

Michelle Celmer

Jezioro wspomnień

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zapamiętaj to sobie, Conway! Może i uważasz się za wielkiego pana, ale ludzie z naszego miasta i tak za twoimi pieniędzmi i rozgłosem zawsze będą widzieli tylko zwykłego śmiecia! - Połączenie się urwało.

Powinien był wiedzieć, że jego powrót do rodzinnego miasta nastroszy kilka piórek, że niektórzy ludzie nigdy go nie zaakceptują, a jednak bolało. Mimo wszystkiego, co osiągnął, znów czuł się jak bezbronne dziecko.

Otrząsając się z tego tak znajomego uczucia, schował telefon do futerału przy pasku, przetarł czoło chustką i rozejrzał się po częściowo już ukończonej restauracji. Wdychał zapach świeżo pociętych sosnowych desek i czekał, aż ogarnie go poczucie satysfakcji i spełnienia, na jakie bez wątpienia sobie zasłużył. Była to już dwudziesta restauracja w jego sieci Touchdown Bar i Grill, ale ta - budowana w jego rodzinnym mieście, Chapel w stanie Michigan - miała dla niego szczególne znaczenie. To był symbol.

Wychowywał się w najgorszej dzielnicy, a teraz miał wspaniałe rezydencje w trzech różnych krajach na dwóch kontynentach. Zamienił zardzewiałe rowery z dawnych czasów na luksusowe samochody, na których widok każdy kolekcjoner zzieleniałby z zazdrości. Zrealizował niemal wszystkie cele, jakie przed sobą postawił.

Tak więc dlaczego osiągnąwszy wszystko, co sobie zaplanował, czuje teraz to... niezadowolenie? Dlaczego ma wewnętrzne odczucie, że nadal jest - jak to określił tajemniczy rozmówca - śmieciem? Pracował tak ciężko, nieraz przekraczał granice ludzkiej wytrzymałości, a jednak ciągle jeszcze nie miał wrażenia, że wreszcie dotarł do mety.

Był pewny, że kluczowym momentem będzie otwarcie restauracji w Chapel. Oczywiście jeżeli da się ją ukończyć. Każdy dzień przynosił nowe kłopoty i prace się przedłużały.

Chciał otworzyć restaurację w Dniu Pracy, w pierwszy poniedziałek września, czyli za dwa miesiące, a już miał dwutygodniowe opóźnienie. Widocznie zbyt wiele się po tej inwestycji spodziewał. Przecież zawsze istnieje możliwość, że nowa restauracja nie przyciągnie klientów, ale tym razem już od początku budowy wszystko się przeciw niemu sprzysięgło.

Chapel, miasto, którego ludność sięgała dziesięciu tysięcy, nie było znane ze swoich modnych nocnych lokali. Touchdown albo ściagnie właściciele rozmaitych firm i ich klientów z okolicy i przyniesie miastu zysk, albo splajtuje w ciągu roku.

Ale on chętnie podjął to ryzyko. Musiał je podjąć.

Ktoś go zawołał. Odwrócił się i uśmiechnął na widok najlepszego przyjaciela, Tylera Douglasa. Tyler podszedł do niego kilkoma wielkimi krokami, chwycił go w niedźwiedzi uścisk, jednocześnie waląc serdecznie w plecy.

- Dobrze cię znów zobaczyć! Ile to już czasu, odkąd cię odwiedziłem w Kalifornii? Pół roku?

- Coś koło tego.

- Matt, no, powiedz! Jak to jest wrócić do domu po jedenastu latach?

- Sporo się tu zmieniło. - Ale nie tyle, by nie gnębiło go to samo odczucie co kiedyś: nie czuł się na swoim miejscu. Miał wrażenie, że każdy, kto na niego spojrzy, zawsze będzie widział jego rodziców. Tymczasem w Kalifornii, patrząc na niego, ludzie widzieli człowieka, który miał wszystko, co tylko zechciał.

- Wiedziałem, że nie potrafisz usiedzieć spokojnie i nie brudzić sobie rąk. - Tyler rozejrzał się. - Sporo już zrobiliście.

- Dziękuję za dopilnowanie roboty. I jestem bardzo wdzięczny twoim rodzicom za sprzedaż parceli. Nie mógłbym marzyć o lepszej lokalizacji niż tu, przy Main Street.

- Żartujesz? Przecież należysz do rodziny. - Tyler oparł się o słupek. - I, prawdę mówiąc, właśnie dlatego tu jestem. Chciałbym cię poprosić o przysługę.

- Cokolwiek zechcesz - obiecał Matt bez wahania. - Tylko powiedz, o co chodzi.

- Chcę, żebyś uwiódł moją siostrę.

Mattowi serce na chwilę zamarło. Emily była ostatnią kobietą, którą by chciał albo nawet miał prawo uwieść.

- Chyba nie mówisz poważnie... Jednak Tyler był poważny.

- Wiem, że zanim wyjechałeś do Kalifornii, mieliście jakieś nieporozumienia. Ale zanim odmówisz, najpierw mnie wysłuchaj.

Nieporozumienie było słabym określeniem na to, co zaszło między nim a Emily. On po prostu złamał jej serce i uciekł. Jednak pozostawianie jej nadziei na związek byłoby z jego strony nieuczciwe. Mimo tego, co do niej czuł, zasługiwała na coś lepszego, niż mógłby jej ofiarować. I chociaż przysięgli sobie, że pozostaną przyjaciółmi, sprawy już nigdy nie były takie same po tej jedynej nocy, jaką ze sobą spędzili.

On już nigdy nie był taki sam.

Ale nie zaszkodzi, jeżeli przynajmniej wysłucha Tylera, zanim odmówi. Skrzyżował ręce na piersi i usiadł na koźle do piłowania drzewa.

- No, mów.

- Jest kłopot z chłopakiem Emily.

To, co Matt poczuł, było jakoś dziwnie zbliżone do zazdrości. Oczywiście, że Emily ma kogoś. Jest dorosłą kobietą. Czy on naprawdę myśli, że przez te wszystkie lata żyła w zawieszeniu, niezdolna do pokochania kogoś innego?

A jednak gdzieś w głębi duszy miał taką nadzieję.

Nie, nie powinien tak myśleć. Chciał, by Emily była szczęśliwa. Zaslugiwała na szczęście.

- Jakie kłopoty?

- Ona chce wyjść za mąż i mieć dzieci, tylko że ten facet nie spieszy się z oświadczeniami. Już teraz widać, że z tej znajomości nic nie wyjdzie. No i w efekcie Emily jest nieszczęśliwa, chociaż nawet sama przed sobą nie chce tego przyznać. Ale moim zdaniem wystarczy mały szturchaniec i uzmysłowi sobie, jaki błąd popełnia. I tu zaczyna się twoja rola.

- Co mam niby zrobić?

- Spędzaj z nią czas. Pokaż jej, o ile szczęśliwsza byłaby bez tego typa. Rodzice i ja usiłowaliśmy przemówić jej do rozumu, ale wiesz, jaka jest uparta. Zostanie z facetem dla zasady, tylko po to, by nam udowodnić, że nie mamy racji.

- Tyler, nie będę kłamał. Nie jestem dobrym kandydatem do ożenku i założenia rodziny.

- Nie proszę cię, byś kłamał. Bądź z nią uczciwy.

- Trochę mnie niepokoi ten pomysł z uwiedzeniem. Jak daleko miałbym się posunąć?

- Tak daleko, jak będzie trzeba.

Mattowi trudno było uwierzyć w to, co Tyler sugerował.

- Czy my na pewno mówimy o Emily? O twojej bliźniaczej siostrze? Tej samej siostrze, którą w liceum chłopaki bały się zaprosić na randkę ze strachu, że połamiesz im nogi?

- No, wiesz, mógłbyś po prostu postarać się być jej najlepszym przyjacielem.

A jeżeli przyjaźń nie wystarczy? Jedenaście lat temu nie wystarczyła. I chociaż wtedy zranienie Emily było nieuniknione, nie chciał, by tamto znów się powtórzyło. Przykro mu było, że teraz jest nieszczęśliwa, ale to nie on był tym mężczyzną, który mógłby temu zaradzić.

- Jest jeszcze coś - powiedział po chwili Tyler ponuro. - Rodzice i ja mamy powody przypuszczać, że ten facet wpakował się w coś nielegalnego. On i Emily pracują razem. Jeżeli go przyłapią, mogłaby być potraktowana jako współniczka.

- A czym on się zajmuje? - spytał Matt.

- Ma firmę architektury zieleni. Z całego świata przychodzą do nich dostawy, a on często wyjeżdża z kraju.

Matt poczuł, jak ze strachu zaciska mu się żołądek.

- Narkotyki?

- Właśnie to podejrzewamy.

- Więc powiedz jej.

- I co? Myślisz, że nam uwierzy? Znasz Emily. Zawsze uważa, że to ona ma rację, a wszyscy inni są w błędzie. Roześmiałyby mi się w twarz.

Matt zaklął pod nosem.

- No to stłucz faceta i każ mu z nią zerwać.

- Wiesz doskonale, co Emily by wtedy zrobiła. Matt wiedział. Była tak cholernie uparta, że zostałyby z facetem na złość im wszystkim.

- Emily nie robi nic połowicznie. Jeżeli z nim zerwie, nie będzie też z nim nadal pracować, i problem sam się rozwiąże.

- Tyler przybrał błagalny ton. - Matt, jeżeli nie chcesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla moich rodziców.

Skoro Tyler w ten sposób stawiał sprawę, trudno było odmówić. W tamtych czasach Douglasowie byli dla Matta prawdziwą rodziną. Jadał i sypiał u nich, nawet wyjeżdżał z nimi na wakacje. Gdy jego rodzice nie potrafili otrząsnąć się z upojenia alkoholowego nawet na tyle, by kupić mu coś tak zwyczajnego jak nowe tenisówki, rodzice Tylera i Emily zawsze jakoś znajdowali nowiutką parę poniewierającą się gdzieś po domu, która dziwnym trafem pasowała na niego jak ulał.

Matt wiele im zawdzięczał. I wiele zawdzięczał też Emily.

Jeżeli Tyler miał rację co do jej przyjaciela, warto się poświęcić. Dopóki on jest w pobliżu, nikt nie skrzywdzi Emily.

- Zrobię to - powiedział Tylerowi. - Tylko powiedz mi, kiedy i gdzie.

Emily Douglas wjechała firmową furgonetką na parking i ciekawie popatrzyła na częściowo już ukończony budynek. Touchdown Bar i Grill był ostatnio najpopularniejszym tematem plotek w mieście. Mimo to twardo sobie przysięgła, że jej noga tu nie postanie. No i proszę! Oto właśnie się tu znalazła.

Niech to lichy!

Gdyby tylko mogła zlecić tę robotę komukolwiek innemu! Niestety, Aleks był poza miastem, więc ona jako kierowniczka firmy miała obowiązek przedstawić jego królewskiej wysokości milionerowi proponowany kosztorys zagospodarowania terenu. A rzecz była nadzwyczaj ważna. Gdyby otrzymali zlecenie, Architektura Zieleni Marlette mogłaby wydobyć się z finansowego dołka. Takiej okazji nie wolno zlekceważyć. Nigdy by sobie tego potem nie przebaczyła. A Aleks, jej szef, chyba nie przeżył bankructwa rodzinnej firmy. Chciał jak najlepiej, ale nie miał głowy do interesów i, szczerze mówiąc, Emily powoli miała już dość usprawiedliwiania go.

Jednak za pół roku, jeśli dobrze pójdzie, to już nie będzie jej sprawa. Będzie miała wystarczająco dużo pieniędzy, by odkupić od ojca parcelę. Wtedy weźmie kredyt na budowę i jej marzenie o własnej kwiaciarni się spełni. Ale bez pensji w firmie Marlette nie uda jej się zebrać potrzebnej sumy. Tak więc musi zdobyć to zlecenie. Prowizja znacznie przybliży ją do osiągnięcia celu. Poświęciłaby prawie wszystko, łącznie ze swoją dumą, by je zdobyć.

Ciekawe, czy Matt - według czasopisma „People” najseksowniejszy restaurator Ameryki - zdziwi się, widząc ją w drzwiach? W ciągu ostatnich jedenastu lat zrobiła wszystko, co mogła, by się z nim nie spotkać. Zresztą nie było to wcale takie trudne, biorąc pod uwagę, że pan „teraz spotykam się tylko z topmodelkami” ani razu nie przyjechał odwiedzić maluczkich w Chapel. Najwyraźniej jego zapewnienie „chciałbym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi” spłynęło z jego ust tak samo automatycznie jak słodkie słówka, jakie jej szeptał tamtej nocy na plaży. Wcale tak nie myślał.

Ale teraz przyjechała tu w interesach. Musi odłożyć na bok wszystko, co stało się wtedy, i zachować się jak profesjonalistka.

Mimo to gdy sięgała do klamki, poczuła ucisk w żołądku.

Jaki on będzie po tych wszystkich latach? Jako nastolatek był butny i arogancki. Przynajmniej tak myśleli ludzie. Jednak ona wiedziała, że pod tą arogancją krył się wstyd za rodziców i chyba taka sama niepewność, jakiej doświadczała ona. I ta niepewność, wspólna dla nich obojga, zbliżyła ich do siebie. Tyle że teraz Matt już nie jest biedny. Była pewna, że nic nie zostało z tego wrażliwego chłopca, który nadrabiał miną, z tego Matta, z którym się przyjaźniła. Dziwne, ale to ją zasmuciło.

Słońce paliło ją przez szybę, po policzku spłynęła jej kropla potu. Nie ma sensu dłużej tu siedzieć, powiedziała sobie. Im szybciej wejdzie do środka, tym szybciej będzie mogła wyjść.

Wysiadła z furgonetki, uniosła dumnie głowę i poszła. Po placu kręciło się kilkunastu robotników, ale nie było wśród nich żadnego mężczyzny w eleganckim, drogim garniturze.

Chwilę zajęło jej dostosowanie wzroku do mroku panującego w pomieszczeniu. Wreszcie rozejrzała się. Pusto. Jasne, jego czas był o wiele bardziej cenny niż jej, ale mógł



przynajmniej być na tyle uprzejmy, by się pokazać, skoro sam się umawiał.

- Emily? - spytał ktoś z tyłu. - Emily Douglas?

Zastygła w miejscu, a jej serce zaczęło wyczyniać dziwne harce.

Spokojnie, upomniała się. Tamto to już tylko przeszłość.

Zmusiła się, by się odwrócić i spojrzeć na niego. Przez chwilę nie była pewna, czy to naprawdę Matt. Gdzie jest ten garnitur za tysiąc dolarów? Był ubrany jak robotnicy na placu, w wypłowiałe robocze dżinsy i przepoconą koszulkę. Spodziewała się zobaczyć wymanikiurowane paznokcie, tymczasem zobaczyła paznokcie brudne i zniszczone od pracy. Ręce zapewne też były szorstkie i spracowane. Po twarzy spływał mu pot zmieszany z kurzem, włosy ochronił czerwoną chustką, oczy były skryte za ciemnymi okularami. Ale uśmiech był ten sam. Ten sam krzywy uśmieszek, który na zawsze wypalił się w jej pamięci.

Zdjął okulary, odsłaniając ciemnobrązowe oczy. Nigdy nie zapomniała tych oczu i czułości, z jaką na nią patrzyły tamtej nocy. I żalu, jaki w nich zobaczyła następnego ranka.

- Emily Douglas. - Przesunął spojrzeniem po jej figurze, jakby zachwycony jej widokiem. - Z trudem cię poznałem.

Ale on wygląda! tak samo. Chłopięcy urok z jego młodych lat dojrzał razem z nim. Na zdjęciach i w telewizji zawsze wydawał się kimś nadzwyczajnym. Ale teraz, gdy stał przed nią, wyglądał tak samo jak dawny Matt.

Ogarnął ją tępy ból utrudniający oddychanie.

To interesy, powiedziała sobie. Po prostu wykonaj swoją pracę.

- Zamawiałaś kosztorys? - spytała.

- Kosztorys? - powtórzył nieprzytomnie.

Bo z zachwyty na widok tej kobiety zaparło mu dech. Gdy wysiadła z furgonetki i zobaczył jej długie nogi i krągłe

pośladki pod szortami khaki, aż zakręciło mu się w głowie. Och, do diabła, czemu Tyler go nie ostrzegł? Dziewczyna, która w dawnych czasach zachowywała się jak urwis, przemieniła się w stuprocentową, piękną kobietę.

Zdolny jedynie do gapienia się, przesunął spojrzeniem od jasnoblond włosów, które kiedyś przeczesywał palcami, wzdłuż smukłej szyi, przez łagodnie zaokrąglone piersi, które wtedy tak doskonale mieściły się w jego rękach. Potem jego spojrzenie pobiegło niżej, do opalonego brzucha, który całował. Jej nogi były długie, zgrabne i - jeżeli pamięć mu dopisywała - miękkie jak najdelikatniejszy jedwab.

Gdy wysiadła z furgonetki, był pewny, że to ktoś inny. To Tyler go namówił, by zadzwonić do firmy Marlette i pod pretekstem, że potrzebuje do restauracji roślin, od nowa nawiązać kontakt z Emily. Zresztą rzeczywiście potrzebował roślin. Przecież wyraźnie powiedział Tylerowi, że w żadnym wypadku nie będzie okłamywał Emily.

- Zamówiłeś kosztorys - powtórzyła speszona Emily.

- Kosztorys, tak. - Matt nie był pewny, czy jego umysł jeszcze kiedyś zacznie znów normalnie działać. To wszystko nie szło tak, jak sobie zaplanował. Nie przypuszczał, że będzie tak to odczuwał. Ale Emily zawsze wywoływała w nim uczucia, które nie powinny były zaistnieć.

- Przepraszam - powiedział. - Po prostu nie spodziewałem się ciebie. No i wyglądasz tak... inaczej.

- Inaczej? Conway, jestem zaszczyczona.

- Nie chciałem powiedzieć...

- Słuchaj. Rozumiem, że to krępujące i dla ciebie, i dla mnie, ale mam tu robotę do wykonania. Postarajmy się zrobić to najlepiej jak można w tej niezręcznej sytuacji. Wykonam ci ten kosztorys i zniknę z twojego życia.

Będzie trudniej niż się spodziewał. Ale on nigdy nie uciekał przed wyzwaniem. A już zwłaszcza wtedy, gdy

stawka była taka wysoka. Musi tylko znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Każda kobieta ma jakiś słaby punkt. Bizuteria, futra, zawsze coś się znajdzie.

A gdy już się zorientuje, co jest słabym punktem Emily, będzie mu ją dła z ręki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Matt podszedł o krok. Był na tyle blisko, że czuł jej delikatny kwiatowy zapach. Gdy ostatnim razem był tak blisko, oboje pachnieli dymem z ogniska, które jej ojciec rozpalił na plaży i które paliło się jeszcze długo po tym, jak Tyler i jej rodzice poszli spać.

Wtedy nie używała perfum. Wydawały się zbyt dziewczęce dla takiej chłopczycy. Ale teraz pasowały jej idealnie. Ona była idealna. Odpowiedni wzrost, idealna kombinacja smukłych mięśni i kobiecej miękkości. Wymowne niebieskie oczy, w których głębi chciałby się zanurzyć.

- No więc? - Emily niecierpliwie zaszurała nogą.

- Cokolwiek sobie życzysz.

- Świetnie. - Wyciągnęła długopis z kieszonki bluzki i zapisała coś na kartce przypiętej do podkładki. - Co chcesz mieć wewnątrz? Paprocie? Filodendrony? Prawdziwe czy sztuczne? I czy jest jakiś przewodni motyw dla wszystkich twoich restauracji?

- Mam tu teczkę ze zdjęciami. - Wskazał ręką drzwi i ruszyła za nim, aż nadto świadoma jego bliskości.

Był za blisko. Gdy otwierał jej drzwi, musnął ją spoconym ramieniem. Nie pachniał drogimi perfumami. Pachniał jak ciężko pracujący fizycznie mężczyzna. Pachniał wspaniale.

- Szefie! - zawołał jeden z robotników. - Przyjechał inspektor budowlany. Mamy kłopot.

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknął i zwrócił się do Emily: - Mam tę teczkę w samochodzie.

Poszła za nim do zakurzonego czarnego pikapa. Prawdę mówiąc, spodziewała się czerwonego kabrioletu, z anorektyczną blondynką przyczepioną na stałe do fotela pasażera.

- Tu masz zdjęcia innych restauracji i całą informację, jakiej będziesz potrzebowała. Rośliny w środku mają być

prawdziwe. Żadnego jedwabiu czy plastiku. Czy twoja firma zajmuje się też pielęgnacją zieleni?

- Nie, ale mogę ci kogoś polecić. - Przerzuciła kartki w skoroszybie, zdziwiona tym, co widzi.

Chociaż kilku starszych członków rady miejskiej bardzo się sprzeciwiało tej inwestycji, bojąc się, że powstanie jeszcze jeden podły bar, a inni protestowali - zdaniem Emily - z czystej niechęci do Matta, musiała przyznać, że Restauracje Touchdown wcale nie są takie brzydkie. Wprost przeciwnie. Miały klasę, a jednocześnie były na tyle zwyczajne, by człowiek mógł do nich wpaść na piwo po pracy. Jednak były również na tyle eleganckie, by można tu było zaprosić kogoś na wystawną kolację. Miała zresztą nadzieję, że gdy otworzy na sąsiedniej parceli swoją kwiaciarnię, bywalcy restauracji będą do niej wstępować po kwiaty.

- Chciałbym utrzymać ją w podobnym stylu - powiedział Matt.

Zdjęcia, które widziała, niewątpliwie pochodziły z lokalu na południu kraju.

- Przykro mi cię rozczarowywać, ale w Michigan trudno o palmy.

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Chodzi mi o takie, na jakie pozwoli klimat - sprecyzował. - A teraz muszę cię na chwilę przeprosić. - Wskazał głową inspektora.

- Proszę, idź.

Emily patrzyła, jak odchodzi. Chociaż miał na sobie robocze ubranie, był nieogolony i brudny tak samo jak kręcący się po placu robotnicy, było w nim coś takiego, co domagało się szacunku. W jego oczach malowała się inteligencja, patrzył tak, jakby widział myśli rozmówcy.

Dawniej tak właśnie patrzył na nią. Czasami mogłaby przysiąc, że czyta jej w myślach. Ale tego, czego najbardziej

pragnęła, nie wyczytał. Ileż to razy milcząco błagała go, by ją pocałował, powiedział, że jest dla niego kimś więcej niż tylko dobrą kumpelką? Ale on zawsze traktował ją wyłącznie jak bliską przyjaciółkę.

Matt nie spotykał się z takimi jak ona. Wolał ładne dziewczyny, na przykład cheerleaderki. Mimo to była pewna, że zawsze będzie w pobliżu, że kiedyś nadejdzie szansa również dla niej. A potem zdobył stypendium sportowe i wyjechał na zawsze.

Za każdym razem, gdy mówił o wyjeździe z Michigan, o nowym życiu w Kalifornii, o tym, że gdy już wyjedzie, nigdy nawet nie obejrzy się za siebie, obumierał kolejny kawałek jej serca. Zakochała się w nim w trzeciej klasie, gdy jego rodzina przeprowadziła się do Chapel. Prawie nie pamiętała czasów, gdy go przy niej nie było. Był dla niej jak członek rodziny.

Był jej całym światem.

Ale gdy kończyło się ich ostatnie wspólne lato, coś się zmieniło. Przyłapywała go na tym, jak na nią patrzy, a wyraz jego oczu, tęsknota, jaką tam widziała, przyprawiał ją o dreszcz oczekiwania. Było to tak, jakby posiadała coś, czego on rozpaczliwie pragnął, wiedząc jednocześnie, że nigdy tego nie dostanie. Po raz pierwszy w życiu poczuła się kobieca i ładna. Pomyślała, że może jednak Matt coś do niej czuje, ale boi się zrobić pierwszy krok. Chociaż nie wyobrażała sobie, by jakakolwiek kobieta mogłaby mu odmówić, wiedziała, że Matt jest wrażliwy, tyle że dobrze to ukrywa. Może tak samo jak ona obawiał się odrzucenia?

To właśnie wtedy zdecydowała się powiedzieć mu o swoich uczuciach. Wiedziała, że to go nie powstrzyma przed wyjazdem - zresztą nigdy by go nie poprosiła, żeby zrezygnował dla niej ze swoich marzeń - ale przecież mógłby od czasu do czasu przyjeżdżać, a może w końcu i ona mogłaby się przeprowadzić do Kalifornii. Jednak ilekroć

próbowała mu wszystko powiedzieć, coś ją powstrzymywało. Aż do ostatniego weekendu w domku nad jeziorem.

Siedzieli przy ognisku, gdy w końcu zebrała się na odwagę. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, pocałował ją.

Dała mu wszystko, oddała mu swoją niewinność. Następnego rana obudziła się lekka ze szczęścia jak powietrze, i tak było do chwili, gdy Matt oświadczył, że muszą porozmawiać. Jego ponura mina i żal w oczach powiedziały jej więcej, niż mogłyby wyrazić słowa. Ogłuszona słuchała, jak mówi, że jest do niej bardzo przywiązany, że jest jego najlepszą przyjaciółką, ale nie może się z nikim wiązać. Musi spełnić swoje marzenia, rozpocząć w Kalifornii nowe życie. Jednak chce, by pozostali przyjaciółmi. Zawsze będą przyjaciółmi. Kilka dni później wyjechał i, zgodnie z tym, co zapowiadał, nigdy nie obejrzał się za siebie.

A w każdym razie nie na nią.

Odezwał się stary ból, rozpaczliwy i gorzki. Nie powinna była tu przychodzić. Oczy paliły ją od łez, z trudem je powstrzymała. Zmusiła się, by skupić uwagę na formularzach kosztorysu. Ma robotę do wykonania.

Obeszła budynek, robiąc notatki i przybliżone pomiary. Matt pogrążony był w rozmowie z inspektorem. Pochylali się nad planami rozłożonymi na masce samochodu.

Głupia Emily chciała jeszcze z nim porozmawiać, zajrzeć mu w twarz, by odnaleźć tego Matta, którego kiedyś kochała, podczas gdy Praktyczna Emily przekonywała ją, by dać sobie z tym spokój.

Jak zwykle zwyciężyła Praktyczna.

Matt obserwował Emily i zastanawiał się, co zrobić, by wrócić do jej łask. Kobiety, z którymi się umawiał, lubiły drogie prezenty, ale jakoś nie mógł sobie wyobrazić, by Emily imponowały błyskotki.

- Panie Conway?

Matt odwrócił się do Erica Dixona, inspektora budowlanego.

- Eric, znamy się od trzeciej klasy. Czy mógłbyś mi mówić po imieniu?

- Jak już wspominałem, panie Conway - powiedział Eric pogardliwie - parking jest za mały w stosunku do powierzchni budynku.

- O półtora metra kwadratowego.

- Mimo to musi pan albo zmniejszyć powierzchnię budynku, albo powiększyć parking.

Matt zmusił się do opanowania złości. Awanturując się nic nie osiągnie. Znajdzie rozwiązanie. Zawsze je znajdował.

- Ciekawe, że nikt o tym nie wspomniał, gdy zatwierdzano plany. I dopiero teraz, gdy budynek jest już w połowie ukończony, wskazuje pan tę sprawę. Eric uśmiechnął się z zadowoleniem.

- To było godne pożałowania przeoczenie.

To ty w końcu będziesz godny pożałowania, obiecał mu w duchu Matt. Jeżeli Eric chce grać twardo, proszę bardzo. Podszedł do niego o krok i z rozbawieniem spostrzegł, że Eric nerwowo się cofnął.

- Chyba nie ma to nic wspólnego z faktem, że w liceum zwyciężałem z tobą w meczach, ani z tym, że twoja dziewczyna przespała się ze mną w mojej furgonetce? Ale wydaje mi się, że w końcu się z nią ożeniłeś, prawda?

Eric spurpurowiał na twarzy, na skroniach wystąpiły mu żyły. Wydawało się, że zaraz dostanie ataku serca.

- Nie zburzę budynku - oświadczył Matt.

- Masz tydzień na przestawienie ściany. Jeśli się nie podporządkujesz, ja ci ją rozwalę. - Eric zatrzasnął teczkę i rzucił Mattowi triumfujący, uśmiech. - Miłego dnia.

Chociaż większość mieszkańców miasta nie miała nic przeciwko budowie restauracji, kilka osób się sprzeciwiało. To



byli ci sami ludzie, którzy go nie tolerowali, gdy był dzieckiem. Nieważne, jak dobrze radził sobie w szkole, albo jaki był dobry w sportach, z powodu jego rodziców alkoholików uznano, że jest źródłem wszelkich kłopotów. Ale wtedy nie dał się pognębić i teraz też im na to nie pozwoli.

Usłyszał zapuszczenie silnika. Odwrócił się i zobaczył, że furgonetka Emily wyjeżdża z parkingu. Odjechała, zanim zdołał chociażby zacząć wygładzać sprawy między nimi. A był bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowany, by tak się stało. Pytanie tylko, jak się do tego zabrać. Obawiał się, że jedynym sposobem będzie szczere ukorzenie się.

- Tylko na siebie spójrz - gderwała Emily. - Jeżeli się nie pozbierasz, nigdy się stąd nie wydostaniesz. A przecież czeka na ciebie pełne słońca okno.

Abutilon hybridum, znany ogólnie pod nazwą zaślazu, stał na osobnym stoliku na tyłach szkółki. Był chory, liście mu pobladły i żałośnie opadały. Ale to ani mszyce, ani grzyb, myślała Emily.

Zajrzała pod spód liścia, by sprawdzić, czy nie ma pasożytów.

- Twoi bracia i siostry cieszą się doskonałym zdrowiem. Więc co się dzieje z tobą?

- Czy on ci kiedykolwiek odpowiedział?

Emily pisnęła i okręciła się na pięcie. Wiedziała, kto tu jest. Serce zabiło jej gwałtownie.

Niech go szlag! Czy on musi zawsze tak dobrze wyglądać i przywozić na myśl sprawy, o których o wiele lepiej byłoby zapomnieć?

- Na swój sposób tak - powiedziała. - Zresztą zostało naukowo dowiedzione, że rośliny pozytywnie reagują na słowną stymulację.

Matt poważnie pokiwał głową.

- Więc może ten jest przygłuchy?

Musiała powstrzymać uśmiech. Matt zawsze miał poczucie humoru i potrafił doprowadzić ją do śmiechu. Był najjaśniejszym punktem jej życia. Odkąd wyjechał, jej życie stało się ponure, ale już się do tego przyzwyczaiła. A nawet jej się to podobało. Trzymała wszystkich na dystans, więc nikt już nie mógł zadać jej bólu.

- Po co przyszedłeś? - spytała. - Chyba zgodziliśmy się, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę.

- Masz mój skoroszyt ze zdjęciami z restauracji, a będę go jutro potrzebował.

A więc przyszedł tylko po swoje dokumenty. Nie dla niej. Zresztą dlaczego miałby się nią interesować, skoro mógł mieć setki innych kobiet? Pięknych, kobiecych?

I dlaczego ona czuje takie rozczarowanie zamiast ulgi?

- Jeśli zaraz ci go przyniosę, to sobie pójdziesz?

- Słowo skauta.

- Zaczekaj tu.

Weszła do maleńkiego biura, wzięła skoroszyt i odwróciła się, by wyjść, ale wpadła na Matta. Ogarnęła ją fala promieniującego od niego ciepła. Oskoczyła do tyłu.

- Co ty tu robisz?

Zamknął drzwi.

- Daję nam trochę prywatności.

- Powiedziałeś, że wyjdiesz. Dałeś słowo honoru skauta.

Uśmiechnął się do niej wesoło.

- Nigdy nie należałem do skautów.

Tak właśnie zachowywał się dawny Matt.

Nie. Musi to sobie wybić z głowy. Nie chce go znów polubić. Jeżeli zacznie go lubić troszeczkę, może się to skończyć tym, że polubi go za bardzo. A wtedy on wyjedzie i nigdy więcej się do niej nie odezwie.

- Conway, czego ty ode mnie chcesz?

- Po prostu porozmawiać. Ja... tęskniłem za tobą.

- Tęskniłeś? No to już rozumiem, czemu nigdy nie zadzwoniłeś ani nie przyjechałeś. Rzeczywiście, musiało ci bardzo mnie brakować.

- Twoi rodzice byli u mnie. Mogłaś wybrać się z nimi. Chciała jechać. Serce jej się krajało, gdy patrzyła, jak rodzice odjeżdżają, bo wiedziała, że spotkają się z Mattem. A ona tak bardzo pragnęła go zobaczyć. Ale nie mogła.

- Nie pamiętam, byś mnie kiedykolwiek zapraszała.

- Zawsze byłabyś mile widziana.

- Och, czyżbyś wierzył w to, że kobiety czytają na odległość w cudzych myślach? No więc chyba powinnam ci powiedzieć, że byłam nieobecna w dniu, gdy uczono tego w szkole.

Matt przyjrzał jej się uważnie.

- Dawniej nie byłaś cyniczna.

- To po prostu realizm. - Na biurku zadzwonił telefon.

Emily podniosła słuchawkę i humor jeszcze bardziej jej się zepsuł, gdy rozpoznała głos.

- Emily, moja droga - powiedziała ostro matka Aleksa. - Muszę porozmawiać z synem.

- Przykro mi, pani Marlette, ale wyszedł na całe popołudnie. - I nie będzie go także jutro i pojutrze, i pojutrze, dodała Emily w myśli.

- To już trzeci raz w tym tygodniu. Czy przekazałaś mu wiadomość?

Jak Emily tego nienawidziła! Nienawidziła kłamać, by osłonić Aleksa, a zdarzało się to bardzo często.

- Był bardzo zajęty i pewnie po prostu zapomniał do pani oddzwonić.

Zajęty opalaniem się i popijaniem egzotycznych koktajli, chciałyby dodać. Aleks nie odpowiedział na żaden z jej telefonów ani na dziesiątki e - maili, które mu wysłała w ciągu ostatnich trzech dni. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak

trudno jest wytrzymać presję krytykującej bez przerwy rodziny, i rozumiała, że człowiek może pragnąć ucieczki. Ale jeżeli to będzie tak nadal trwało, w końcu nie zdoła go osłaniać.

- Powiedz, proszę, mojemu synowi, że w środę o dziewiątej przychodzi księgowy na kwartalną kontrolę i oczekuję, że Aleks pojawi się na czas.

- Przekażę mu...

Ale pani Marlette już się rozłączyła.

Gdyby Emily jej nie znała, mogłaby pomyśleć, że to ją traktuje tak lekceważąco. Jednak pani Marlette patrzyła z jednakową pogardą na wszystkich, włączając w to własnego syna.

Emily odwróciła się od biurka. Matt, z rękami w kieszeni, stał oparty o drzwi i przyglądał się jej.

- Dlaczego jeszcze tu jesteś?

Uśmiechnął się miło, w policzku pojawił się chłopięcy dołeczek.

- Bo nie zdążyłem cię zaprosić na kolację.

- Chyba żartujesz.

- Absolutnie nie. Podała Mattowi skoroszyt.

- Do widzenia, Conway.

Obrzucił ją spojrzeniem, od którego po plecach przebiegł jej dreszczyk.

- Kiedy mogę się spodziewać kosztorysu? - spytał, otwierając drzwi.

- Za tydzień. - Może do tego czasu pozbędzie się tego dręczącego niepokoju.

- Chciałbym cię jeszcze o coś spytać.

- Na lunch też z tobą nie pójdę. Uśmiechnął się tak, że zmiękły jej kolana.

- Jaką mogę mieć pewność, że jeżeli przyjmę ofertę, wasza firma będzie w stanie wykonać pracę?

Przez chwilę patrzyła na niego w oszołomieniu, ale zaraz sobie uświadomiła, że jak każdy solidny biznesmen na pewno zdobył o nich trochę informacji. I nie musiał grzebać głęboko. Trudności finansowe Marlette były ogólnie znane wśród liczących się firm zajmujących "się architekturą zieleni, wiele z nich nawet podebrało im poważne kontrakty. Nie rozumiała, jak to się dzieje, ale niezależnie od tego, jak niskie kosztorysy proponowali, zawsze znalazł się ktoś, kto oferował jeszcze lepszą cenę. Jedynym wytłumaczeniem byłby szpieg we własnych szeregach. Ale trudno jej było uwierzyć, że wśród pracowników znalazłby się ktoś aż tak nielojalny.

- To zlecenie mogłoby nas uratować - powiedziała. - Jeśli wygramy przetarg, na pewno je wykonamy. Masz na to moje słowo.

- To mi wystarczy. - Uczciwość Emily wywarła wrażenie na Matcie. Natomiast nie poinformował jej, że oferta Marlette była jedyną, jaką dostał. W interesach nieczęsto pozwalał ponieść się sentymentom, ale tym razem zrobił wyjątek. Emily tak ciężko pracowała, by uzdrowić finanse firmy.

Już nie mówiąc o tym, że tylko w ten sposób może z nią utrzymać kontakt.

- Nie mogę się doczekać wspólnej pracy - powiedział i wyciągnął do niej rękę. Emily chwilę się zawahała, ale w końcu mocno ją uścisnęła.

Telefon znów zadzwonił.

- Do diabła, Aleks, gdzie ty się włóczysz? Od kilku dni staram się z tobą skontaktować, twoja matka nie daje mi spokoju.

Tajemniczy przyjaciel Emily, zrozumiał Matt. Emily przez chwilę słuchała. Matt mógłby przysiąc, że ze słuchawki dolatuje muzyka. Coś karaibskiego.

- Aleks, zaczekaj chwilę. - Przykryła ręką mikrofon i odwróciła się do Matta. - Muszę z nim porozmawiać.

- Mogę ci dać pewną radę? Westchnęła z desperacją i skinęła głową.

- Jeżeli chcesz dojść do czegoś w interesach, nie kieruj się dobrym sercem i nie sprzątaj po nikim bałaganu. - Z obrazem jej zaskoczonych min wyszedł z biura, uśmiechając się do siebie.

W końcu będzie ją miał. Bardzo się starała wyglądać na zirytowaną, ale czuł, jak jej obronne mury powoli się walały. Wyczuwał też wewnętrzny konflikt. Z jednej strony chciała go lubić, z drugiej bała się mu zaufać. Ale nie potrwa długo, zanim będzie ją miał na haczyku. A póki tak się nie stanie, będzie się świetnie bawił. Po raz pierwszy od dawna skupił uwagę na czymś innym niż budowa restauracji.

Pomyślał o domku nad jeziorem, gdzie spędzili tyle letnich popołudni. Może tam by ją zabrał? Ciekawe, czy Emily nadal lubi łowić ryby. Mogliby też pojechać do Metro Park, wypożyczyć rowery, albo po prostu usiąść i rozmawiać. Byle tylko z nią być. A może, gdyby sprawy ułożyły się pomyślnie, mógłby ją zaprosić do swojego pokoju w hotelu?

Wystraszył się kierunku, w jakim poszły jego myśli. To było wykluczone. Przynajmniej na razie. Naciskając za mocno, odepchnie ją. Musiał sobie przypomnieć, że robi to dla Tylera i jego rodziców. Jeżeli ten cały Aleks rzeczywiście wpakował się w coś nielegalnego, najważniejsze jest teraz, by odciągnąć od niego Emily. Ale by to osiągnąć, trzeba postępować bardzo rozważnie.

Tak więc na razie pójdzie za radą Tylera i skoncentruje się jedynie na odnowieniu przyjaźni z Emily.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Parne, wilgotne powietrze, pachnące letnim deszczem, odebrało Emily resztę energii. Wyciągnęła się na kanapie w oczekiwaniu na roznosiciela pizzy. Dobrze, że dzień prawie już dobiegł końca. Od samego rana wszystko szło źle, a potem to, co jeszcze mogło się popsuć, oczywiście się psuło.

Aleks postanowił przedłużyć sobie wakacje. Gdy usiłowała go przekonać, że jest potrzebny w pracy, zapewnił ją tylko, że nie ma się czym martwić i wszystko będzie OK.

Ale to nie on musiał się użerać z ćwiercią setki pracowników i piętnastoma studentami college'u, jakich zawsze wynajmowali na wiosnę i lato. Owszem, Aleks był jej dobrym przyjacielem i bardzo go lubiła, ale miała już dość służenia za tarczę między nim a jego matką.

Odezwał się dzwonek do drzwi. Wzięła ze stolika przygotowane na pizzę dziesięć dolarów i poszła otworzyć. Ale to nie był roznosiciel. Przed nią stał Matt, na twarzy miał swój zwykły arogancki uśmieszek.

Czy jej zdradzieckie serce nigdy nie przestanie przyspieszać na jego widok?

- Czemu mnie nachodzisz? - spytała, starając się, by zabrzmiało to niechętnie.

Zza pleców wyciągnął wielką pizzę.

- Skoro nie chcesz wyjść ze mną na kolację, przyniosłem kolację do ciebie.

- Nie jestem głodna - skłamała, ale w tej samej chwili zaburczało jej w brzuchu.

- Właśnie słyszę. - Matt podniósł pokrywę i zajrzał do opakowania. - Pepperoni, kiełbaski, bekon. Na pewno się nie skusisz?

- Skąd wiedziałeś... hej! To moja pizza! Ukradłeś moją kolację.

Jego uśmiech stał się jeszcze weselszy, dołek w policzku się pogłębił.

- Zapłaciłem za nią, więc technicznie rzecz biorąc, jest teraz moja. Ale chętnie się z tobą podzielę.

- Czy istnieje coś, czego byś nie zdobył, jeśli tego pragniesz?

- To zależy, czego pragnę. - Uczucie tłące się w jego oczach, chrapliwy głos, rozgrzały ją mimo woli. A on nawet nie robił tego celowo. Seksapil był po prostu elementem jego osobowości.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Od CIA. Spiorunowała go wzrokiem.

- Bardzo śmieszne.

- No dobrze. Spytałem twojego brata. - Znów powąchał pizzę. - Pachnie wspaniale.

Gdy zapach doszedł do niej, ślinka napłynęła jej do ust. Nie jadła lunchu, a w lodówce miała pustki.

- Em, jeszcze chwila, a zaczniesz się ślinić.

To było nieuczciwe. Wiedział, jak bardzo lubi pizzę.

- No, dobrze, możesz zostać. - Odstąpiła o krok i otworzyła szeroko drzwi.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest w workowatych spodniach od piżamy i rozciągniętym, poplamionym farbą podkoszulku. Ale co to miało za znaczenie? I tak nie będzie się jej przyglądał. Przecież ona go w ogóle nie obchodzi.

Matt wszedł i rozejrzał się.

- Jest małe, ale mnie odpowiada - zaczęła automatycznie się tłumaczyć.

Nie miała pojęcia, czemu poczuła, że musi się usprawiedliwić. Ale może miało to coś wspólnego z ciągłymi uwagami jej matki: „Dlaczego nie kupisz sobie prawdziwego mieszkania?” Albo: „Jeżeli nie stać cię na przyzwoite



mieszkanie, powinnaś wrócić do domu". Zupełnie jakby upierała się przy samodzielnym mieszkaniu tylko dla głupiego kaprysu. Ona jednak wiedziała, że gdyby wróciła do rodziców, szybko by ją stamtąd wywieziono w kaftanie bezpieczeństwa.

- Moje szafy są większe niż to - powiedział Matt, ale zaraz uświadomił sobie, jak nieprzyjemnie to zabrzmiało. - Em, nie to chciałem powiedzieć. Po prostu pomyślałem, że to śmieszne mieć tyle rzeczy, by potrzebować szaf wielkości całego mieszkania. Ale gdy podpisałem pierwszy sportowy kontrakt, po raz pierwszy w życiu miałem pieniądze. I chyba przez cały pierwszy rok moim głównym zajęciem było kupowanie wszystkiego, co tylko wpadło mi w ręce. A potem niczego nie wyrzuciłem.

- Rozumiem twój ból. Musi być naprawdę ciężko mieć te wszystkie pieniądze do wydania.

- Byłabyś zdziwiona. - Jego oczy ściemniały od emocji, których nie mogła odczytać. Chyba poruszyła jakiś przykry dla niego temat.

- Napijesz się czegoś? - spytała.

- Tak, cokolwiek masz. - Rozejrzał się, gdzie postawić pizzę.

- Przeważnie jadam przy stoliku do kawy, żeby móc oglądać mecze, - A poza tym to był jedyny jej stół.

Postawiła na stole dwa piwa, talerze, rozłożyła serwetki i usiadła. Jego bliskość sprawiła, że tapczan wydał jej się o wiele mniejszy. Chociaż minęło już tyle czasu, pamiętała, jak się wtedy czuła, pamiętała dotyk jego twardych, płaskich mięśni brzucha i klatki piersiowej, ciężar wtlaczający ją w zimny piasek. Pamiętała też czułość, z jaką się do niej odnosił. Jak ostatnia idiotka myślała wtedy, że to oznacza miłość.

Okazało się jednak, że była dla niego tylko jedną z wielu zdobyczy, że długie lata przyjaźni nic dla niego nie znaczyły. A teraz, z wszystkimi tymi pieniędzmi, których nawet nie miał

na co wydać, zapewne jego wymagania też wzrosły. Natomiast ona była tą samą mało kobiecą dziewczyną co wtedy, w liceum. Nie była dla niego dość dobra wtedy i na pewno nie będzie dość dobra teraz, nawet gdyby chciała. Ale ona absolutnie tego nie chciała.

- Tyler wspominał, że masz chłopaka. Czy nie będzie zły, że tu jestem? - spytał Matt.

Chłopak! Rzeczywiście, nigdy nie powiedziała rodzicom, że są z Alekssem tylko dobrymi przyjaciółmi. Nigdy nie sprostowała tego, w co wierzyli.

- Nie, nie będzie. Nie jest zazdrosny. - A przynajmniej jeśli chodzi o kobiety.

- Chciałbym go poznać. Przyprowadź go kiedyś do restauracji.

- Conway, nadal nie umiesz kłamać - roześmiała się Emily.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Mój brat nie znosi Aleksa. I musiał ci to powiedzieć. Więc pewnie wcale ci nie zależy na tym, żeby go poznać.

- Pracujecie razem?

- Firma należy do jego matki.

Matt rozejrzał się po mieszkaniu. Facet chyba nie płaci jej wystarczająco dobrze. Meble wyglądały na kupione z drugiej ręki, prócz kilkunastu roślin w doniczkach nie było tu żadnych ozdób. Żadnych obrazków na ścianach. Żadnych fotografii.

Tyler nie przesadzał. Ten przyjaciel Emily wyglądał na prawdziwego drania. Wyjechał sobie na wakacje, pozwalając, by Emily sama zajmowała się firmą jego matki. I jak może nie być zazdrosny, gdy jego atrakcyjna dziewczyna zaprasza do domu innego mężczyznę? Gdyby Emily była dziewczyną Matta, nie widywałyby się z innymi mężczyznami. I nie mieszkałyby w pokoiku rozmiarów pudełka od zapalek.

Miałaby wszystko co najlepsze, wszystko, czego by zapragnęła.

Gdyby była jego dziewczyną?

Skąd taka myśl?

Aleks zdecydowanie nie był dla niej odpowiedni. Ale on sam też nie był odpowiedni. Co też mu przyszło do głowy!

Odezwał się jego telefon komórkowy. Matt spojrzął na ekranik i zaklął pod nosem. Prawnik, pewnie z wiadomością w sprawie konfliktu z inspektorem budowlanym.

- Muszę odebrać - mruknął do Emily.

Wiadomość nie była dobra. Inspektor działał w zgodzie z przepisami i jedyne, co mogli zrobić, to spełnić jego wymagania albo zaskarżyć miasto w sądzie. Jednak zaskarżenie Chapel było gwarancją, że restauracja splajtuje.

Emily wydała jakiś niecierpliwy pomruk, i chociaż było to całkowicie wbrew jego zasadom dotyczącym prowadzenia interesów, powiedział prawnikowi, że zadzwoni do niego później. To nie była odpowiednia chwila na zrażanie Emily do siebie.

- Przepraszam - powiedział, wyłączając aparat.

- A więc, Conway, skoro już tu jesteś, powiedz, czego ty właściwie ode mnie chcesz?

- Co masz na myśli?

Zjadła kawałek pizzy i popiła piwem.

- Przez jedenaście lat ani razu się do mnie nie odezwałeś.

Więc dlaczego nagle znów pakujesz się w moje życie?

A on myślał, że uda mu się uniknąć tego tematu. Ale Emily nigdy nie pozwalała bezwolnie ponieść się wydarzeniom. Powinien był wiedzieć, że otwarcie go spyta, o co mu chodzi.

- Chcę od nowa się z tobą zaprzyjaźnić - powiedział, co nie było całkowitym kłamstwem. - Znajomości, jakie ostatnio nawiązywałem, nie były... zadowalające.\

- A co złego jest w dziewczynach z Kalifornii? Nie są chętne? A może spałeś już z każdą?

- Nie. Jeszcze kilka mi zostało... - Zobaczył, że Emily usiłuje powstrzymać uśmiech. - Przez „niezadowolające” rozumiem „płytkie”.

- Tak więc spodziewałeś się, że wrócisz i zaczniesz w miejscu, w którym przerwałeś?

- Mniej więcej. Emily, naprawdę chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi.

- Niezbyt mi się podoba twoja definicja przyjaźni.

- Słuchaj, wiem, że powinienem był utrzymać z tobą kontakt. I pewnie mi nie uwierzysz, ale nigdy nie chciałem cię zranić.

- Ale zraniłeś.

To oskarżenie odczuł jak wbicie noża w serce. Odsunął talerz, stracił apetyt.

- Ludzie popełniają błędy. Czy nie mogłabyś mi okazać trochę wyrozumiałości?

W chwili, gdy to powiedział, jej oczy stały się zimne jak lód. Natychmiast się zorientował, że nie należało tego mówić. Emily wstała, podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Do widzenia.

- Wyrzucasz mnie?

- Powiedziałam, że możesz zostać na kolacji. Ale straciłam apetyt.

Matt też wstał i rzucił serwetkę na stół.

- Emily, nigdy nie uprawiałaś takich gier.

- Nie uprawiam żadnych gier.

Co za tupet, pomyślała. Przyszedł nieproszony, manipuluje nią i jeszcze oskarża o jakieś gierki. Chce, żeby była wobec niego wyrozumiała. Ale to nie ona wyjechała i więcej się nie odezwała. To nie ona była nieobecna przez jedenaście lat.

Otworzyła szerzej drzwi.

- Czy w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że nie chcesz się ze mną przyjaźnić? - spytał.

- Byłam twoją przyjaciółką. Ale drugi raz tego błędu nie popełnię.

Bo tym razem jej serce by tego nie zniosło.

Emily, oparta o porośniętą bluszczem altankę, wdychała słodki zapach dochodzący z kwiatowego ogrodu jej matki. Na ogół przyroda stanowiła balsam dla jej duszy, ale nie tym razem.

To był ten najgorszy piątek miesiąca. Obowiązkowa kolacja u rodziców.

Nic prócz pobytu w szpitalu albo - co byłoby jeszcze lepsze - śmierci, nie usprawiedliwiłoby jej nieobecności. Rodzice uwielbiali wtrącać się w jej życie, a to oznaczało dwie godziny wysłuchiwania, co zrobiła źle i jak to naprawić. Emily słuchała, potakiwała i usiłowała nie krzyczeć z frustracji. Kochała swoją rodzinę, ale już dawno temu przestała starać się ją zadowolić.

A jakby wieczór u rodziców nie był wystarczająco nieprzyjemny, rodzice zaprosili na dziś Matta. Biorąc po uwagę ich entuzjazm i wymyślną potrawę, jaką szykowała matka, można by pomyśleć, że przyjdzie sam prezydent. Co gorsza, w tym domu było pełno wspomnień. Gdy byli dziećmi, w czasie letnich wakacji Matt praktycznie u nich mieszkał. Czasami, gdy wszyscy już poszli spać, siadali z Emily na podwórzu i rozmawiali aż do świtu. Nie było niczego, o czym by o sobie nawzajem nie wiedzieli.

Nigdy nie obwiniała Matta o to, co zdarzyło się między nimi tamtej nocy na plaży. Sama na to pozwoliła. Żałowała tylko, że położyło to kres ich przyjaźni. A teraz było już za późno. Oboje za bardzo się zmienili.

Wtedy, po jego wyjeździe, gdy minął szok, zaczęła powoli wracać do rzeczywistości. Niestety teraz, gdy wrócił, stara tęsknota wróciła razem z nim.

Usłyszała na ścieżce za sobą kroki. Zamknęła oczy i pomodliła się, by to nie był on.

- Kolacja jest prawie gotowa. Twoja mama wysłała mnie po ciebie.

Głęboki głos Matta przyprawił ją o dreszcz, chociaż wcale nie było zimno.

Dziękuję, mamo, pomyślała. Nawet nie starając się o to, robisz wszystko, by ten wieczór był dla mnie jeszcze trudniejszy.

- Powiedz, że zaraz przyjdę.

- Emily - odezwał się Matt po dłuższej chwili. - Daj spokój. Przynajmniej spójrz na mnie.

Powoli się odwróciła. Matt stał spokojnie, z rękami w kieszeniach. Na jego widok jej ciało natychmiast zareagowało. Był taki przystojny. Włosy miał ciemne, oczy prawie czarne, owiewał ją zapach jego wody po goleniu, przyciągając uwagę do pięknie wyrzeźbionego podbródka i ust.

- Nie popisałem się wczoraj wieczorem - powiedział miękko.

Tego się nie spodziewała. Przestań! - chciała zawołać.

Nie ośmielaj się zachowywać wobec mnie miło. Chciała go nienawidzić za to, że ją zostawił, za to, że jej nie kocha. Ale jak może go nienawidzić za to, że byt uczciwy?

- Emily - powiedział, podchodząc bliżej. Chciała odwrócić się i uciec, ale nogi jej nie posłuchały. - Przykro mi, że cię zraniłem. Gdybym mógł, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby to się nie stało.

Popatrzyła na niego, szukając śladu fałszu. Ale w jego oczach zobaczyła jedynie szczerłość. W lodzie pokrywającym jej serce otworzyła się maleńka szczelinka.

- Czy możesz mi dać jeszcze jedną szansę? Czy możemy być przyjaciółmi?

- Na jak długo? Skąd mogę wiedzieć, czy znów nie wyjedziesz i więcej się do mnie nie odezwiesz? Czy istnieje jakiś powód, żebym ci zaufała?

- Nie - przyznał. - Nie ma powodu, żebyś mi ufała. Muszę od nowa sobie na to zasłużyć.

Gdy na myśl o tym, że Matt będzie się starał zasłużyć sobie na jej zaufanie, poczuła zawrotny, oszłamiający dreszcz, wiedziała, że przegrywa. Takiego dreszczu doznawała za każdym razem, gdy się nad nią pochylał, by pomóc jej założyć przynętę na haczyk, albo gdy głowa przy głowie zakładali łańcuch, który spadł z roweru. Ileż to razy naumyślnie ściągała ten łańcuch dla samej przyjemności patrzenia, jak to dla niej robi. A on zawsze robił to bez szemrania. Co by powiedział, gdyby się okazało, że ona lepiej niż on potrafi założyć przynętę, czy też rozłożyć rower na części i w mgnieniu oka z powrotem go złożyć?

Jak ona go wtedy adorowała! Aż do bólu. Ale Matt zawsze był i zawsze będzie nie dla niej. Nawet teraz, po tych wszystkich latach, na tę myśl poczuła jakiś niewy tłumaczalny smutek.

- Emily, co ty na to? Mogę zostać twoim przyjacielem na próbę? - Wziął ją za rękę i, chociaż chciała protestować, słowa zamarły jej na ustach. Zaryzykowała spojrzenie w jego ciemne oczy. Zabłysła tam iskierka dawnej czułości. Jak mogłaby mu czegoś odmówić, kiedy tak na nią patrzył?

- Emily! Matt! - Głos pani Douglas przeciął ciszę jak gilotyna, niszcząc nastrój chwili.

Wyrwała rękę, a gdy Matt znów po nią sięgnął, cofnęła się.

- Po prostu daj mi trochę czasu - mruknęła i odeszła. Matt patrzył za nią. Do tej chwili nie rozumiał, jak głęboko została

zraniona. Teraz tak się bała nowego cierpienia, że nie chciała ryzykować nawet przyjaźni.

Gdyby tylko potrafił ją przekonać, że wyjeżdżając postąpił tak również dla jej dobra. Że zrywając, chronił ją. Oczywiście chronił również siebie. Dopiero zeszłego wieczoru uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu jej przyjaźni i jak bardzo pragnie, by ten wyjątkowy związek z nią powrócił. Tęsknił do tego. Ale na to, by ją do siebie z powrotem przekonać, potrzebował czasu.

Niestety, nie miał czasu.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Mattowi w żołądku ciążył spalony na wiór kurczak. Teraz dopijał kawę, starając się nie pokazać po sobie, jak mu nie smakuje.

- To była zdumiewająca kolacja, pani Douglas. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

- Czyż on nie jest słodki? - rozczuliła się matka Emily i poklepała Matta po rękę. - Mój drogi, wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziany.

Emily, która do tej pory cały czas milczała, parsknęła drwiąco. Matt spojrzał na nią. Już kilka razy przyłapywał się na tym, że przygląda się jej, zaintrygowany zmianami, jakie w niej zaszły. Włosy miała nadal jasnobłond, ale nie nosiła już krótkiej, chłopięcej fryzury. Teraz opadały w jedwabistych falach na plecy. Szyję miała długą i delikatną, twarz szczuplejszą niż kiedyś, co podkreślało zarys wysokich kości policzkowych i pełne usta. Mimo jej wzrostu, który określał na jakiś metr siedemdziesiąt dwa, i" ładnie wyrobionych mięśni, była bardzo kobieca.

No i jeszcze piersi. Nie za duże, nie za małe. Oczywiście nie miał prawa im się przyglądać, ale trudno mu się było powstrzymać. Poczł gwałtowny przypływ pożądania. Emily chyba to wyczuła, bo zmroziła go wzrokiem. Niechętnie oderwał od niej spojrzenie.

- Hej, Matt, założyłbym się, że w Kalifornii nie jadasz domowych kolacji, takich jak ta - rozpromienił się pan Douglas.

I dzięki za to Bogu, pomyślał Matt. Pani Douglas ma złote serce, ale gotować nie umie.

- Nie, proszę pana. Nawet w przybliżeniu nie jadam nic takiego. To była niezwykła kolacja, pani Douglas. Nie znam nikogo, kto by gotował tak, jak pani.

- Och, mój drogi. Jakże to miło z twojej strony, że tak mi pochlebiasz.

Emily coś mruknęła. Matt mógłby przysiąc, że usłyszał: „podlizuch”.

- Czy ktoś chce wzmocnić swoją kawę? - spytał pan Douglas podnosząc karafkę.

- W kuchni jest jeszcze ciasto - dodała jego żona.

- Ja już dziękuję. Najadłem się po uszy - odparł Tyler. - Włączę telewizor.

- Załaduję zmywarę - powiedziała Emily. Wstała i zaczęła zbierać naczynia.

- Nawet o tym nie myśl, młoda damo - zganiała ją matka. - Dobrą porcelanę myjemy ręcznie.

- Cudownie - mruknęła Emily, rzucając Mattowi pogardliwe spojrzenie, jakby to była jego wina.

Ale uświadomił sobie, że pewnie rzeczywiście tak jest. W dawnych czasach Douglasowie używali swojej eleganckiej zastawy tylko przy wyjątkowych okazjach. Zapewne jego dzisiejszą wizytę musieli też tak potraktować.

Gdy Emily sięgała po talerz matki, ta chwyciła ją za rękę.

- Na miłość boską, Emily, spójrz tylko na swoje paznokcie. Są brudne. Przecież dałam ci szczoteczkę!

- Spieszyłam się.

- Nie dość, że całymi dniami grzebiesz się w ziemi, to nie masz nawet na tyle przyzwoitości, by myć ręce jak przystoi damie?

- Umyłam ręce - powiedziała Emily, odsuwając się. - Ale po co miałabym godzinami czyścić paznokcie, jeżeli jutro znów się zabrudzą?

Matt słuchał tej wymiany zdań z rosnącą irytacją. Przez całą kolację matka nieustannie pouczała Emily i miała jej coś za złe. „Emily, jedz z zamkniętymi ustami, Emily, siedź prosto, Emily, zdejmij łokcie ze stołu”. Emily, Emily, Emily...

Można było oszaleć, ale Emily wydawała się nieporuszona. Wstał. Miał teraz doskonałą okazję, by spędzić z nią trochę czasu i zdobyć u niej kilka punktów.

- Pomogę ci zmywać.

- W naszym domu goście nie zmywają - powiedziała surowo pani Douglas. - Zostań z nami i opowiedz nam coś więcej o twoim życiu w Kalifornii.

Przez cały czas opowiadał im o swoich restauracjach i znajomych. Miał tego dosyć, zresztą trudno byłoby mu znaleźć jeszcze coś, co mogłoby ich zaciekawić. Jego życie nie było wcale tak podniecające, jak im się wydawało. Pracował od wczesnego ranka do późnej nocy i nie miał czasu na rozrywki.

- Chciałbym trochę pogadać z Emily. Odnowić znajomość - wyjaśnił.

Emily znikła już w kuchni.

- Hope, niech te dzieci pobędą trochę same - powiedział pan Douglas.

Mrugnął do żony i uśmiechnął się do Matta, jakby spiskował, by odciągnąć Emily od jej chłopaka. I chociaż Matt miał ten sam cel, poczuł irytację. Rodzice traktowali Emily, jakby była ciągle jeszcze dzieckiem.

Jeszcze raz podziękował za kolację i poszedł do kuchni. Gdy już był pewny, że reszta rodziny siedzi przy telewizji i nie może go usłyszeć, spytał miękko:

- Czemu jej na to pozwalasz? Emily zaczęła płukać naczynia.

- Na co?

- Na to ciągle pouczanie. Chociaż to nie na mnie gderała i tak miałem ochotę zatkać jej buzię serwetką.

- Już tego prawie nie słyszę. Chcesz zmywać, czy wycierać?

Wziął ścierkę.

- Jak to wytrzymujesz?

- Czasami jestem zła, ale nauczyłam się nie słuchać. Ale dlaczego ty chowasz się tu ze mną, zamiast raczyć ich pasjonującymi historiami z twojego życia?

- Moje życie wcale nie jest tak wspaniałe jak ludzie myślą. I nie jestem podlizuchem.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- To była niezwykła kolacja, pani Douglas - przedrzeźniała go. - A najbardziej niezwykle jest to - roześmiała się - że wszyscy nie mamy jeszcze wrzodów żołądka. Mama okropnie gotuje.

- Ach, chciałem po prostu być uprzejmy. Emily przewróciła oczami.

- Zresztą powiedziałem prawdę. Jeszcze nie spotkałem nikogo, kto by tak gotował. Tylko nie wiem, dlaczego właściwie tak mnie fetują,

- Rzeczywiście. Trudno zgadnąć. Bo to chyba nie ma nic wspólnego z tym, że jesteś taką znakomitością?

Skrzywił się, słysząc to określenie.

- Mam kilka restauracji. I co z tego?

- Ostatnio słyszałam o dwudziestu. I nie zapominajmy, że jesteś milionerem.

Wzruszył ramionami.

- Dokonałem dobrych inwestycji, mam dobrego maklera.

- No i jesteś byłą gwiazdą piłkarską.

- Nie byłem gwiazdą. Dopiero zaczynałem karierę, gdy uszkodziłem sobie kolano. Nie ma w tym nic imponującego.

- Więc może chodzi o ten artykuł w magazynie „People”?

- zasugerowała, a on znów się skrzywił. - Nie możesz zaprzeczyć, że jesteś sławny.

- Zrobiłem to tylko dla reklamy moich restauracji. Emily podała mu do wytarcia kieliszek i ich palce się

zetknęły. Poczowała to jak wyładowanie elektryczne. Z trudem się opanowała, by gwałtownie nie cofnąć ręki. On nie może nic zauważyć, ostrzegła się. Bo jeżeli się zorientuje, że go pragniesz, będzie po tobie.

- I nie lubisz, kiedy twoje zdjęcia pojawiają się w magazynach, prawda?

- A uwierzysz mi, jeżeli powiem, że nie?

Czy on myśli, że ona jest taka naiwna? Widziała to zdjęcie: Matt w obcisłych wypłowiałych dżinsach, rozpięta do pępka biała koszula, ukazująca szeroką, opaloną pierś. Włosy lekko potargane. I to ciepłe, zapraszające spojrzenie ciemnych oczu. Na samo wyobrażenie przebiegł ją dreszcz, zrobiło jej się gorąco. Pewnie od ciepłej wody. A może z jego powodu? Tak, chyba jednak z powodu Matta.

- Wcale nie byłem zachwycony tym zdjęciem - powiedział.

Emily musiała przez chwilę się zastanowić, o czym on mówi. Ach, tak, zdjęcie w magazynie.

- Więc czemu je zrobiłeś?

- W restauracjach nie szło mi wtedy najlepiej. Mogłem stracić miliony. Mój specjalista od reklamy uznał, że to może pomóc.

- I pomogło?

- W ciągu następnych trzech lat otworzyłem pięć nowych.

- Pewnie byłeś bardzo szczęśliwy - stwierdziła, skrobiąc półmisek z większą energią niż to było potrzebne. - Zawsze chciałeś być obrzydliwie bogaty.

Przez chwilę milczał, a potem się roześmiał.

- Czujesz się zagrożona przez to, że mam pieniądze.

- Co za bzdura - zaprzeczyła automatycznie.

- Nie. Widziałem to w twoich oczach, gdy tamtego dnia weszłaś do restauracji. Pomyślałaś wtedy, że skoro mam pieniądze, stałem się innym człowiekiem.

Chciałaby zaprzeczyć, ale nie mogła. Przez wszystkie te lata właśnie tak myślała: że pieniądze go zmieniły.

Podszedł do niej i uniósł palcem jej brodę, by spojrzeć mu w twarz.

- Emily, to nadal jestem ja.

I właśnie wtedy opadła ją niepohamowana ochota, by go pocałować. Pragnęła tego tak bardzo, że nawet przysunęła się troszeczkę, ale zaraz wróciły jej zdrowe zmysły i cofnęła się.

- O tym dopiero musiałabym się sama przekonać. - Może i jest dawnym Mattem, ale to nie znaczy, że nie może jej znów zranić. Wprost przeciwnie, szansa byłaby jeszcze większa.

Odchrząknął.

- Więc jak będzie z naszą przyjaźnią?

- Nadal się zastanawiam.

- Em, daj spokój. Przecież wiesz, że nie możesz mi się oprzeć.

- Masz rację. Rzeczywiście się nie zmieniłeś. Nadal jesteś nieuleczalnym egomaniakiem.

Obdarzył ją jednym z tych uśmiechów, od których cała miękła.

- No i widzisz. Mówiłem ci, że się nie zmieniłem. Starając się zachować powagę, zabrała się do odkrobywania brytfanki po kurczaku. Po chwili uświadomiła sobie, że Matt jest wyjątkowo cichy. Spojrzała na niego. Przyglądał się przodowi jej bluzki. Znowu. Przez całą kolację robił to samo: rozbierał ją wzrokiem.

- Matt, to są piersi. Jestem pewna, że widziałeś ich mnóstwo, więc moje nie powinny cię tak fascynować.

Był na tyle przyzwoity, że się zawstydził.

- Przepraszam, po prostu nie mogę się przyzwyczaić do twojego obecnego wyglądu.

- Jest inny, co?

- Em, jesteś naprawdę ładna...

- Conway, musimy coś sobie wyjaśnić. Przyjaźń to jedno, ale w żadnym wypadku nie będę z tobą znów spała,

W jego oczach pojawiła się niebezpieczna iskierka. Emily natychmiast zmiękły kolana.

- To brzmi jak wyzwanie. A wiesz, jak ja uwielbiam wyzwania.

Miska, którą właśnie zmywała, z pluskiem wpadła do wody. Emily odwróciła się, żeby Matt nie zobaczył jej rumieńca.

- Przykro mi cię rozczarować, ale już nie jestem tobą zainteresowana.

- Pomogę ci. - Stał za nią i też włożył ręce do wody. Poczowała, jak po jej ciele rozlewa się ciepło. Gdyby wątpiła, czy Matt nadal jej pożąda, teraz, gdy przycisnął ją do zlewu, miała oczywisty dowód, że tak jest.

- Em, pamiętasz, jak to było? Pamiętasz, co czułaś, gdy cię dotykałem?

- Nie bardzo. - Ręce zaczęły jej drżeć. Och, jakże ona tęskniła za jego pieszczotami, za namiętnością, którą tylko Matt potrafił w niej wzbudzić. W tej chwili byłoby tak łatwo zatopić się w jego ramionach. Tak bardzo tego pragnęła. Aż do bólu.

Odwrócił ją do siebie. Patrzył na nią w napięciu, nie była zdolna odwrócić wzroku.

- Pamiętasz nasz pierwszy pocałunek? Skinęła głową.

- Smakowałaś jak czekolada. Ciekawe, jak byś smakowała teraz.

Pewnie przypalonym kurczakiem, pomyślała.

Wiedziała, że Matt ją pocałuje. Chciała tego. I jednocześnie nie chciała.

Matt pochylił głowę, a ona wstrzymała oddech, serce waliło jej jak oszalałe. Było jej gorąco i zarazem zimno, bała się, a jednocześnie była podniecona.

Matt powoli dotknął wargami jej ust. Miała wrażenie, że cała się roztopia.

- Hm, pamiętam to - szepnął.

Trzeba natychmiast położyć temu kres. Musi odzyskać rozum, zanim ktoś tu wejdzie.

- Zastanowiłam się - powiedziała, odsuwając się, wdzięczna, że ją puścił. - Może rzeczywiście moglibyśmy spróbować znów zostać przyjaciółmi.

W jego oczach rozpalilo się coś męskiego i prymitywnego.

- Nie wiem, czy nadal mogę przyjąć tak skromną ofertę. Może teraz chciałbym czegoś więcej.

Cofnęła się do drzwi. Do diabła ze zmywaniem. Matt może skończyć sam. Ona musi wydostać się stąd, zanim popełni coś monumentalnie głupiego, na przykład zanim wciągnie go do schowka na miotły.

- Oboje wiemy, że to zły pomysł.

- Ja tego nie wiem, ale za to wiem, w jaki sposób moglibyśmy się przekonać.

Zatrzymała się z ręką na klamce. Rozpoznała ten zdeterminowany wyraz twarzy Matta. Rozum podpowiadał jej, że to musiałyby się źle skończyć, ale sercem pragnęła wszystkiego, co jej ofiarowywał. Tyle że chciała więcej.

I właśnie o to więcej chodziło. Świadomość, że tego więcej nie będzie, dała jej siłę.

Zmusiła się, żeby wyjść.

Matt patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za drzwiami. Wiedział, że wygrał tę rundę. Znalazł jej słaby punkt.

Nadal go pragnęła. Zadrzała, gdy jej dotknął. Naprawdę zadrzała. Jeżeli pragnie go choć w połowie tak, jak on jej, nie było jej łatwo wyjść.



Ale Emily nie podda się bez walki. Jednak skoro potrafił z niczego zbudować wielomilionową fortunę, poradzi sobie również z uwiedzeniem kobiety. Nawet tak upartej jak ona.

A gdy będą toczyć walkę, by przekonać się, kto zwycięży w tej wojnie na siłę woli, jej chłopak pójdzie w zapomnienie.

Tyler pozwolił mu posunąć się tak daleko, jak będzie trzeba. Jeżeli nie znajdzie się inny sposób, zrobi to. I przy odrobinie szczęścia on i Emily znów zostaną przyjaciółmi. A on będzie się przy tym świetnie bawił.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przecież pragniesz tego faceta - upierał się Aleks, siedząc na brzegu biurka Emily. - Więc dlaczego po prostu tego nie przyznasz?

Emily spiorunowała go wzrokiem. Od dwóch dni o niczym innym nie rozmawiali i miała już tego dosyć. Co się ostatnio dzieje z ludźmi z jej otoczenia? Matka bez przerwy ją namawia, by spędzała z Mattem czas, póki jest w mieście. „Musimy sprawić, by poczuł się tu mile widziany” - tłumaczy jej. Godzinę temu Tyler zadzwonił do niej i mówił to samo, chociaż nie tak subtelnie jak matka. „Jest bogaty, przystojny, czego więcej chcesz?” - przekonywał ją.

- Nie pragnę go - burknęła Emily.

- Ale jest pociągający. I bogaty. No i chyba bardzo tobą zainteresowany. - Aleks pokazał stosik kartek z wiadomościami od Matta. Emily nie oddzwaniała. Była na to zbyt wielkim tchórzem.

- Nie na długo. Załatwi swoje sprawy i wyjedzie. A ja nie mogę pozwolić, by znów zabrał ze sobą moje serce. Jeżeli tobie się tak podoba, to czemu sam nie nawiążesz z nim romansu?

- Ach, moja droga, on mnie nie chce. - Aleks tęsknie westchnął.

Emily przewróciła oczami.

- Nie masz przypadkiem nic do zrobienia?

- Jesteś okropnie drażliwa jak na osobę, która utrzymuje, że nie potrzebuje seksu. Mówię ci, poczujesz się o wiele lepiej, jeżeli się z nim prześpisz, a potem go rzucisz. Zemsta dobrze robi twojej duszy.

Gdyby myślała, że to jej pomoże, mogłaby spróbować. Dobrze byłoby też wiedzieć, czego właściwie Matt od niej chce. W jednej chwili mówił, że chce się z nią przyjaźnić, a w następnej zachowywał się jak wilk na łowach. A ona

reagowała. I to, że tak łatwo potrafił wywołać w niej tę reakcję, wzbudzało w niej lęk.

Jej jedyną obroną było unikanie go. Wtedy z pewnością nie zrobi niczego głupiego, na przykład, nie zakocha się w nim.

- Skoro upierasz się, że nie spotkasz się z Mattem, to chodź ze mną na kolację i do kina. Ja funduję. Za ciężko ostatnio pracowałaś.

Bo przynajmniej jedno z nas musi, chciała mu powiedzieć, ale ugryzła się w język. Aleks nie chciał być nieodpowiedzialny. Po prostu nie potrafił się na niczym skoncentrować.

- Jeżeli obiecujesz, że to będzie film akcji - odpowiedziała. - Nie chcę żadnych ckliwych romansów.

- Doskonale. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- I nie będziemy więcej rozmawiać o Matcie.

- Dobrze.

A więc czekał ją wieczór, kiedy nie będzie musiała widzieć się z Mattem ani o nim myśleć. Brzmiało to zbyt dobrze, by mogło być prawdziwe.

Matt zatrzymał samochód przed domem Emily. Miał dość jej uników. Postanowił, że dziś położy temu kres. Przez ostatnie dwa dni miał mnóstwo kłopotów w restauracji, ale teraz wszystko zaczęło zmierzać ku pozytywnemu zakończeniu. To była jego szansa. Dziś wieczorem uwiedzie Emily.

Podszedł do drzwi i już miał zapukać, kiedy zobaczył kartkę z wyraźnie wypisanym zaproszeniem.

Bardzo wątpił, by było skierowane do niego. Jednak było tam napisane, żeby wejść. A przecież nie mógł mieć absolutnej pewności, że to nie on jest adresatem.

Z lekkim tylko poczuciem winy zdarł kartkę, wpakował ją do kieszeni i otworzył drzwi. Z łazienki doleciał go szum prysznic.

Emily pod prysznicem, naga i mokra. Jego ulubiona kombinacja.

Sprawy nie mogły ułożyć się lepiej.

Wszedł, zamknął drzwi za sobą, a potem dla pewności przekreślił jeszcze klucz. Przez chwilę zastanowił się, czy nie dołączyć do niej pod prysznicem, ale uznał, że to zły pomysł. Kuszący, ale nierozsądny. Wspólny prysznic - a nie wątpił, że szybko do tego dojdzie - wezmą dopiero na jej żądanie.

Biorąc pod uwagę, jak reagowała na jego bliskość tamtego dnia na kolacji u jej rodziców, zwabienie Emily do łóżka nie będzie takie trudne. Ale ponieważ lubił wyzwania, postanowił, że nie będzie się z nią kochał, póki sama go o to nie poprosi.

A do tego czasu będzie ją kusił i prowokował.

Jej kanapa była rozłożona. W pokoju nie było innego miejsca do siedzenia, więc rozciągnął się na niej jak długi, podkładając sobie wygodnie poduszkę pod głowę. Poczuł zapach perfum Emily.

Od czasu kolacji w domu jej rodziców, po tym, jak wiele razy próbował się do niej dodzwonić, musiał mocno się przekonywać, że uwodzi ją wyłącznie na prośbę Tylera i jego rodziców. Po każdym telefonie, na który nie odpowiadała, był coraz bardziej sfrustrowany. W końcu potrafił już myśleć tylko o tym, by ją zobaczyć, dotknąć. Chociaż raz tylko posmakował jej ust, natychmiast stał się nałogowcem, pragnącym smakować je bez końca.

Westchnął i zamknął oczy. Był wykończony. Od przyjazdu do Chapel nie przespał dobrze ani jednej nocy. Próbował sobie wmówić, że winien jest temu stres związany z budową restauracji albo obce hotelowe łóżko, ale wiedział, że to nieprawda. Nie mógł spać przez Emily. Powoli stawała się

jego obsesją. Bo nawet gdy już udawało mu się zasnąć, śniła mu się. Budził się podniecony.

Oczy zaczęły mu się kleić, zapadł w drzemkę. Nie miał pojęcia, jak długo tak leżał, gdy usłyszał, jak otwierają się drzwi łazienki. Nie zareagował. Był zbyt rozespany, by się ruszyć. A wtedy na pierś spadło mu coś zimnego i mokrego. Gwałtownie otworzył oczy.

Nad nim stała Emily. Miała na sobie szorty i bluzkę w tym samym srebrzystoniebieskim kolorze co jej oczy. I nie wydawała się zadowolona z jego obecności.

- Co ty tu robisz?

Matt uśmiechnął się do niej i zdjął z siebie mokry ręcznik.

- Zaprosiłaś mnie.

- Jak? Telepatycznie?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i wyciągnął z kieszeni kartkę.

- Zostawiłaś mi wiadomość w drzwiach. Wyrwała mu kartkę i rozłożyła ją.

- To nie było dla ciebie.

- Nie?

Niech go szlag! Był taki rozbawiony. Na pewno zrobił to celowo.

Podbiegła do telefonu i wybrała numer Aleksa.

- Już kwadrans po szóstej. Dlaczego cię jeszcze nie ma? - warknęła, gdy się odezwał.

- Miałbym przerywać ci to milutkie sam na sam? W żadnym wypadku.

Emily wyjrzała przez okno. Pod drugiej stronie ulicy Aleks siedział w samochodzie. Gdy ją zobaczył, pomachał do niej.

- Emily, wierz mi, potrzebujesz tego - powiedział jeszcze i się rozłączył.

Co jest? - pomyślała Emily ze złością. Dlaczego wszyscy na gwałt chcą ją połączyć z Mattem?

- Nie przyjdzie? - ucieszył się Matt. Nadal leżał na jej łóżku, tyle że wsparł się na łokciach. I wyglądał przy tym o wiele za dobrze.

- Nie masz przypadkiem nic do załatwienia w mieście? - warknęła.

- Na szczęście nie. - Poklepał miejsce obok siebie. Roześmiała się ponuro.

- Chyba nie sądzisz, że pójde z tobą do łóżka?

- Połóż się. Będę trzymał ręce przy sobie. Słowo skauta.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie jestem taka głupia, by drugi raz się na to nabrać. Uśmiechnął się tak, że pokazały mu się dołeczki w policzkach, i jej zdecydowanie troszeczkę osłabło.

- Ogłosimy łóżko strefą bezpieczeństwa. Bez dotykania. Obiecuję.

Może i był arogancki, a czasami nawet podstępny, ale gdy coś obiecywał, nigdy nie łamał słowa.

Przeszła przez pokój i położyła się obok Matta. Dotknął jej ramienia.

- Miałaś zły dzień?

- Znasz to uczucie, gdy człowiekowi się wydaje, że cały świat jest przeciwko niemu?

- Odczuwam to przynajmniej raz na tydzień. Mogę ci jakoś pomóc?

- Tak. Wracając do Kalifornii. Przepraszająco wzruszył ramionami.

- Przykro mi, ale jestem tu uziemiony, póki restauracja nie ruszy. Pomasować ci plecy?

- Myślałam, że to strefa bez dotykania.

- Ach, rzeczywiście. - Mimo to wziął ją za rękę. Było to tak przyjemne, że nie wyrwała mu się.

- Matt, co ty właściwie zamierzasz? Przez tyle lat nie odezwałeś się ani słowem, a teraz nie mogę się od ciebie odczepić.

Zmarszczył brwi, bezwiednie zaczął pocierać kciukiem wierzch jej dłoni.

- Nic takiego nie planowałem. Przyjeżdżając nie wiedziałem, co się wydarzy. Po prostu poczułem, że muszę przyjechać.

- Żeby nawiązać od nowa znajomość?

Trudno mu było tłumaczyć coś, czego nawet sam nie rozumiał.

- W ostatnich czasach miałem takie wrażenie, jakby w moim życiu czegoś brakowało.

- Jesteś bogaty, odniosłeś sukces. Można by pomyśleć, że masz wszystko. Czego jeszcze możesz chcieć?

Znow wzruszył ramionami.

- Czasami budzę się w środku nocy pokryty zimnym potem. Chwyta mnie taki irracjonalny lęk, że niezależnie od tego, jak ciężko będę pracował i ile pieniędzy zdobędę, to nigdy nie będzie dość. - Uścisnął jej rękę i uśmiechnął się. - Ale dobrze jest być tu z tobą. Em, naprawdę za tobą tęskniłem. Kiedy tym razem wyjadę, wyjadę jako twój przyjaciel. I będę przyjeżdżał z wizytą. A ty będziesz odwiedzać mnie.

- Zawsze się zastanawiałam, czy gdybym nie powiedziała ci, co do ciebie czuję, gdybyśmy nigdy... może nadal bylibyśmy przyjaciółmi. Czuję się tak, jakbym wszystko zniszczyła,

- To, co się stało, nie jest twoją winą. Oboje tego chcieliśmy.

- Naprawdę?

Ogarnęła go fala mdlącego strachu. Zawsze myślał, że oboje tego pragnęli. Ona była tamtej nocy taka chętna.

- Chcesz powiedzieć, że cię zmusiłem?  
- Nie! Oczywiście, że nie. Pragnęłam tego. Tylko nie wiedziałam, czy ty też...

Poczuł wielką ulgę, ale i zdumienie.

- Jak mogłaś nie wiedzieć?  
- Potem ani razu nie dałaś znaku życia. Myślałam...  
- Wyrwała mu rękę i spróbowała wstać. - Wiesz, chyba nie powinniśmy o tym rozmawiać.

- Nie odchodź. - Przyciągnął ją z powrotem do siebie.

- Emily, proszę, powiedz, co myślałaś.

Zawahała się, ale w końcu się odezwała.

- Myślałam, że może zrobiłeś to, bo ci było mnie żal.

Nie wiedział, czy ma się obrazić, czy zasmucić.

- Jak mogłaś tak myśleć?

- Bo chodziło albo o to, albo też wypadłam tak źle, że nie chciałeś mnie więcej widzieć. - Uniósł pytająco brwi, więc dodała: - To był mój pierwszy raz. Nie miałam żadnego doświadczenia. I chyba wszystko zrobiłam źle.

Ukrył twarz w rękach i pokręcił głową. A potem ramiona zaczęły mu drżeć i Emily uświadomiła sobie, że Matt się śmieje. Wszystko się w niej zagotowało.

- Tobie się to wydaje śmieszne? Ze śmiechem opadł na posłanie.

- To wprost komiczne.

- Ty wstrętny draniu! - Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, jak ją upokorzył? Wściekła, z całej siły wpakowała mu łokieć w brzuch. Stęknął, ale nie przestał się śmiać. - Cieszę się, że tak cię rozbawiłam - powiedziała, waląc go w ramię. Trafiła w twarde mięsień, jemu nie zrobiła krzywdy, natomiast jej zdrętwiała cała ręka. Przypominając sobie, czego uczyła się na kursach samoobrony, z całej siły uszczypnęła go pod pachą.



- Och, to boli! - wykrzyknął Matt, chwytając ją za nadgarstek.

No, wreszcie coś zadziało. Matt już się nie śmiał, tyle że nie mogła się ruszyć.

- Puść mnie!

Wolną ręką usiłowała mu odgiąć palce, ale zanim się spostrzegła, chwycił ją za drugi nadgarstek, pchnął na plecy i przygwoździł do posłania. Sapnęła, czując na sobie ciężar Matta.

- Zejdź ze mnie! - krzyknęła, próbując się uwolnić.

- Nie puszczę cię, póki się nie uspokoisz - powiedział, a w jego oczach rozbłysły iskierki śmiechu.

- A wydawało mi się, że jesteśmy w strefie bez dotykania - parsknęła, nadal próbując się wyrwać.

- Emily, posłuchaj. To, że się do ciebie nie odzywałem, nie było spowodowane ani moim brakiem zainteresowania tobą, ani twoim brakiem doświadczenia. Uwierz mi. To, co przeżyliśmy tamtej nocy, było najbardziej erotycznym doznaniem, jakiego doświadczyłem w całym moim życiu.

Emily przestała się wyrwać, jej złość nagle odpłynęła.

- Zabiję cię, jeżeli mówisz tak tylko po to, żebym się nie czuła głupio.

- Nigdy bym nie skłamał w takiej sprawie.

Leżeli nos w nos i rozbawienie Matta ulotniło się. Jego oczy pociemniały, patrzyły żarliwie. A Emily zaczęło się robić gorąco, całe jej ciało ogarnęła jakaś ociężałość. Potem to gorąco przeszło w ból, który usadowił się między udami, brodawki piersi zrobiły się wrażliwe. Zdecydowanie nie tak powinna się czuć w obecności przyjaciela.

- Już nie jestem zła - powiedziała, wiedząc, że musi się uwolnić, zanim zrobią coś niewłaściwego.

- To dobrze - odparł, ale nadal przygwoździł ją do posłania.

Przy tym intymnym kontakcie poczuła mrowienie po wewnętrznej stronie ud. I odkryła, że jego uczucia też wcale nie są typowo przyjacielskie.

- Czy o to ci chodziło? - spytał.

- Matt, nie będę z tobą spała.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem uwolnił jej rękę, przetoczył się na plecy i zasłonił oczy ramieniem.

- Nic ci nie jest? - spytała siadając.

- Za jakieś pięć minut już mi nic nie będzie. Szybciej, jeżeli masz wiaderko lodu, żebym mógł zanurzyć w nim głowę.

- Niestety, nie mam.

Matt głęboko westchnął i usiadł obok niej.

- Emily, zmieniłaś się. Nie jesteś już taką chłopczycą jak jedenaście lat temu.

- Nie?

- Nie. - Spojrzał na nią z sympatią. - Teraz bijesz jak dziewczyna.

- Może i biję jak dziewczyna, ale stawiam dwadzieścia dolarów, że ciągle jeszcze potrafię wygrać z tobą w kosza.

Uśmiechnął się radośnie, przyjmując wyzwanie.

- Idziemy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matt pochylił się, wsparł ręce na kolanach i wciągał do płuc wilgotne, gorące powietrze. Nogi mu drżały z wysiłku, uszkodzone kiedyś kolano paliło żywym ogniem, ubranie miał mokre od potu, ale nie zamierzał się poddać. Zwłaszcza że po Emily nie było widać najmniejszego zmęczenia. Spokojnie krążyła wokół niego, kozłując piłką. Wyglądała tak, jakby mogła rozegrać jeszcze co najmniej dziesięć rund.

- Masz dość? - spytała z wyzywającym uśmiechem.

- Wydajesz się obrzydliwie zadowolona z siebie.

- A nie mam powodu? Dlaczego po prostu nie uznasz, że jestem lepsza, i nie poddasz się?

- Jeszcze jedna rozgrywka - zarządził prostując się.

- Już mi jesteś winien sto pięćdziesiąt dolarów. Jesteś pewny, że stać cię na takie ryzyko?

- Hej, ja od samego początku byłem w gorszej pozycji - powiedział zde gustowany jednocześnie tym że wskazuje kolano jako wymówkę.

- Ja też - rzuciła. - Bo jestem kobietą.

Ale grała wspaniale. Zresztą pewnie grywała regularnie, podczas gdy on nawet nie dotknął piłki od czasu, gdy na studiach doznał kontuzji kolana, co położyło kres jego sportowej karierze. Mimo to koniecznie chciał wygrać chociaż jedną grę.

- Zwycięża ten, kto pierwszy zdobędzie dziesięć punktów - zawołał.

Dwadzieścia minut później Emily zdobyła zwycięski punkt. Matt uzbierał jedynie dwa.

Zszedł z boiska z boleśnie zranioną dumą i, ledwo żywy ze zmęczenia, usiadł na kocu, który rozłożyli na trawie.

- Przyznaj - powiedziała Emily, opadając na kolana obok niego. - Jestem dobra jak na dziewczynę.

- Grasz tak dobrze jak mężczyzna - zgodził się Matt.

- A więc nie dałeś mi wygrać?

- Dać ci wygrać? Emily, nie miałem z tobą żadnych szans!

Uśmiechnęła się i położyła na kocu, opierając głowę na rękę. Do licha, jaka ona ładna, pomyślał. Gdyby to od niego zależało, leżeliby tak obok siebie w łóżku w jego hotelowym pokoju. Oboje byliby nadzy, a ona byłaby spocona nie od gry w koszykówkę, lecz od namiętności.

Jak mogła myśleć, że tamtej nocy na plaży nie był z nią szczęśliwy? Była taka agresywna, taka pewna, czego chce, i tak reagowała na każdy dotyk, aż zwątpił, by to był jej pierwszy raz. Bolało go, że mu się nie zwierzyła.

Czuł zazdrość na samą myśl o tym, że dotykały jej ręce innego mężczyzny. Najchętniej dorwałby faceta i rozprawił się z nim. Bo chociaż do tej pory nawet nie myślał o nawiązaniu z nią fizycznego związku, tamtej nocy coś się zmieniło. I chciał być jej pierwszym mężczyzną.

Ciągle jeszcze pamiętał, jaka była gorąca, gdy w nią wszedł.

Ale ta noc nie mogła się powtórzyć. Miał plany, marzenia, a ona się w nich nie mieściła. Rano znów będą tylko przyjaciółmi. To nie było uczciwe i wiedział, że zrani Emily, ale tak już musiało być.

Potem nadszedł ranek, ale wszystkie uczucia, jakich doznał w nocy, potrzeba bycia z Emily, nie roztopiły się w gorącym słońcu. Przeciwnie, wszystko w nim pozostało i ciągle go nawiedzało.

Emily nigdy się nie dowie, jak ciężko mu było odjeżdżać, jak bliski był tego, by zrezygnować. Jednak bez sportowego stypendium nie stać by go było na studia. Musiał jechać na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles. Po prostu nie miał czasu na taki związek, jakiego Emily pragnęła. Na jaki zasługiwała.

- Nie jesteś taki, jak się spodziewałam - powiedziała, wrywając Matta ze wspomnień.

- A czego się spodziewałaś? Wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że jesteś poważniejszy.

- Chyba jestem, gdy przebywam w Kalifornii. Bardziej skoncentrowany. Tam nigdy nie traciłbym czasu na takie gry.

- Dlaczego?

- Jestem za bardzo zajęty. W dni powszednie od rana do nocy siedzę w biurze, wieczorami często chodzę do jakiejś restauracji w Los Angeles, żeby ludzie mnie widzieli. A w każdą niedzielę lecę do którejś z moich restauracji i spędzam tam kilka godzin.

- W każdą niedzielę? Po co?

- Bo to przyciąga klientów.

- Więc kiedy bierzesz sobie wolne? Kiedy odpoczywasz?

Z trudem mógł sobie w ogóle przypomnieć, co znaczy to słowo.

- Nie odpoczywam. Mam dom w Cancun, w którym jeszcze nigdy nie byłem. Mam też willę we Włoszech, do której nigdy nie mam czasu jeździć. Jeżeli chcesz znać prawdę, nie mam czasu na mnóstwo rzeczy.

- Więc po co to wszystko? - Zmarszczyła czoło w zastanowieniu. - Po co tak ciężko pracujesz, jeżeli nie masz kiedy się cieszyć z tego, co osiągnąłeś?

- Kiedy znajdę odpowiedź, powiem ci.

- A co z najbliższą niedzielą? Gdzie się wybierasz?

- Miałem zamiar polecieć do Nowego Jorku, ale mój samolot jest w naprawie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Masz własny samolot?

- Tak. To niewielka maszyna. Lear.

- Aż trudno mi sobie coś takiego wyobrazić. Możesz sobie pozwolić na posiadanie własnego samolotu i chcesz jeszcze więcej pieniędzy? Kiedy będziesz miał dosyć?

Wzruszył ramionami. Sam chciałby to wiedzieć. Jednak musiał przyznać, że od przyjazdu do Chapel czuł się jakoś inaczej, chociaż nie potrafił tych uczuć sprecyzować. Z Emily było mu... po prostu dobrze. Przyjemnie. Spokojnie.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się czuł. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, by to przechować i zabrać ze sobą do Kalifornii!

- Zawsze myślałem, że przyjdzie taki dzień, gdy poczuję, że osiągnąłem swój cel, że osiągnąłem sukces. Wtedy mógłbym usiąść i cieszyć się tym, co mam. Może nawet założyć rodzinę. Ale ostatnio wydaje mi się, że im ciężiej pracuję, tym bardziej cel się oddala.

- A co ma z tym wspólnego otwieranie restauracji w naszym mieście? Chapel nie jest najlepszym miejscem na takie inwestycje.

- Sprawdziłem się przed sobą i społecznością biznesmenów, miałem przyzwoitą, chociaż krótką karierę sportową. Pogodziłem się z tym, jacy są moi rodzice, przebaczyłem im i mogłem ruszyć dalej. Jedyna rzecz, jaka mi została, to sprawdzić się przed mieszkańcami Chapel.

- Wiesz, co myślę?

- No?

- Za dużo się martwisz tym, co myślą inni ludzie. Przypuszczalnie miała rację. Na pewno miała rację, ale taki już był.

- Wspomniałeś rodziców. Widujesz się z nimi?

- Tak rzadko, jak tylko mogę.

- Słyszałam, że kupiłeś im porządny domek.

- Miałem nadzieję, że dzięki pieniądzom rozwiążę ich kłopoty. Kilka razy wysyłałem ich do najlepszych klinik na

odwyk, ale nigdy nie wytrzymali dłużej niż tydzień czy dwa. W końcu się poddałem. Nie uratuje się człowieka, jeśli on sam tego nie chce.

- Przynajmniej próbowałeś.

- W końcu pozostało mi tylko zapewnić im opiekę. Jeżeli chcą się zapić na śmierć, niech to się przynajmniej stanie w ładnym domu na plaży. Mamę stać na bingo pięć razy w tygodniu, a ojciec ma antenę satelitarną i spędza całe dnie przed telewizorem z plazmowym ekranem.

Położyła mu rękę na przedramieniu.

- Matt, oni nie zasłużyli sobie na takiego syna. Wzruszył go sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, i jej pocieszający gest.

- Może i nie byli najlepszymi rodzicami, ale zrobili dla mnie, co mogli. Ale ty do tej pory - powiedział, rozpaczliwie pragnąc zmienić temat - nic mi nie opowiedziałas o swoim przyjacielu. Rozumiem z tego, że sprawa nie jest zbyt poważna.

- Dlaczego tak myślisz? Przecież możemy nawet być zaręczeni. Nic o tym nie wiesz.

- Nie nosisz pierścionka.

Popatrzyła na swoją rękę, która ciągle jeszcze spoczywała na jego ramieniu, i w jej oczach zobaczył smutek. Był pewny, że zaraz się odsunie, ale nie. Nie ruszyła się.

- Nigdy specjalnie nie przepadałam za biżuterią.

Musnął palcem muszlę jej ucha. W jednej chwili przestała być smutna, oczy jej rozbłysły. Nie walcz z tym, nakazał jej bezgłośnie. Przecież wiesz, że mi się nie oprzesz.

- Rzeczywiście. Nie masz nawet kolczyków.

- Mam. Jeden.

Obrzucił ją spojrzeniem. Nie dostrzegł jednak żadnego kolczyka.

- Niech zgadnę. Pepek? Pokręciła głową.

- Język? Skrzywiła się.
- Obrzydliwe.
- No to gdzie?

Jej spojrzenie zsunęło się na przód bluzki. Gdy uświadomił sobie, co miała na myśli, powietrze uszło mu z płuc.

- Pierś?

- To był zwykły akt buntu. Gdy byłam w college'u, moja koleżanka przekłuła sobie brodawkę piersi. Mama powiedziała, że ona by się mnie wyparta, gdybym zrobiła to samo.

- Mimo to dałaś sobie założyć kolczyk? Emily uśmiechnęła się wyzywająco.

- Zaraz następnego dnia.

- I co? Chyba jednak się ciebie nie wyparła?

- Nie powiedziałam jej. A teraz jestem bardzo zadowolona, że się zdecydowałam, chociaż tylko ja o nim wiem. Czuję się z nim bardziej... seksowna. Nie jestem obdarzona specjalnie dużym biustem, a to mi daje taki... ekstra błysk.

Z całą pewnością, pomyślał, chociaż na podstawie tego, co mógł zobaczyć, nie uważał, by w jakimkolwiek miejscu czegoś jej brakowało.

- A nie czepia się ubrania? Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Leciutko pociągnięty albo przekręcony daje nadzwyczaj erotyczne uczucie.

Matt przełknął ślinę. Wiedział, że nie zazna spokoju, póki sam nie pociągnie tego kolczyka.

- Widziałem takie rzeczy na zdjęciach, ale nigdy na żywo.

- Prosisz mnie, żebym ci go pokazała?

Do diabła, tak! Chciał to zobaczyć, ale nie było jeszcze dość ciemno i dzieci bawiące się w parku mogłyby zauważyć,



jak podnosi Emily bluzkę. A nie pozwoli, by ktokolwiek zobaczył jej piersi. To znaczy, ktokolwiek prócz niego.

- To chyba nie jest najlepsze miejsce - powiedział.

- Więc może chciałbyś obejrzeć mój tatuaż? Przekłuta brodawka i tatuaż?

- Aż się boję spytać, gdzie go sobie zrobiłaś. Przekręciła się na bok i rozpięła szorty. Mattowi o mało oczy nie wyszły na wierzch.

- Emily? Co robisz?

Uniosła bluzkę.

- Zobaczysz, jeżeli opuścisz mi szorty.

Usiadł, a Emily z zachwytem zobaczyła głodny wyraz jego oczu, gdy patrzył na jej nagie plecy. Ten sam wyraz, jaki miały od chwili, gdy zaczęła opowiadać o kolczyku. Poczowała się godna pożądania, a tego nie odczuwała od bardzo dawna. Od chwili, gdy oddała mu się na plaży.

- Mam ci ściągnąć szorty? - upewnił się.

- Nie do końca. Tatuaż jest zaraz poniżej talii. - Igrała z ogniem, ale nie potrafiła przestać.

Matt rozejrzał się, a potem wsunął jej palce pod pasek szortów i odrobinę je zsunął. Od jego dotyku poczuła na całym ciele gęsią skórkę.

- Co to jest? - spytał.

- Orchidea. Mój ulubiony kwiat.

- Fantastyczne! - Obsunął szorty trochę niżej, żeby zobaczyć cały rysunek. Ukazał się żółty kielich, rozkwitający w dole pleców i na górze pośladka. Dotknął płatków delikatnie, jakby to był żywy kwiat. Emily oblał bolesny żar.

- Tu też jesteś opalona - mruknął.

- Kwiat lepiej widać na opalonej skórze.

- Nawet nie będę pytał, w jaki sposób się tu opalałaś. A teraz chyba chciałbym zobaczyć kolczyk.

- To nie najlepszy pomysł.

Powoli przesunął ręką w górę, leciutko obrysowując palcem każde żebro, aż dotarł do brzegu stanika. Emily zamknęła oczy i zacisnęła ręce na kocu. Ból przekształcił się w pulsowanie krwi.

Spojrzała na niego. Jego oczy były ciemne z pożądania.

- Nie będę z tobą spa...

Matt pocałunkiem zamknął jej usta. Natychmiast ogarnął ją płomień. Była zgubiona.

Tylko kilka minut, obiecała sobie. Potem go powstrzymam. Ale te minuty minęły o wiele za szybko, więc pozwoliła sobie na jeszcze kilka.

Matt wsunął rękę pod pasek szortów. Zastygła.

Musiał odczuć jej lęk, bo uniósł głowę.

- Matt, ja...

- Wiem - mruknął. Odsunął się i przekreślił na plecach. - Nie będziesz ze mną spać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt ledwo się powstrzymał przed rzuceniem telefonu o ścianę. Budowa restauracji została wstrzymana.

Najwyraźniej Eric Dixon, inspektor budowlany, miał większe możliwości, niż Matt się spodziewał. Prawnik Matta nalegał, by wdrożyć proces, ale proces przeciw miastu zniechęciłby ludzi do przychodzenia do jego restauracji.

A każdy dzień przerwy w budowie oznaczał stratę pieniędzy. Poza tym, póki restauracja nie zostanie skończona, Matt musi zostać w mieście, w którym sporo ludzi dawało mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany.

Zeszłej nocy ktoś wypisał sprayem na ścianach obrzydliwe komentarze. Policja obiecała wzmocnić nadzór nad tą okolicą, ale już było wiadomo, że sprawcy raczej nie zostaną złapani.

Patrzył teraz, jak ekipa budowlana zbiera się do odejścia. Rano Eric przyszedł do Matta i zaproponował mu, że za pewną sumę wyda zezwolenie na kontynuowanie prac. Gdyby tylko Matt miał w tamtej chwili przy sobie magnetofon!

Jednak i tak już wiedział, jak to rozegra. Musi tylko zebrać się na odwagę. Rodzice Emily już tyle dla niego zrobili, że krępował się poprosić ich o jeszcze jedną przysługę.

Ale gdy się zdecyduje, będzie miał wygraną w kieszeni.

Wystukał numer biura ojca Emily. Niestety, sekretarka go poinformowała, że pan Douglas wyjechał na tydzień z miasta.

Cały tydzień. Niech to szlag!

Jedyną pozytywną stroną tego opóźnienia było to, że będzie miał więcej czasu na uwiedzenie Emily. Tylko jak się do tego zabrać? Po chwili jednak szeroko się uśmiechnął. Wpadł na pewien pomysł.

- Cześć.

Emily uniosła wzrok znad monitora i jej zdradzieckie serce przyspieszyło na widok Matta stojącego w drzwiach. Był

taki przystojny, opalony, wyglądał o wiele za dobrze, by to było dla niej bezpieczne.

- Cześć. O co chodzi?

- Przyjechałem porozmawiać o pracy.

- Dobrze. - Starła się mówić lekko, ale serce jej zamarło. Pewnie przyszedł powiedzieć, że straciła kontrakt na korzyść innej firmy. Może warunkiem otrzymania kontraktu było przespanie się z nim?

Ale gdy tylko ta myśl zaświtała jej w głowie, natychmiast wiedziała, że jest niesprawiedliwa. To ona przejęła wczoraj inicjatywę, to ona zaczęła mówić o kolczyku, sprowokowała Matta, by opuścił jej szorty i obejrzał tatuaż. Ale nie mogła się powstrzymać, gdy Matt patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na całym świecie. Sprawił, że poczuła się godna pożądania i... kobieca. A tak bardzo jej tego od lat brakowało.

Właściwie zrezygnowała z mężczyzn. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze zagrażali jej niezależności. Większość mężczyzn pragnęła kobiet, które mogliby rozpieszczać i otaczać opieką, a niektórzy pragnęli na dodatek stawiać je na piedestale. Żaden by z nią nie biegał, nie grał w koszykówkę ani nie recytowałby z pamięci pełnej listy wyników Detroit Red Wings z ostatniego sezonu. Emily się nie malowała, nie miała sukienek - ani nie planowała ich kupna - a od rajstop dostawała wysypki. W butach na wysokich obcasach dorównywała wzrostem większości znajomych mężczyzn, wielu było też sporo niższych od niej. Dlatego właśnie nie nosiła butów na obcasach.

Aleks kochał ją za jej charakter. Był jej najlepszym przyjacielem, jej powiernikiem. Miał doskonały gust, jeśli chodzi o ubrania, a jeszcze lepszy w sprawie mężczyzn. Niestety, przyjaźń z gejem nie mogła wpłynąć dodatnio na jej poczucie wartości jako kobiety.

Natomiast gdy Matt patrzył na nią - tak jak w tej chwili - czuła się bardzo kobieco.

Matt wszedł do pokoju i usiadł na krześle przed biurkiem.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie musisz się spieszyć ze sporządzaniem oferty dla mnie. Miałem mały zatarg z inspektorem budowlanym i wstrzymano budowę.

To oznaczało, że później dostanie prowizję i jej kwiaciarnia też będzie musiała jeszcze trochę zaczekać.

- Dziękuję za informację.

- Zamierzałem polecieć do Los Angeles na czas, gdy prawnicy będą załatwiali tę sprawę, ale potem pomyślałem, że wziąłbym parę dni urlopu. Może pojedę na ryby.

- Co takiego? Pojedziesz na wakacje?

- Tak, chyba mi się należą.

Emily popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Kim ty właściwie jesteś i co zrobiłeś ze starym Mattem?

Uśmiechnął się.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Możesz wziąć parę dni wolnego?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, że nie, w drzwiach pojawił się Aleks.

- Oczywiście, że tak.

Podszedł bliżej i wyciągnął do Matta rękę. Włosy jak zawsze miał perfekcyjnie uczesane, ubranie niepokalanie czyste, a maniery nieskazitelne.

- To ty musisz być tym niesławnym Mattem Conwayem. Matt wstał i przywitał się z Alekssem.

- Matt, to Aleks Marlette - przedstawiła go Emily.

- Miło mi cię poznać - powiedział Aleks. - O co chodzi z tymi wolnymi dniami dla Emily?

- Nie mogę sobie na to pozwolić - wtrąciła szybko. - Mam tu za dużo pracy.

- Ja już miałem wakacje. Uczciwie będzie, jeżeli teraz ty sobie odpoczniesz. Matt, gdzie chcesz ją zabrać?

- Chyba na ryby.

- Emily uwielbia wędkowanie. Oczywiście, że musi pojechać.

- Ale zbliża się kontrola ksiąg - argumentowała. - Musimy się przygotować.

Aleks odwrócił się do Matta.

- Matt, przepraszam cię, ale czy mógłbyś nas zostawić na chwilę samych?

- Zaczekam na dworze - powiedział Matt, patrząc od jednego do drugiego tak, jakby oboje wydawali mu się lekko niespełna rozumu.

Gdy wyszedł, Aleks natychmiast powrócił do swojego zwykłego, żywiołowego sposobu bycia.

- No, no, między wami aż para się unosi.

- Nie pojedę.

- To twoja wielka szansa.

- Na co? Na zrujnowanie sobie życia?

- Em, skarbie, ten celibat, który sobie narzuciłaś, trwa już za długo. Weź kilka wolnych dni i zabaw się.

- Nie narzucałam sobie celibatu. Ja po prostu nie znam nikogo, z kim chciałabym sypiać. - Gdyby tylko wiedział, jak mało do tego brakowało wczoraj!

Potarła oczy ręką. Była wykończona po długiej, bezsennej nocy. Wystarczyło kilka dni, by jej bezpieczne, ostrożnie ułożone życie zaatakował chaos. Jeżeli posłucha Aleksa, będzie jeszcze gorzej.

- Nie mogę, ot tak sobie, wyjechać. Mam tu obowiązki.

- Poczekają na twój powrót. - Chwycił ją za ramię i podniósł z krzesła. - Jeżeli nie pojedziesz, wyrzucę cię z pracy. A wtedy nigdy nie zbierzesz pieniędzy na swoją kwiaciarnię.

- Nie możesz mnie wyrzucić. Beze mnie ta firma się rozleci.

- Skarbie, przypisujesz sobie zbyt wielkie znaczenie. Nie jestem aż tak nieudolny, jak ci się wydaje.

- Ależ jesteś.

Obelga spłynęła po nim jak woda po gęsi.

- Za każdy dzień urlopu zapłacę ci półtorej dziennej stawki.

To ją wreszcie zainteresowało. Szybko policzyła, ile by to wyniosło.

- Poważnie? Zapłaciłbyś mi za wyjazd na wakacje? Za cały weekend?

- Tak. No więc jak? Pojedziesz?

Myśl o kilku wolnych dniach, z daleka od firmy, wydawała jej się rajem. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miała urlop. Wszystkie siły skoncentrowała na zebraniu pieniędzy na sklep, a po to, by mogła je zebrać, firma Marlette musiała być sprawnie zarządzana.

- Czeka nas kontrola księgową. Jeszcze nie wszystko przygotowaliśmy.

- Załatwię to. Naprawdę nie jestem aż tak niekompetentny, jak ci się wydaje.

- A nie przyszło ci do głowy, że nie chcę wyjechać z nim?

- Skarbie, potrzebujesz jakiegoś ostatecznego rozstrzygnięcia. Bo chociaż nie chcesz się przyznać, po tych wszystkich latach nadal coś do niego czujesz.

- Kto to powiedział?

- Ty. Za każdym razem, gdy oglądasz jego zdjęcia w magazynach albo pokazują go w telewizji. Stajesz się zamyślona, smutna, wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz zemdleć.

- Nigdy w życiu nie zemdlałam - parsknęła ze złością.

- Kiedy ostatnio byłaś na randce? Albo związałaś się z kimś? Albo uprawiałaś seks? Czy ty w ogóle jeszcze pamiętasz, co to jest seks?

Emily poddała się i pozwoliła się wyprowadzić z pokoju.

- Płacisz półtorej stawki, tak? Mimo że firma ledwo się trzyma?

- Zapłacę ci ze swojej pensji.

- Za ile dni?

Aleks spojrział na kalendarz.

- Dziś mamy czwartek? Więc nie chcę cię tu widzieć przed poniedziałkiem rano.

Emily jeszcze nie była przekonana.

- No, nie wiem...

- Dobrze. Więc co powiesz na to? - Aleks zniżył głos. - Albo weźmiesz kilka wolnych dni, albo powiem twoim rodzicom, że wcale ze sobą nie chodzimy.

Wiedziała, czym by się to mogło skończyć: jej rodzice będą próbowali skojarzyć ją z każdym samotnym mężczyzną w odpowiednim wieku, jaki tylko się napatoczy. Zrobią wszystko, byle tylko mieć gromadkę wnuków.

- Nigdy byś tak nie postąpił - parsknęła.

- Przekonaj się. - Zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz, zanim zdążyła coś odpowiedzieć. Wyglądało na to, że jednak musi wziąć kilka dni urlopu. Ale to jeszcze nie znaczy, że spędzi je z Mattem.

Czekał na nią na parkingu. Słońce oświetlało jego ciemne włosy i złociło mu skórę. Jak zwykle na jego widok serce jej przyspieszyło.

Fatalnie. Po tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru w parku, wycieczka na ryby z Mattem byłaby bardzo złym pomysłem.

- Czy twój przyjaciel naprawdę cię zachęcał, żebyś ze mną wyjechała? - spytał.



- Tak. Ale to jeszcze nie znaczy, że pojedę. - Wyjęła kluczyki i ruszyła do firmowej furgonetki.

Dogonił ją.

- To miły facet.

- Wydajesz się zdziwiony. Myślałeś, że nie mogę zainteresować kogoś miłego?

- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Ale gdybyś była moją dziewczyną, nigdy w życiu nie pozwoliłbym, żebyś wyjechała z innym.

Paśja w jego głosie zachwyciła Emily i jednocześnie napęłniła lękiem. Jak by to było być dziewczyną Matta? Być jego żoną? Mieć domy w różnych zakątkach świata? Posiadać drogie ubrania, samochody i własny samolot?

To byłoby samotne życie, odpowiedziała sobie. Nieznośnie samotne. Jakby się żyło z duchem. Takiej samotności nie zrekompensowałyby nawet największe bogactwo. Jak dla niej, byłoby lepiej, gdyby Matt był bez majątku i pracował od dziewiątej do piątej.

Poza tym nie miała czasu, by wdawać się w związki. Tak samo jak Matt lubiła wyzwanie, jakim jest samodzielne zarobienie na to, co pragnęła mieć. Gdy osiągnie swój cel, będzie tak samo dumna jak on, gdy mówi o swoich osiągnięciach. Na to czekała przez całe życie. Na prawdziwą niezależność.

Gdyby, co zresztą było nieprawdopodobne, Matt jej się oświadczył i wyszłaby za niego, mimo bogactwa i prestiżu, jakie stałyby się jej udziałem, czułaby się tak, jakby się sprzedała. I gdzie byłoby to wyzwanie, które dodawało życiu blasku?

Jeżeli z kwiaciarnią nie wyjdzie tak, jak miała nadzieję, będzie rozczarowana, ale przynajmniej będzie mogła sobie powiedzieć, że próbowała.

Doszli do furgonetki i Matt zablokował sobą drzwi.

- Jedź ze mną - powiedział. - Będziemy się dobrze bawić. Możemy jechać, gdziekolwiek zechcesz.

- Aleks może i jest ufny, ale ja za dobrze cię znam. Chcesz, żebym z tobą pojechała, żeby zwabić mnie do łóżka.

- Nieprawda - zaprzeczył, a gdy zobaczył niewiarę w jej oczach, dodał: - A przynajmniej niezupełnie. Po prostu chciałbym spędzić ten czas z tobą.

Bardzo by chciała z nim pojechać. Ale wiedziała, że nie będzie miała siły dłużej z nim walczyć.

Boże, przecież nawet z trudem sobie przypominała, dlaczego właściwie chce z nim walczyć.

Ach, tak. Bo jeżeli znów by się w nim zakochała, a on by wyjechał, chyba by tego nie przeżyła.

- Możesz mi obiecać, że nie będziesz próbował mnie uwieść? - spytała.

Nie odpowiedział. Przynajmniej był uczciwy. Mógł przecież skłamać, by dostać to, czego chciał, ale to nie byłoby w jego stylu. Gdyby wszystko ułożyło się inaczej, gdyby ich drogi życiowe tak bardzo się nie różniły, mogłoby im być razem dobrze.

I oboje o tym wiedzieli.

Chyba sobie uświadomił, że jego sprawa jest stracona, i odstąpił od drzwi. Dziwne, że tak łatwo się poddał. Nigdy tak nie postępował. Poczula rozczarowanie i zarazem ulgę. Wsiadła do furgonetki i włączyła silnik.

- Pomyśl o tym - powiedział jeszcze Matt. - Jeżeli zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie.

Ponieważ wydawał się taki pełny nadziei i tak nieodparcie pociągający, pochyliła się i pocałowała go w policzek, a potem odjechała.

Emily wysiadła z furgonetki i przeciągnęła się, wdychając zapach sosen. Miała mieszane uczucia, jak zawsze, gdy przyjeżdżała do letniego domku rodziców. Przyroda napawała

ją spokojem, ale jednocześnie zalewała ją fala wspomnień, i radosnych, i gorzkich. Bo właśnie tutaj spędziła zarówno najlepsze, jak i najgorsze chwile swojego życia.

Tu Matt się z nią kochał. I stąd wyjechał na zawsze.

Była zmęczona po trzygodzinnej jeździe. Postanowiła skorzystać z ostatnich godzin słońca i iść na plażę.

Rozebrała się, położyła na kocu i jej myśli znów pobiegły do Matta.

Już jej się wydawało, że otrząsnęła się z miłości do niego, że może bez niego żyć. Ale wrócił. Nie była pewna, co teraz do niego czuje, A on powiedział, że chce, by byli przyjaciółmi. Chce, by odwiedzała go w Kalifornii.

Przecież oboje są dorośli. Co zamierzała udowodnić, przyjeżdżając tu sama? Że może poradzić sobie bez niego? To już wiedziała. Radziła sobie bez niego od lat. Za długo.

Nagle, zupełnie jakby sprowadziła go tu samą mocą myśli, usłyszała niski głos Matta:

- No więc teraz widzę, że cała jesteś opalona.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Emily pisnęła z zaskoczenia i szybko otuliła się kocem. Niepotrzebnie się fatygowwała, pomyślał. Stał tu dość długo, by dobrze ją sobie obejrzeć. I zapamiętać. Teraz, gdy zobaczył w całej krasie jej wspaniałe, opalone ciało, zaczął jej pożądać jeszcze bardziej, aż do bólu. Ale pragnął też czegoś więcej: czuć jej bliskość, nawiązać z powrotem taką więź, jakiej potem już nie doświadczył z żadną inną kobietą.

- Conway! Co ty tu robisz? Obdarzył ją radosnym uśmiechem.

- Przyjechałem na ryby. Okręciła się kocem jeszcze ciaśniej.

- Śledziłeś mnie?

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie jesteś zadowolona z mojego przyjazdu. Że chcesz zostać sama.

- Nie o to chodzi - parsknęła. Wstała i ruszyła do domu.

Poszedł za nią. Cały czas się uśmiechał. Widział rumieniec podniecenia na jej twarzy. Była szczęśliwa, że go widzi, i nie potrafiła tego ukryć.

- Nie musiałem cię śledzić. Wiedziałem, że tu przyjedziesz.

- Skąd mogłeś wiedzieć?

- To było pierwsze miejsce, o którym ja też pomyślałem.

Gdy dotarli do domu, Emily poszła do sypialni, a Matt za nią. Oparł się o framugę drzwi, podczas gdy ona wyciągała z torby ubranie.

- Jeżeli przyjechałeś tylko po to, by wciągnąć mnie do łóżka, możesz równie dobrze sobie pojechać - mruknęła, ciągle grzebiąc w torbie.

- Mówiłem ci, że chcę, byśmy byli przyjaciółmi. Przecież gdy wyjeżdżałem stąd, nie zamierzałem zrywać naszej przyjaźni. I teraz, gdy wrócę do Kalifornii, więcej do tego nie

dopuszczę. - Dlaczego za każdym razem, gdy myślał o powrocie do Los Angeles - do domu - czuł taką pustkę?

Wreszcie się do niego odwróciła.

- Tak więc twierdzisz, że nie chcesz zwabić mnie do łóżka?

- Emily, bardzo cię pragnę. Ale jeżeli przyjaźń jest wszystkim, co teraz możesz mi dać, będzie mi to musiało wystarczyć. - Podeszedł kilka kroków bliżej, ale zatrzymał się tak, by jego ruch nie wyglądał na otwarte zaproszenie do seksu. Chciałby, żeby zrzuciła z siebie koc, odsłoniła kolczyk na piersi. Przez całą drogę tylko o tym mógł myśleć. - Em, pozwól mi zostać.

- Obiecujesz, że nie będziesz próbował ze mną spać?

- Obiecuję.

Przez długą chwilę patrzyła na niego, aż w końcu skinęła głową.

- Trzeba jechać po zakupy. Potrzebujemy żywności i przynęt.

A więc może zostać. Jego twarz rozjaśniła się w radosnym uśmiechu. Już była jego.

Tyle że jeszcze o tym nie wiedziała.

Matt szedł za Emily alejką między regałami w miejscowym sklepie. Ileż to razy bywali tu dawniej! I jak tyłu rzeczy z przeszłości, tego też mu w Los Angeles brakowało.

- Musimy kupić płatki - powiedziała, zdejmując z półki pudełko Kangaroo Crunch.

Matt wziął je od niej i przeczytał tabelkę wartości odżywczych.

- Wiesz, ile w tym jest cukru?

- Tak. Ale bez tego nie dałabym rady wstawać o czwartej rano. - Chwyciła opakowanie tortu lodowego i wrzuciła do kosza.

- Czyżby kobiety nadal jadały to paskudztwo? Myślałem, że odżywiacie się wyłącznie sałatą i tofu.

Emily wzruszyła ramionami.

- Mam szerokie biodra i żadna dieta na to nie pomoże. Równie dobrze mogę od czasu do czasu sprawić sobie przyjemność i zjeść coś dobrego.

- Emily, czy wiesz, co w tobie jest najbardziej pociągające? Właśnie to, że masz takie biodra. Że nie należysz do tych kobiet, które składają się z samej skóry i kości.

- Gdy zobaczył, że dziwnie na niego patrzy, szybko dodał:

- To był komplement.

- Nie byłam pewna.

I chyba rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest atrakcyjna, pomyślał. Nie ma pojęcia, jak trudno mu stać o pół kroku od niej i nie dotykać jej, nie rozbierać wzrokiem. Naprawdę starał się jej nie narzucać, bo bał się ją wystraszyć. Ale, do licha, ledwo się opanowywał, by jej nie dotknąć.

Działaj powoli, upomniał się.

- Możesz mi nie wierzyć - powiedział - ale mam już dość umawiania się z kobietami, które wyglądają tak, jakby byle wietrzyk mógł je zbić z nóg. Z takimi, co to po każdym posiłku biegają do łazienki zwymiotować.

Spojrzała na niego sarkastycznie.

- Mówię poważnie. Zapraszam kobietę na kolację do pięciogwiazdkowej restauracji, gdzie płaci się pięćset dolarów od osoby, albo nawet dwa razy tyle, jeśli zamówisz szampana. A ona lata do łazienki po każdym daniu.

- Masz ciekawe znajomości - parsknęła Emily.

- Tak, rzeczywiście kręcą się koło mnie dziwne typy - powiedział Matt w zamyśleniu. - A ja nawet o to specjalnie nie zabiegam. Ludzie jakoś dziwnie sami się do mnie garną.

Emily zdjęła z półki bochenek razowego chleba.

- Ludzie cię szanują. Chcą przebywać w twoim towarzystwie.

- Nie szanują mnie osobiście. Szanują to, co we mnie widzą.

- A jak mają się dowiedzieć, kim naprawdę jesteś, jeżeli im tego nie pokazujesz?

- Obawiam się, że gdyby mnie naprawdę zobaczyli, nie imponowałbym im tak jak teraz. - Aż się wzdrygnął, słysząc własne słowa. Wyszło to niezupełnie tak, jak chciał.

Twarz Emily rozjaśniła się w uśmiechu.

- No, no, on nadal tu jest.

- Kto?

- Ten Matt, którego znałam, kiedy byliśmy dziećmi. Ten, który wydawał się taki pewny siebie, zupełnie jakby należał do niego cały świat, ale w środku bał się, że nie dorównuje innym.

Te słowa go zdumiały.

Emily nie miała racji. On po prostu cenił swoją prywatność i był bardzo wybredny, jeżeli chodzi o dopuszczanie innych do swojego życia. Całą niepewność zostawił za sobą, wyjeżdżając z Chapel.

Na pewno?

- Wszystko w porządku - uspokoiła go. - Lubiłam dawnego Matta.

Zmieszany jej wyznaniem, bez słowa poszedł za nią. Kupili jeszcze mięso i ser, a potem, przy kasie, Emily wrzuciła do kosza kilka tabliczek czekolady.

Matt wyjął portfel.

- Ja płacę - sprzeciwiła się.

- Nie. To byłoby wbrew naturalnemu porządkowi. Za jedzenie płaci mężczyzna.

Emily przewróciła oczami.

- Daruj sobie te seksistowskie bzdury.

- Seksistowskie czy nie, ja w ten sposób załatwiam sprawę.

- Nie życzę sobie, żebyś mi kupował jedzenie.

- Ja też sobie nie życzę, żebyś ty mi je kupowała. Kasjerka patrzyła to na jedno, to na drugie.

- Ale jednak ktoś musi zapłacić - wtrąciła się w końcu.

- Możemy zapłacić pół na pół - zaproponowała Emily.

- Niech będzie - zgodził się Matt, bo wiedział, że kłótnią nic nie osiągnie.

Emily z trudem wiązała koniec z końcem, a jednak nie życzyła sobie, by on zapłacił za te cholerne zakupy. Bardzo się różniła od kobiet, z którymi się widywał. I z każdą minutą, jaką z nią spędzał, coraz bardziej mu się to podobało.

- Moglibyśmy załadować dziś sprzęt wędkarski do łodzi, żeby jutro wcześniej wyruszyć - zaproponowała Emily, gdy wrócili ze sklepu.

- Łódź nadal stoi w szopie?

- Tak.

- Więc ty rozpakuj zakupy, a ja zajmę się sprzętem. Emily wparła ręce na biodrach.

- Niech zgadnę. Zajmowanie się żywnością należy do kobiet, tak?

Uśmiechnął się do niej tak, jakby mówił, że trafiła w sedno. Jego poglądy ocierały się o szowinizm, ale nie mogła wzbudzić w sobie gniewu. Na ogół mężczyźni traktowali ją jak kumpla, nie otwierali przed nią drzwi, nie płacili za nią w restauracji. I z całą pewnością nie wyglądali tak, jakby chcieli zerwać z niej ubranie - a takie właśnie wrażenie sprawiał Matt, gdy patrzył na nią na plaży zaraz po przyjeździe. Oczywiście w tamtej chwili nie miała na sobie ubrania, które można by zerwać.

Pożądał jej, mimo że nie miała figury supermodelki. I ona pożądała jego. Tylko jak długo to potrwa? Będzie to zaledwie



krótkotrwały ogień, czy też poprosi ją, by pojechała z nim do Kalifornii? A jeżeli tak, to czy nadejdzie kiedyś taki dzień, kiedy popatrzy na nią i uzna, że wcale jej nie chce? Albo zaprosi ją na jakieś eleganckie przyjęcie i nagle odkryje, że ona tu nie pasuje, że nie jest i nigdy nie będzie jedną z tych wyrafinowanych kobiet, z jaką wypada się spotykać biznesmenowi, który odniósł sukces?

Poza tym, rozmyślała, kończąc układanie produktów, ona wcale nie chce wyjeżdżać z Chapel. Przecież ma plany związane z kwiaciarnią. Tu ma rodzinę i przyjaciół. Tu jest jej dom. Nie była pewna, czy mogłaby z tego wszystkiego zrezygnować dla kogokolwiek. Nawet dla Matta.

Skończyła układać zapasy i poszła na plażę. Matt jeszcze zajmował się łodzią, więc zaczęła brodzić przy brzegu jeziora. Czowała jakiś nieokreślony smutek. Dlaczego, skoro ten związek jest skazany na klęskę, nadal go pragnie?

- Zimna woda? - zawołał Matt, idąc do niej.

- Nie za bardzo.

Zrzucił sandały i też wszedł do wody.

- Wszystko wygląda tak samo jak kiedyś. Rozejrzała się. Rzeczywiście, nic się tu nie zmieniło, a mimo to wszystko wydawało się inne.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Tak - skłamała. - Dlaczego pytasz? Wpakował ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

- Masz taką dziwną minę. Wydajesz się... smutna. Jej spojrzenie bezwiednie powędrowało do paleniska.

- Żałujesz? - spytał widząc, na co Emily patrzy.

- Nie. A ty?

Jak mógłby żałować najwspanialszej rzeczy, jaką kiedykolwiek przeżył? Jak mógł żałować, że tak głęboko związał się z drugą osobą?

- Nie tego, co się stało. Żałuję tylko, że cię zraniłem. Skinęła głową.

- Tak. Rzeczywiście, mocno mnie zraniłeś.

- Może za kilka lat, gdy u mnie wszystko już się ułoży...

Przyłożyła rękę do serca i powiedziała, przesadnie naśladowując południowy akcent:

- Ach, mój ukochany, do krańca czasu będę czekać na twój powrót.

- Proszę cię o za wiele, co? - To tak, jakby chciał zjeść ciastko i nadal mieć je całe. Ileż to razy w ciągu tych lat powtarzał sobie, że ona zasługuje na coś lepszego. - Czy to z powodu Aleksa?

- Aleks jest kimś wyjątkowym.

Następne słowa z trudem przedarły mu się przez gardło.

- Kochasz go?

- Jest moim najlepszym przyjacielem. Dzięki niemu zachowałam zdrowe zmysły.

Matt poczuł niepohamowaną zazdrość. Jeszcze gorsza od świadomości, że Emily ma intymny związek z kimś innym, była świadomość, że ten mężczyzna zastąpił go w roli jej najlepszego przyjaciela. Sam tak bardzo tego pragnął. Może w życiu Emily nie ma już dla niego miejsca?

I ona, do cholery, zrobi mu to miejsce. Bo on chce do niej wrócić i nie przyjmie odmowy. Potrzebuje jej. I uwiedzie ją, chociaż już nie dlatego, że prosiła go o to jej rodzina. Zrobi to dla siebie.

Musi tylko przemyśleć, jak to osiągnąć.

- Może przeberzemy się w kostiumy i popływamy przed kolacją? - zaproponowała, by zmienić temat.

- A po co nam kostiumy? - Nie czekając na jej odpowiedź, Matt zdjął koszulę i rzucił ją na piasek. Emily patrzyła szeroko otwartymi oczami, jakby się spodziewała, że

zaraz się przed nią rozbierze do naga. I zrobiłby to, gdyby tego właśnie chciała.

- Możemy się wykąpać w ubraniu.

- Jak to: w ubraniu? - zdziwiła się.

- Pamiętam, że uwielbiałaś skakać w ubraniu z pomostu do wody.

- Conway, wpadałam w ubraniu do wody tylko wtedy, gdy ty mnie wrzucałeś. - Spojrzała na niego podejrzliwie. Wiedziała już, co się szykuje. - Nie ośmielisz się!

Z diabelskim uśmiechem podszedł do niej.

- Co to by były za wakacje, gdybym cię nie wrzucił do wody? To już uświęcona tradycja.

- Doskonale się obejduję bez takich tradycji. - Odwróciła się i pobiegła, ale on był szybszy. Dogonił ją i zarzucił sobie na ramię.

Piszcziała i kopała, ale tak się śmiała, że nie miała siły do walki.

- Conway! Puść mnie!

Gdyby usłyszał w jej głosie choć odrobinę przekonania, puściłby ją. Ale tak tylko jeszcze mocniej ją chwycił i przycisnął do siebie. Tyle razy już tak ją trzymał w przeszłości, ale nie pamiętał, by wtedy doznawał takich uczuć jak dziś. Teraz pragnął tylko dotykać jej twardych pośladków, wsunąć ręce między jedwabiste uda...

- Ty wariacie! Puść mnie! - piszczała, śmiejąc się. Nie zwracając uwagi na jej błagania, przebiegł przez pomost.

Tłukła go pięściami po plecach.

- Conway, już po tobie! Zemszczę się, kiedy najmniej będziesz się tego spodziewał.

- Okropnie się boję - mruknął.

Dobiegł do końca pomostu i pięknym łukiem wrzucił ją do wody. Wylądowała z głośnym pluskiem i zniknęła.

Matt przykucnął, czekając, aż się wynurzy. Gdy oczekiwanie zaczęło się przedłużać, zaniepokoił się, ale zaraz przypomniał sobie, że Emily doskonale pływa. W szkole należała do drużyny pływackiej. Pomyślał, że pewnie chowa się pod pomostem, czekając na odpowiednią chwilę, by się wynurzyć i wciągnąć go do wody.

Na wszelki wypadek odsunął się trochę.

- Wiem, co sobie zamyśliłaś! - zawołał.

Ledwo skończył, wyczuł za sobą jakiś ruch. Obejrzał się, mignęły mu pięknie ukształtowane piersi i kolczyk w brodawce, odznaczające się pod mokrą bluzką. A potem poleciał do wody.

Telefon komórkowy suszył się na stole. Matt popadał w coraz większą panikę. W domku nie było telefonu, a Emily, o czym dowiedział się z prawdziwym zdziwieniem, nie miała komórki.

Był całkowicie odcięty od zewnętrznego świata. Czuł się tak, jakby amputowano mu kończynę.

Coś jednak było z nim nie tak, skoro nie umiał przeżyć trzech dni bez telefonu.

- Suchy? - spytała Emily, sprzątajac ze stołu po kolacji.

Była zdenerwowana, chociaż powtarzał jej, że to nie jej wina. Jeżeli już należało kogoś obwiniać, to tylko jego. Gdyby nie wrzucił jej do jeziora, nigdy by się nie mściła. Zresztą i tak był wygrany, bo udało mu się zobaczyć jej kolczyk. Samo to już było warte późniejszych godzin seksualnych tortur, gdy wyobrażał sobie, jak by to było wziąć w zęby to delikatne kółeczko i pociągnąć za nie.

Ale tortura polegająca na tym, że nie mógł się porozumieć ze swoją sekretarką, była o wiele gorsza.

- Może spróbuj wybrać numer - zaproponowała Emily.

- Suszy się dopiero od dwóch godzin. - Odłożył telefon na stół, opanowując chęć wypróbowania poczty głosowej. - Jeżeli go użyję, kiedy jest jeszcze mokry, może nastąpić zwarcie.

- Matt, tak mi przykro. Powinna była wiedzieć, że masz go przy sobie...

- Już ci mówiłem, to nie twoja wina.

- Czy mogę ci jakoś zadośćuczynić?

Och, jak często facet dostaje taką ofertę? Od czego powinien zacząć? Natychmiast przyszło mu do głowy kilka sposobów, ale niestety był całkowicie pewny, że nie o tym myślała Emily. Nie o tym, gdzie mógłby jej dotykać ustami.

Ale na samą myśl poczuł się pobudzony.

Musi szybko skierować uwagę na co innego.

- Jeżeli jest zepsuty, zwrócę ci pieniądze za nowy - powiedziała.

- Tu nie chodzi o koszt.

- Martwisz się o swoją pracę. I o to, że nie możesz połączyć się z biurem.

Nie tyle z biurem, ile z rodzicami Emily. Prosił, by zadzwonili do niego, gdy tylko będą mogli. Im szybciej z nimi porozmawia, tym szybciej wznowi budowę restauracji. A przynajmniej miał taką nadzieję.

- Możesz jechać do miasta - zaproponowała Emily. - Jeżeli zaraz wyjedziesz, w Chapel będziesz o pierwszej w nocy.

Na samą myśl, że przez jakiś czas mógłby nie mieć żadnego kontaktu ze swoim biurem, ze strachu skurczył mu się żołądek, a na czoło wystąpił pot. Było z nim gorzej niż sądził, jeżeli z takiego powodu doznał ataku paniki. Czyżby już popadł w obsesję?

Do cholery, tak nie może być! Może nadszedł czas na przewartościowanie priorytetów? Może powinien zacząć znowu żyć? Obiecał sobie wakacje, a jeżeli to oznacza

odcięcie się od świata, wykorzysta ten czas, będzie odpoczywał i dobrze się bawił!

- Nie - odpowiedział. - Nigdzie nie jadę.

- Matt, masz wiele zobowiązań. Mogę tu zostać sama.

- Jutro rano zobaczę, co z telefonem. Jeżeli nie będzie działał, pojedę do najbliższego automatu i zadzwonię do mojej sekretarki. Ona wszystkim się zajmie.

Emily nie wydawała się przekonana.

- Jesteś pewien, że tak będzie dobrze?

Był pewien, przynajmniej na tyle, na ile pozwalał mu obecny stan umysłu.

- Skończ sprzątać i przyjdź potem na plażę. Będę czekał.

- I co będziemy tam robić?

- Zbierać drewno. Rozpalimy ognisko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zanim Emily zebrała rzeczy potrzebne do robienia ciagutek i zeszła na plażę, ognisko już się paliło. Na widok rozłożonego koca stanęła w pół kroku. Leżał dokładnie w tym samym miejscu co tamtej nocy. Matt musiał to zrobić celowo.

Powinna być na niego wściekła, ale stać ją było jedynie na wyobrażanie sobie ich splątanych ciał. Nie zamierzała się dłużej opierać. Przyjaźń, przyprawiona odrobiną gorącego seksu - tego właśnie chciała. Oczywiście, były przesłanki przemawiające zarówno za takim rozwiązaniem, jak i przeciw niemu, ale zaczynała sądzić, że te pozytywne przeważają. Właściwie postanowiła, że jeżeli Matt wykona jeszcze jeden ruch, może nie będzie walczyła. Może pozwoli działać naturze i zobaczy, jak to się potoczy.

Podeszła do koca i usiadła. Świerszcze grały w lesie, słyszała szum fal uderzających o brzeg jeziora, z ogniska ulatywały w górę pióropusze dymu. Cieszyła się tą chwilą spokoju. A potem Matt wrzucił do ognia jeszcze jedno polano. Pomarańczowy blask wydobył z ciemności mięśnie na jego ramionach i Emily załapała fala pożądania. Czowała to samo oszołomienie i nerwowość, co tamtej nocy. Czy Matt ją pocałuje? Dotknie? A jeżeli nie, to czy ona zdobędzie się na odwagę, by wykonać pierwszy krok?

Matt usiadł obok niej. Na tyle blisko, by wyglądało to po przyjacielsku, ale i dość daleko, by ją sfrustrować.

- Myślę, że na razie wystarczy drewna - powiedział.

- Przyniosłam rzeczy potrzebne do opiekania ciagutek. - Nadziała słodczyce na szpikulce i podała jeden Mattowi.

- Od lat tego nie robiłem - ucieszył się i przysunął szpikulce do płomieni.

Emily zrobiła to samo. Właściwie nie miała ochoty na słodczyce, chyba że zlizywałaby je z jego ciała. Tak naprawdę pragnęła tylko smaku jego ust, słonego smaku jego skóry.

Teraz możesz spróbować mnie uwieść, powiedziała mu w myślach. Ale on patrzył w ogień, powoli obracając szpikulec.

- Nie odpowiedziałas mi na moje pytanie.

- Jakie?

- Pytałem, czy kochasz Aleksa.

- Tak - odparta. - Ale nie tak, jak myślisz. Każde z nas spotyka się z innymi osobami.

Mogłaby przysiąc, że zobaczyła na jego twarzy ulgę.

- Tylko nie mów o tym moim rodzicom - dodała. - Ani Tylerowi.

- Dlaczego?

- Muszę chronić swoje zdrowe zmysły. - Widząc jego pytające spojrzenie, dodała: - Rodzice z uporem godnym lepszej sprawy usiłują wydać mnie za męża. A ja już mam dosyć kolacji, na które zapraszają dla mnie któregoś z pracowników ojca albo syna znajomych. Jedynym sposobem, żeby się od tego wymigać, jest posiadanie przyjaciela.

- Więc dlaczego im nie powiesz, żeby przestali?

- Matt, ty najlepiej powinieneś wiedzieć, że to nic nie pomoże. Oni nie słuchają tego, co mówię.

- Co ci szkodzi spróbować?

- Spróbować? Całe życie próbuję. - Ogarnęła ją znajoma fala żalu. - Musiałam walczyć o niezależność. Odkąd pamiętam, decydowali w moich sprawach według tego, co sami uważali dla mnie za dobre. Kiedy chciałam grać w bejsbol, posiali mnie na lekcje baletu. Zamiast pozwolić mi grać w piłkę nożną, zapisali mnie na rytmikę. Kiedy jeszcze chodziłam do przedszkola, mama uznała, że noszenie dzinsów, takich jak miał Tyler, jest niewłaściwe dla dziewczynki, i ubierała mnie w sukienki.

- Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek miała na sobie sukienkę, więc widocznie tę bitwę wygrałaś.



- Tak, bo podnosiłam sukienkę i pokazywałam chłopcom majtki.

- Nie wierzę - roześmiał się Matt.

- Smutne, że w wieku sześciu lat musiałam się posuwać do tak ekstremalnych sposobów, prawda? To było tak, jakby nie potrafili mnie zaakceptować takiej, jaka byłam. I nadal nie potrafią.

- Chcą dla ciebie jak najlepiej.

- Ale kto ma decydować, co dla mnie jest najlepsze? A jeżeli ja nie chcę jeszcze wychodzić za mąż?

Przez chwilę chciał jej się przyznać, że fakt, iż od przyjazdu kręci się koło niej, także jest skutkiem spisku jej rodziny, ale zdecydował, że lepiej o tym milczeć. Po tym, co mu właśnie powiedziała, odczułaby to jak zdradę. Wpadł w pułapkę. Nie mógł zadowolić jednej strony, nie zdradzając zaufania drugiej.

Zrozumiał też, że Emily nie rzuci swojej pracy, a to stawiało przed nim całkiem nowy problem: musi odkryć, co planuje Aleks. Może powinien jej szczerze powiedzieć o niepokoju Tylera? Może Emily zauważyła coś podejrzanego i jeżeli on jej zwróci na to uwagę, potrafi dodać dwa do dwóch? Nigdy by sobie nie przebaczył, gdyby popadła w konflikt z prawem tylko dlatego, że on nic jej nie powiedział.

- A... na ile można ufać Aleksowi?

- Powierzyłabym mu własne życie - oświadczyła, wkładając kawałek czekolady i złocistą ciągutkę między dwa krakersy. - Dlaczego pytasz?

- Bo słyszałem pewne plotki.

- Jakie? - spytała obojętnie i ugryzła krakersa. Kropla gorącej czekolady spłynęła jej po brodzie. Och, jakże on by chciał ją zlizać!

- Często wyjeżdża za granicę? Zlizala czekoladę z palców.

- Kilka razy do roku. Jeździ z przyjaciółmi.  
- A zamawiacie towar w innych krajach?  
- Od czasu do czasu. Przeważnie sprzedajemy krajowe rośliny. Matt, uważaj. - Skinęła głową w kierunku ognia. Uświadomił sobie, że jego ciagutka się spaliła.

Strząsnął ją ze szpikulca. Wylądowała z sykiem w płomieniach.

- Proszę, weź kawałek mojej. - Przysunęła w jego stronę krakersa, wziął trochę do ust, czekolada spłynęła mu po brodzie.

- Ubrudziłeś się. - Starła mu czekoladę palcem i podsunęła mu go pod usta. Tak pragnęła Matta, och, jak ona go pragnęła! Otworzył usta, a ona wsunęła mu do nich palce. Nie mógł się odezwać. Nie mógł nawet oddychać. O czym oni właściwie rozmawiali?

- Dlaczego nagle tak cię zainteresował Aleks? - spytała, przypominając mu tym samym, o czym mówił. Tylko że on nie chciał teraz rozmawiać o jej przyjacielu. Teraz chciał zlizywać stopioną czekoladę z całego jej ciała.

Conway, skup się. To ważna sprawa,

- Czy wiesz, co on robi, kiedy wyjeżdża z kraju?

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Matt, powiedz mi, o co ci chodzi, zamiast tak krążyć.

- Słyszałem plotki, że może być zamieszany w coś... nielegalnego.

- To znaczy?

- Narkotyki.

Emily roześmiała się,

- Narkotyki? Chyba żartujesz!

- Sama możesz popaść w kłopoty, jeżeli nadal będziesz z nim pracowała.

- Przy nim nic mi nie grozi.

- Jak możesz być taka pewna? Rzuciła w ognisko resztkę swojej ciagutki.

- Sprawdzam każdą dostawę dla szkółki. Przeliczam koszt do ostatniego centa. Aleks nie zdołałby ukryć przede mną, że handluje narkotykami. Kto mógł wpaść na taki idiotyczny pomysł, że.... czekaj. Już wiem. To Tyler, prawda?

Jego mina powiedziała jej, że słusznie się domyśliła.

- Co za głupiec - mruknęła.

- Emily, on się naprawdę o ciebie martwi.

- Nie. On po prostu nie lubi Aleksa i nie chce, by ktokolwiek inny go lubił. - Zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Już późno. Jeżeli rano mamy wcześniej wybrać się na ryby, lepiej iść spać.

- Em...

- Conway, jestem zła. Nie na ciebie. Po prostu tak, ogólnie, i nie będę teraz miłym towarzystwem. Zobaczymy się jutro rano.

Patrzył za nią, dopóki nie znikła w lesie.

Wszystko popsuł. Chwilę wcześniej zrobiła pierwszy krok, pozwalając mu zlizać czekoladę z palców. Byłaby jego, gdyby trzymał buzię na kłódkę.

Emily nie mogła zasnąć. Wpatrywała się w belki sufitu, tak wściekła, że mogłaby obgryzać paznokcie. Mały wiatrak miesił gorące wilgotne powietrze. Chociaż miała na sobie tylko majtki i leciutką koszulkę, była cała mokra, pościel kleiła jej się do skóry. Wzięła zegarek z nocnej szafki. Pierwsza dziesięć.

Tyler nie ukrywał, że nie lubi Aleksa. Z tym mogła się pogodzić. Ale opowiadać ludziom, że handluje narkotykami? Tego już mu nie przebaczy. Jednak jeżeli powie mu, że Matt jej o tym mówił, może doprowadzić do zerwania między nimi. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak tylko złościć się w samotności tak długo, aż w końcu złość jej przejdzie.

Za gorąco, żeby spać. Pójdzie nad wodę. Może tam będzie chłodniej. Włożyła szorty i klapki i wyszła do holu. Drzwi do pokoju Matta były otwarte. Stała w progu.

Jego potężne ciało wydawało się jeszcze większe na małym łóżku. Co za krok w dół w porównaniu z łóżkami królewskich rozmiarów, do których na pewno był przyzwyczajony. Zaproponowała mu sypialnię rodziców, ale powiedział, że czułby się w niej nie na miejscu.

Tak więc kulił się na łóżku, które było dla niego za małe nawet w czasach szkolnych. Nie słyszała jego oddechu przez szmer wentylatora, ale pierś unosiła mu się i opadała regularnie. Jego naga pierś - zauważyła z jakimś oszołamiającym, przyprawiającym o zawrót głowy uczuciem. Do pasa był okryty prześcieradłem i zaciekało ją, czy ma coś na sobie. W szkole do spania wkładał bokserki. A przynajmniej wtedy, gdy zostawał na noc u nich. Czasami chodziła nad ranem do pokoju Tylera i patrzyła na Matta śpiącego na dodatkowym łóżku.

Wtedy, chociaż tak żałośnie niedoświadczona jeśli chodzi o mężczyzn, żyła tylko dla takich chwil. Wiedziała, że robi źle, szpiegując go, ale nie mogła się powstrzymać. We śnie był taki bezbronny, taki spokojny. Za którymś razem zobaczyła więcej, niż się spodziewała, bokserki były o wiele bardziej napięte niż zwykle. O wiele, wiele więcej.

Zaczerwieniła się wtedy jak burak z zażenowania i czegoś jeszcze, zabrakło jej tchu, nogi osłabły. Nie była w stanie się wycofać. Chciała wiedzieć, co kryje się pod bokserkami. Wreszcie usłyszała jakiś ruch w domu i szybko uciekła do siebie.

Uczucie, którego wtedy nie rozpoznała, stało się oczywiste tamtej nocy na plaży. To była żądza w najczystszej postaci. I teraz czuła dokładnie to samo.

Matt westchnął i odwrócił się tyłem do niej, pociągając prześcieradło. Wyglądało na to, że jednak nie ma na sobie bokserek.

Emily poczuła, jak w jej ciele gwałtownie narasta produkcja estrogenu.

Ledwie się powstrzymywała, by nie wpełznąć do łóżka. Tak bardzo chciałyby leżeć obok niego. Już tak dobrze jej szło wieczorem przy ognisku. Wsunęła mu palec do ust, następnym krokiem byłoby zlizanie czekolady z jego brody. Ale Matt rzucił swoją bombę.

Aleks handlujący narkotykami. Śmieszne.

Nie, nawet nie śmieszne. Idiotyczne.

Wycofała się z progu i poszła do kuchni. Tam wyjęła z lodówki piwo, wzięła koc i ruszyła nad jezioro. Na dworze było troszkę chłodniej. Z przyjemnością pomyślała o zanurzeniu się w zimnej wodzie. Ognisko na plaży już dogasało. Wrzuciła kilka polan na żarzące się popioły. Płomienie natychmiast zaczęły je lizać.

Rozłożyła koc, zsunęła klapki i poszła nad wodę, popijając piwo. Po drugiej stronie wody widziała ogniska, dobiegały ją śmiechy i muzyka. To powinni być oni: Matt i ona. Powinni tu siedzieć, śmiać się i rozmawiać o dawnych czasach. A potem przeżyć to wszystko od nowa.

Jutro, obiecała sobie. Jutro wieczorem to zrobi.

Weszła po kostki do chłodnej wody, od razu poczuła się lepiej. Może chwilę popływa, zimna woda pomoże jej pozbyć się tego niepokoju.

Rozebrała się. O tej porze nikt tu nie przyjdzie. A nawet jeżeli, jest za ciemno, by ktoś ją zobaczył. Po południu też myślała, że nikt nie przyjdzie. Jednak Matt przyszedł. Ale teraz spał.

Weszła na kilka metrów do wody i zanurzyła się. Trochę popływała, a potem położyła się na plecach i dała się unosić

chłodnej wodzie. Zamknęła oczy, westchnęła. Gdy po chwili je otworzyła, w pierwszej chwili straciła orientację, gdzie jest. Ale zaraz zauważyła ognisko na plaży i zawróciła do brzegu. Gdy już miała grunt pod nogami, skierowała się do miejsca, gdzie zostawiła piwo. Jej ręka zderzyła się z muskularną owłosioną nogą.

Pisnęła i odskoczyła, w tym momencie usłyszała głośny śmiech Matta.

- Chcesz, żebym dostała ataku serca? - prychnęła.

- Czy nikt ci nie mówił, żeby nie pływać po alkoholu?

- Co ty tu robisz?

- Patrzę, jak się kąpiesz na golasa. Automatycznie zasłoniła piersi rękami.

- Myślałam, że śpisz.

- Udawałem. - Parsknęła z oburzeniem, i znów się roześmiał. - Ale nie zauważyłem, by ci to przeszkadzało, gdy przyglądałaś się mojemu tyłkowi.

- Zrobiłeś to specjalnie? - spytała zażenowana.

- Nie musiałaś czekać, aż zasnę. W każdej chwili mogłaś poprosić i pokazałbym ci to, co chciałaś zobaczyć.

Ognisko nagle rozpalilo się mocniej i zobaczyła na twarzy Matta szelmowski uśmiech. Odstawił piwo, wstał i ściągnął szorty. Światło było niepewne, ale i tak dostrzegła, że jest wspaniale zbudowany. Nie była zdolna odwrócić wzroku, gdy bezszelestnie zanurzył się obok niej w wodzie.

- Czuję się samotny w łóżku - powiedział. Usłyszała pożądanie w jego głosie. Pływał wkoło niej jak rekin czyhający na ofiarę..

Jej serce nieprzytomnie się tłukło. Zamknęła oczy, spodziewając się, że poczuje na sobie jego ręce. Drżała w oczekiwaniu, ale on jej nie dotknął. W końcu odwróciła się do niego, ale jego już nie było. Po chwili wynurzył się kilka metrów dalej.

- Nie zamierzasz pływać? - spytał.

Czas, by podjęła inicjatywę, nawet jeżeli nie miała żadnych doświadczeń w uwodzeniu mężczyzn. A może zmienił zdanie i już jej nie chce? Jeżeli przyjdzie do niego, a on ją odepchnie, chyba tego nie przeżyje. Za pierwszym razem całe lata się zbierała, by powiedzieć mu o swoich uczuciach. Ale teraz, odkąd wrócił, nie ustawał w próbach uwiedzenia jej. A ona nie ustawała w próbach odmawiania mu.

Położyła się na plecach i dała się unosić wodzie. Matt patrzył na nią. Jej piersi, oświetlone ogniem, kusząco wyłaniały się z wody, a potem znów się zanurzały. Nie mógł się doczekać, kiedy znów się pokażą, i będzie mógł zobaczyć kolczyk. Stało się to dla niego niemal obsesją.

Nigdy jeszcze mu się nie zdarzyło, by tak pragnął dotknąć jakiejś kobiety. Oczywiście nigdy też jeszcze nie spotkał takiej kobiety jak Emily. Gdy usłyszał, jak staje na progu jego pokoju, miał nadzieję, że wśliznie się do łóżka, chociaż było takie małe. Jeszcze bardziej spodobała mu się myśl o kochaniu się z nią na plaży. Mogło to się stać ich tradycją. Chociaż chyba nie chciałby potem czekać następne jedenaście lat. Może to będzie coroczne spotkanie? Co miesiąc też byłoby dobrze. Albo nawet codziennie - czułby się wtedy jak w niebie.

Może gdy już budowa restauracji zostanie ukończona.

Może wtedy będzie mógł zwolnić, pomyśleć o poważnym związku z kobietą. Z Emily. Jeżeli ona będzie tego chciała.

Podpłynął bliżej, ale zatrzymał się na tyle daleko, by nie kusiło go, żeby jej dotknąć. Cieszył się oczekiwaniem. Za każdym razem, gdy zbliżała się do niego, on się odsuwał.

W końcu stanęła, naga od pasa do góry. Jej skóra lśniła. Och! Chęć dotknięcia jej odczuwał jak torturę.

Ale coś było nie w porządku, coś w języku jej ciała mówiło mu, że ona nie bawi się tak dobrze, jak on. A potem zasłoniła piersi rękami i wiedział, że ją traci.

- Chyba teraz już pójde spać - powiedziała i ruszyła do brzegu.

- Em, zaczekaj. - Chwycił ją za ramię. - Dlaczego idziesz?

- Najwyraźniej nie zyczysz sobie mojej obecności. - Jej głos drżał. - Za każdy razem, gdy się do ciebie zbliżam, ty się odsuwasz.

- Em, przepraszam. - Przyciągnął ją do siebie. Była miękka i gorąca. Zapomniał, jaka jest wrażliwa.

Nie taka, jak kobiety, z którymi się spotykał. Nigdy nie krępowały się dać mężczyźnie do zrozumienia, czego od niego chcą i co zamierzają dać w zamian.

Dlaczego uważał, że Emily jest taka sama?

Poczuł się jak ostatni łajdak. Nie pofatygował się, by spojrzeć na ich znajomość z jej punktu widzenia. Przez ponad dziesięć lat całkowicie ją ignorował, wreszcie wrócił i od pierwszej chwili zaczął się za nią niezmordowanie uganiać. Ale gdy w końcu zwróciła się ku niemu, on się wycofał. Do diabła! Postąpił jak ostatni głupiec.

- Nie wiem, co mam myśleć - powiedziała cicho, - Pragniesz mnie, czy nie?

- Tak. Pragnę. - Mocno ją tulił. - Zachowałem się jak idiota. Przepraszam. Myślałem, że będzie zabawnie chwilę pozwolić ci na mnie polować.

- Matt, możesz mieć każdą kobietę, jakiej zapragniesz. Dlaczego tak ci zależy, żebym się za tobą uganiała?

Wziął w ręce jej twarz.

- Bo ze wszystkich kobiet na świecie pragnę tylko ciebie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wypowiedział na głos to, czemu zaprzeczał od tylu lat, a świat się nie zawalił. Wprost przeciwnie, poczuł się spokojny i zadowolony, tak jakby zrzucił z ramion jakiś wielki ciężar.

Emily tylko się uśmiechnęła i pogłaskała go po policzku. Nie wiedział, czy mu uwierzyła. Ale to nie miało znaczenia, bo zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła do siebie i pocałowała. Wszystko wokół przestało istnieć, była tylko Emily, jej wtulone w niego ciało.

Pogłaskał ją po plecach, skórę miała miękką, naturalnie miękką. Nie mógłby sobie wyobrazić, by używała jakichś drogich kremów czy chodziła do salonów piękności. Wszystko w niej było naturalne i czyste. Natomiast jego myśli wcale czyste nie były.

- Domek czy plaża? - spytał, pozostawiając decyzję jej, chociaż miał swoje preferencje.

Nie rozczarowała go.

- Plaża - odparła z uśmiechem.

Wziął ją w ramiona, a ona zaplotła mu ręce na karku. Ale gdy szedł do brzegu, zaczęła się zsuwać.

- Nie mogę ci zaimponować moją siłą i urokiem, jeżeli się wyślizguesz. Trzymaj się mocniej albo wypadniesz mi z rąk.

Zacisnęła ręce na jego szyi.

- Nie przejmuj się - szepnęła. - Już mi zaimponowałeś.

Gdy doszli do ogniska, położył ją na kocu i sam położył się obok. Chociaż wydawało mu się, że nie może już czekać ani sekundy dłużej, w tej chwili potrafił jedynie na nią patrzeć. Ileż to już czasu upłynęło, odkąd ostatni raz widział ją taką. Prawie zapomniał, jaka jest doskonała. Może w młodości nie docenił tego, co mu ofiarowywała tak chętnie. Żadna z supermodelek czy aktorek, jakie znał, nawet nie umywała się do niej. Emily jaśniała zarówno zewnętrznym, jak i wewnętrznym pięknem. A teraz ofiarowywała mu dar. Dar,

którego aż do tej chwili nie cenił wystarczająco, a teraz uświadomił sobie, jak puste było bez niej jego życie.

Ale wtedy nie miał dla niej czasu. Załóżmy jednak, że teraz mógłby go trochę wykroić. Co by powiedziała, gdyby ją poprosił, by pojechała z nim do Kalifornii? Na myśl o tym zakręciło mu się w głowie, serce zaczęło bić jak szalone. Czy jest już gotowy na tego typu zaangażowanie?

Jednego tylko był pewny: nigdy w życiu nie czuł się tak dobrze jak teraz, gdy trzymał Emilię w ramionach.

Blask ogniska tańczył po jej wilgotnej skórze. Spojrzał na jej miękkie usta i wywołał na nich nieśmiały uśmiech. Wszystko w niej poruszało go do głębi. Zachwycał się jej ciałem, takim szczupłym, a zarazem bardzo kobiecym. Wpił spojrzenie w złoty kolczyk na jej piersi. Lśnił w świetle od ognia, migotał przy jej opalanej skórze.

- Do licha, to śliczne. - Dotknął kolczyka palcem, zamknął oczy i westchnął. - Moje życie jest spełnione.

Emilia cicho się roześmiała.

- Łatwo cię zadowolić.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem to zobaczyć. I zrobić to... - Pochylił się i delikatnie wziął kolczyk w zęby.

Usta Emilię się rozchyliły, powieki stały się ciężkie. Pociągnął leciutko za kolczyk, a ona westchnęła.

- Wrażliwe miejsce?

- Mm - szepnęła.

Pociągnął troszkę mocniej i na jej twarzy zobaczył czystą ekstazę.

- Nie myślałaś o zrobieniu drugiego?

- Może...

Ale jeżeli zrobi sobie drugi kolczyk, czy on tu jeszcze będzie, by to zobaczyć? A może obudzi się rano i stwierdzi, że nie chce się angażować? Czy może być z nią szczęśliwy, a jednocześnie przez cały czas zwalczać w sobie uczucie, że

nadal czegoś mu w życiu brakuje? Czy to byłoby uczciwe wobec niej? By zagłuszyć te myśli, zaczął ją namiętnie całować.

- Dobrze ci było? - spytał Matt.

- Chyba nie musisz pytać. - Spojrzała na niego, z trudem unosząc ociężałe powieki.

- Chciałem się tylko upewnić. - Pocałował ją w czubek nosa, w policzek, w kącik ust. - Gdybym nie wiedział, pomyślałbym... - Pokręcił głową. - Nieważne.

- Powiedz. Co byś pomyślał?

- Byłaś taka... - przerwał, jakby nie mógł znaleźć słowa.

- Jaka?

- Zupełnie jakby od tamtego czasu... - Znow pokręcił głową, uśmiechnął się ze skruchą. - To chyba tylko takie moje życzeniowe myślenie.

Emily odwróciła od niego wzrok. Tak więc domyślił się. Oczywiście, nie było to nic takiego, co chciałyby ukryć. Ale czuła się trochę zawstydzona.

Matt zmarszczył czoło.

- Nic nie mówisz. A zawsze masz gotową jakąś impertynencką ripostę. O co chodzi? - Uniósł jej brodę palcem, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

Musiał wyczytać prawdę z jej oczu, bo na jego twarzy odmalowało się niebotyczne zdziwienie.

- Tylko żebyś nie myślał, że oszczędzałam się dla ciebie, czy o czymś równie wzniosłym - powiedziała twardo.

- Więc naprawdę nie byłaś z nikim innym?

- To, co się zdarzyło między nami, było takie... wyjątkowe. Chociaż wszyscy mówią, że pierwszy raz jest okropny, dla mnie był doskonały. Był wszystkim, czego się spodziewałam, że będzie. Chyba nie chciałam tego niszczyć.

- Dla mnie potem nigdy nie było tak samo jak... - przerwał, nie mogąc znaleźć słów.

- Jak co? Wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

Powiał chłodny wietrzyk od wody i Emily zadrżała. Przytuliła się mocniej do Matta, szukając u niego ciepła. I nagle coś sobie uświadomiła.

- Czy jakoś się zabezpieczyliśmy? Matt uśmiechnął się.

- Tak. Przyniosłem ze sobą kondom i schowałem go pod kocem.

Emily westchnęła z ulgą.

- Cieszę się, że chociaż jedno z nas myślało.

Nagle Matt uniósł się na łokciach i przyjrzał linii drzew.

- Co się stało?

- Mam nadzieję, że nikt nas nie obserwuje przez noktowizor. Ale przecież nikomu nie powiedziałem, gdzie jadę. Zresztą wątpię, by ktoś z brukowców mnie tu szukał.

Emily przebiegł dreszcz strachu.

- Oni jeżdżą za tobą?

- Czasami. To było kłopotliwe zwłaszcza po artykule w „People”. Ale moja sekretarka wie, że nikomu ma nie podawać informacji o moich prywatnych sprawach. Na przykład nie informuje, gdzie akurat przebywam.

- Może na wszelki wypadek pójdziemy do domu? Emily spojrzała w stronę pomostu.

- Jutro wszystko pozbieramy.

- Chcesz iść nago przez las?

- O co ci chodzi? - drażniła się. - Boisz się ciemności?

- Raczej tego, że pewne wystające części mojego ciała zaczepią się o nisko wiszące gałęzie.

- Tak, to byłoby fatalne. Więc może owiniemy się kocem?

- Może być.

Włożyli sandały, owinęli się w koc i ruszyli do domu, zaśmiewając się, że jeżeli ktoś ich ogląda, muszą wyglądać bardzo dziwnie.

Gdy tylko weszli do domu, Matt objął Emily w pasie i pocałował ją w ramię.

- Za godzinę mamy iść na ryby - przypomniała mu.

- Wolę do rana się kochać, a potem spać do południa. A właściwie to nie miałbym nic przeciwko temu, by cały weekend spędzić w łóżku. Co ty na to?

Wzięła go za rękę, którą otaczał jej talie, i splotła palce z jego palcami. Jeszcze kilka dni temu w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że znów znajdzie się z Mattem w domku rodziców. A jednak tak się stało. I Matt właśnie prowadził ją do sypialni. Zaraz znów będzie z nim w łóżku i będą się kochać aż do świtu.

Nie do wiary.

- O czym myślisz? - spytał.

- O tym, jak bardzo moje życie się zmieniło przez ostatni tydzień. Jak bardzo to było niespodziewane.

- Niespodziewanie dobre, czy niespodziewanie złe?

- Niespodziewanie dobre. Będzie mi bardzo smutno, gdy to się skończy.

- Może nie musi się kończyć.

- Zawsze byliśmy przyjaciółmi, ale oboje wiemy, że nie możemy być nikim więcej.

- Może moglibyśmy.

Emily zgasła słabiutki płomyk nadziei, który się w niej rozpał.

- Z iloma kobietami związałaś się na poważnie od czasu, gdy wyjechałaś z Chapel?

- Z żadną. Ale to jeszcze nie znaczy, że jestem do tego niezdolny. Kalifornia to miłe miejsce do mieszkania.

Podobałoby ci się tam. - W jego głosie było tyle nadziei, że aż zabolęło ją serce.

- A co z twoją pracą? Mówiłeś już przedtem, że nie masz czasu na związki z kobietami.

- Mogę wygospodarować czas.

- Ile i na jak długo? Miesiąc? Rok? Całe życie? Nadal będziesz miał wrażenie, że czegoś ci brakuje, i będziesz chciał to znaleźć. Znow zacznesz pracować jak szalony. Przyjdzie dzień, kiedy będę miała dosyć tego, że cały czas jestem sama, a ty będziesz miał dosyć mojego uskarżania się, i w końcu nasz związek przemieni się w ciężkie brzemię.

Wydawał się urażony jej słowami, a jednak mówiła prawdę. Nawet jeżeli nie chciał tego przyznać.

- Nie musi tak być.

- Matt, ja też mam swoje marzenia. Rzeczy, które chcę w życiu zrobić. A ty mnie prosisz, bym z tego wszystkiego zrezygnowała i wyjechała w jakieś obce miejsce, gdzie nikogo nie znam, gdzie nie mam żadnej rodziny.

- Zaopiekuję się tobą. Dam ci wszystko, czego będziesz chciała.

- Czas, Matt. Może mi dać swój czas? Nie odpowiedział.

Leżała koło niego z policzkiem na jego piersi, słuchając równego bicia jego serca.

- Prosisz, bym tyle dla ciebie poświęciła, ale ty w zamian niczego właściwie nie chcesz mi dać. Jak długo coś takiego mogłoby trwać?

Zacisnął mocniej ramiona wokół niej.

- Tak jak to ujmujesz, sprawa wydaje się beznadziejna.

- Bo jest. Więc cieszymy się sobą, póki tu jesteś, i nie martwmy się o to, co się stanie potem. Kto wie, może wkrótce będziemy mieli siebie nawzajem dosyć?

- Potrafisz być okropna - powiedział ze śmiechem. - I nieprawdopodobnie uparta.

- A ty potrafisz być butnym seksistą. - I jeszcze milionem innych rzeczy. I ona nigdy go nie będzie miała dość. Ale na niektóre rzeczy po prostu nie można nic poradzić.

Leżała w jego ramionach, powoli zasypiając. Spełniła się druga część jej fantazji - to, czego tak bardzo pragnęła jedenaście lat temu. Zasypiała w ramionach Matta. Nie było tu rodziców, którzy mogliby ich przyłapać, żadnych pilnych spraw w pracy. Przez cały weekend będzie tylko ona i Matt.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Emily, Matt! Gdzie jesteście?

Emily gwałtownie usiadła w łóżku. Śnił jej się jakiś koszmar. Rozejrzała się nieprzytomnie, aż wreszcie uświadomiła sobie, gdzie jest. Śniło jej się, że słyszy wołanie matki, że matka jest tu, w domku. Gdyby rodzice zobaczyli ją z Mattem nagich razem w łóżku, byliby wściekli. Albo, co jeszcze gorsze, doszliby do wniosku, że ona i Matt są w sobie zakochani. A przecież niczego bardziej nie pragnęli niż mieć go za zięcia i pół tuzina wnucząt wyglądających jak miniatutki Matta.

Jeżeli kiedykolwiek sobie pomyśla, że między nimi coś jest, bez przerwy będą ich namawiać do ślubu. A to już rzeczywiście byłby koszmar, jeżeli wziąć pod uwagę to, co sobie powiedzieli wieczorem.

Matt coś mruknął przez sen i przekręcił się na bok. Emily uspokoiła się i przytuliła do niego.

- Emily, Matt! Odezwijcie się!

Emily znów gwałtownie usiadła, przyciskając kołdrę do piersi. To nie sen. Matka rzeczywiście tu jest.

Zakłęta pod nosem, wyskoczyła z łóżka, owijając się kołdrą, pobiegła do drzwi i z całej siły je sobą przycisnęła.

To nie może być prawda!

Matt usiadł w łóżku.

- Co się stało? Gdzie jest kołdra?

- Ciii - syknęła.

Usłyszeli głośne walenie do drzwi, a potem zmartwiony głos pani Douglas:

- Emily, nic ci nie jest?

- Nie, mamó. Tylko nie jestem ubrana.

- A gdzie jest Matt? Widzieliśmy przed domem jego samochód, ale nie możemy go znaleźć.



- Pewnie urządził sobie przebieżkę - odparła obojętnie. -  
Zaczekajcie minutkę. Ubiorę się i pomogę wam go szukać.

- Dobrze. Będziemy w bawialni - oznajmiła pani Douglas  
i Emily usłyszała, jak odchodzi.

- To chyba rozwiewa nadzieję na poranny seks - mruknął  
Matt.

Emily odwróciła się. Matt siedział na łóżku, oczy miał  
rozespane, włosy potargane. I wyglądał seksownie. Och, jak  
seksownie. To niesprawiedliwe. Tak bardzo chciała dostać  
swoją porcję porannego seksu.

- Musimy się ich pozbyć - powiedziała. Przeczesała  
palcami włosy, ziewnęła.

- Tak, musimy.

- Ty wyskoczysz przez okno - poleciła.

- Goły? Moje ubranie jest w drugim pokoju.

- Weź to. - Rzuciła mu kołdrę, a sama pogrzebała w  
swojej torbie i znalazła bluzkę i szorty. Szybko się ubrała.

Matt przeklinając soczyście wywłókł się z łóżka i owinał  
kołdrę wokół pasa. Co za zakończenie najgorętszej nocy jego  
życia!

- Nie będę wyskakiwał przez okno - oświadczył.

- Ale oni nie mogą cię tu zobaczyć.

Wiedział o tym. Już mógł sobie wyobrazić tę rozmowę:  
Tak, proszę państwa. Zawiodłem zarówno wasze zaufanie, jak  
i zaufanie państwa córki, w której zresztą wcale nie jestem  
zakochany. Ach, skoro już szczęśliwie nadarzyła mi się  
okazja, chciałbym państwa poprosić o przysługę...

To byłoby tak, jakby własnoręcznie poderżnął sobie  
gardło.

- Wyprowadź ich na dwór i udawaj, że mnie szukasz -  
polecił. - Powiedz im, że chyba poszedłem na plażę. Gdy  
będziecie na dworze, ubiorę się, pobiegnę do lasu i przyjdę  
nad jezioro z drugiej strony.

- Przepraszam cię za to wszystko - powiedziała. - Nie chciałam, żeby to się tak skończyło.

On też nie.

- Po prostu odwróć ich uwagę.

Emily już wychodziła, ale jeszcze podbiegła do Matta i szybko pocałowała go w usta.

- Wynagrodzę ci to, kiedy już sobie pojedą.

Z uśmiechem potwierdzającym obietnicę wyszła. A Matt potrafił myśleć tylko o tym, co będą robili, gdy jej rodzice się wyniosą. Jednak zanim się wyniosą, musi z nimi porozmawiać o interesach. Tego nie może odkładać na później. Ale potem będzie miał cały weekend na zatracenie się w cudzie ciała Emily.

Przycisnął ucho do drzwi. Słyszał tylko głosy, nie rozróżniał słów, ale zorientował się, że pani Douglas jest zaniepokojona, a pan Douglas rozczarowany. Potem zatrzasnęły się siatkowe drzwi, więc uznał, że ma wolną drogę. Poszedł do siebie, ubrał się, przeczesał palcami włosy i ruszył do wyjścia. Gdy już miał otworzyć frontowe drzwi, znów usłyszał rozmowę, i zaraz w progu stanęła Emily.

Matt zastygł, zbyt zdumiony, by móc się odezwać.

- Widzicie, mówiłam wam, że słyszałam stuknięcie drzwi - powiedziała raźnie Emily. - Matt, wszędzie cię szukaliśmy. Jak było na spacerze?

- Wspaniale - odparł, korzystając z jej wskazówki. - Bardzo przyjemnie.

- Ach, Matt, gdzie ty się podziewałeś?! - wykrzyknęła pani Douglas. - Tak się o ciebie martwiliśmy! Dostaliśmy twoją wiadomość i dzwoniliśmy, ale ty więcej się do nas nie odezwałeś. A w twoim biurze powiedzieli, że nie mogą się z tobą skontaktować. Nie mogliśmy też skontaktować się z Emily. Myśleliśmy, że coś się stało.

- W końcu Tyler nam powiedział, że się tu wybierasz - dodał pan Douglas. Widać było, że też jest zaniepokojony. - Pomyśleliśmy więc, że jednemu z was coś się musiało stać.

- A Emily oczywiście nie chce zabierać ze sobą telefonu komórkowego. - Pani Douglas rzuciła córce surowe spojrzenie, jakby Emily celowo wyrządzała jej ten afront.

- Przepraszam, że przyczyniłem wam niepokojowi i że przez to zmusiłem was do przyjazdu tutaj - powiedział Matt. - A chciałem się z wami pilnie porozumieć w sprawie dotyczącej interesów.

- Och, tak się cieszę. - Pani Douglas dramatycznie powachlowała się ręką, jakby właśnie miała zemdleć z ulgi.

- O co chodzi z tymi interesami? - spytał pan Douglas.

Emily wzięła rodziców pod rękę i podprowadziła do drzwi.

- Macie za sobą długą jazdę, a w domu jest gorąco. Może usiądziecie na werandzie, a my z Mattem przygotujemy coś zimnego do picia?

Gdy już usadziła rodziców, pociągnęła Matta do kuchni.

- Uff, mało brakowało - sapnęła.

- Dlaczego przyprowadziłaś ich tu z powrotem? Ledwo zdążyłem się ubrać.

Emily wyciągnęła z lodówki dzbanek lemoniady, przycisnęła go do czoła, zamknęła oczy i westchnęła.

- Byliśmy już w połowie drogi na plażę, kiedy sobie przypomniałam, że zostały tam nasze ubrania, a także chyba kondom. Prawie dostałam ataku serca.

Matt nie pomyślał o bałaganie, jaki tam za sobą zostawili. Co za szczęście, że Emily okazała się taka bystra.

- Przepraszam cię za te wszystkie kłopoty. Kiedy dzwoniłem do twoich rodziców, nie przyszło mi do głowy, że potraktują moją wiadomość tak dosłownie.

- To mama. Królowa dramatu. Słyszając, co mówi, kiedy szliśmy na plażę, można by pomyśleć, że rozczarowała się, zastając nas oboje w dobrym zdrowiu. - Emily wrzuciła lód do szklanek i naląła lemoniadę. Ciekawe, o jaki interes chodzi Mattowi. Przykro jej było, że nic jej o tym nie powiedział.

- Nic mi nie mówiłeś o interesach, jakie prowadzisz z moimi rodzicami.

- Wolałabyś, żebym podczas tego weekendu rozmawiał z tobą o interesach?

- Masz rację. Pewnie by mnie to znudziło. - Wzięła dwie szklanki, Matt zabrał pozostałe dwie. - Idziemy?

- Im szybciej to załatwimy, tym szybciej zostaniemy sami - powiedział Matt i spojrzał na nią tak łakomym wzrokiem, że serce jej zadrżało w oczekiwaniu.

- Tak więc o jaką sprawę ci chodzi? - spytał pan Douglas, gdy wszyscy siedzieli już przy stole.

I w tym momencie zachowanie Matta diametralnie się zmieniło. Wyprostował się w krześle, przybrał poważną minę. To był Matt w pełni oddany pracy. Widziała go już takim na początku, gdy przyszła do restauracji omawiać swoją ofertę.

- Nie wiem, czy już o tym słyszeliście - zaczął - ale wstrzymano mi budowę.

- Dlaczego?! - wykrzyknęła pani Douglas.

- Pewni ludzie nie życzą sobie, żebym tu miał swoją firmę. A są to ludzie o wysokiej pozycji. Nie podoba im się, że przyjechałem do miasta, i na każdym kroku rzucają mi kłody pod nogi. I tym razem może się tak zdarzyć, że zwyciężą.

Emily jakoś to nie zdziwiło. Wielu ludzi miało Mattowi za złe jego sukces. Ze wstydem musiała przyznać, że i ona do nich należała.

Matt wyjaśnił sprawę dotyczącą powierzchni restauracji i parkingu.

- Tak więc, jak widzicie - kończył - jeżeli będę musiał zburzyć to, co już zbudowałem, i postawić budynek od nowa, znacznie przekroczę budżet i moi inwestorzy się wycofają. Zresztą oni już stali się lekko drażliwi.

- Moglibyśmy zainwestować w restaurację - powiedział ojciec Emily, ale Matt pokręcił głową.

- Nie mogę was o to prosić. To zbyt ryzykowne.

- Ale musi być jakiś sposób, by ci pomóc - zastanawiała się pani Douglas.

Emily zobaczyła desperację w oczach Matta i zdała sobie sprawę, jak ważna jest dla niego ta budowa. Tak samo ważna, jak dla niej jej kwiaciarnia.

- Istnieje prosty sposób, by to rozwiązać. Moglibyście mi sprzedać sąsiednią parcelę.

Rodzice Emily porozumieli się wzrokiem, a ona aż cała się skuliła. Matt prosił o coś, czego jej rodzice nie mogli zrobić. Obiecali tę parcelę jej. Gdyby to nie była tak idealna lokalizacja dla kwiaciarni, mogłaby się poświęcić i pobudować gdzie indziej. Tyle że Chapel już miało dwie kwiaciarnie, obie po drugiej stronie miasta. Ta lokalizacja była dla niej najlepsza. Jako biznesmen Matt na pewno to zrozumie.

Jej matka poklepała Matta po kolanie. Biedny Matt, pomyślała Emily. Czeka go wielkie rozczarowanie.

- Oczywiście, że ci ją sprzedamy - powiedziała jednak pani Douglas, obdarzając go radosnym uśmiechem.

Przez chwilę Emily była zbyt oszołomiona, by wykrztusić choć jedno słowo. Na pewno zapomnieli o swojej obietnicy. To jedyne wytłumaczenie. Przecież nie sprzedadzą Mattowi parceli, którą przeznaczili dla niej. Wiedzą, jak długo i ciężko na to pracowała.

- Ustalimy cenę i poproszę mojego prawnika, by naszkicował umowę - mówił tymczasem Matt, a ojciec Emily tylko skinął głową.

Musi położyć temu kres, zanim sprawy zajdą za daleko.

- Przepraszam.

I nagle wszystkie spojrzenia zwróciły się na nią.

- Nie możecie sprzedać Mattowi tej parceli. Przecież obiecaliście ją mnie.

Nastąpiła chwila martwej ciszy. W Emily zamarło serce. Zrobią to. Matt jest dla nich ważniejszy niż ona. Niż ich własna córka.

Rodzice znów wymienili spojrzenia, a potem matka westchnęła.

- Emily, kochanie, bądź rozsądna. Skąd weźmiesz na to pieniądze?

- Zarobiłam je. Już mam prawie całą sumę. Potrzebuję jeszcze tylko sześciu miesięcy.

- A za co chcesz wybudować kwiaciarnię?

- Wezmę kredyt z banku.

- Skarbie - ojciec odezwał się takim tonem, jakim uspokajałby rozkapryszone dziecko. - Nie masz żadnego zabezpieczenia. Żaden bank nie pożyczy ci pieniędzy.

Uderzenie w twarz nie zaboląoby jej bardziej.

- Zabezpieczeniem pod kredyt będzie właśnie parcela. Dlatego muszę ją kupić jak najszybciej.

- Emily - odezwała się tym razem matka. - Zastanów się. W Chapel są już dwie kwiaciarnie. Wydawało mi się, że już dość długo pozwalaliśmy ci na bawienie się tym głupim pomysłem. Ale to Matt jest prawdziwym biznesmenem. I to on potrzebuje tej parceli.

- Obiecaliście. - Głos Emily drżał. - Powiedzieliście, że ta parcela będzie dla mnie.

- Niedługo wyjdiesz za mąż i będziesz miała dzieci.

Zabraknie ci czasu na pracę. I co się wtedy stanie z twoim sklepikiem? - argumentowała pani Douglas.

- Kochanie, mama ma rację - poparł ją pan Douglas. - Musisz zachować rozsądek. Nie masz pojęcia, jak skomplikowaną sprawą jest prowadzenie firmy.

- Mam dyplom z biznesu. I od trzech lat prowadzę firmę Marlette.

- A czy ta wasza firma nie jest przypadkiem na skraju bankructwa? - parsknęła matka.

To oskarżenie dobiło Emily. Stało się jasne to, co podejrzewała od dawna. Rodzice nie mieli wiary w nią. Nie szanowali jej marzeń. Nigdy nie zamierzali sprzedać jej parceli. Obiecywali jej to tylko po to, by uniknąć jej marudzenia.

Nic się nie zmieniło. Nigdy nie byli z niej zadowoleni. Przez całe życie próbowali ją zmienić, zrobić z niej takie dziecko, jakie sobie wymarzyli. A teraz nie widzieli w niej nic poza maszyną do produkowania dla nich wnuków.

Ogarnęła ją rozpacz. Oczy paliły ją od łez. Drżącymi rękami odstawiła lemoniadę na stół i weszła do domu.

- Emily, dokąd idziesz? - zawołał Matt.

Nie zatrzymując się, poszła do swojego pokoju i zaczęła się pakować.

Matt stanął w drzwiach.

- Emily, nie wiedziałem, że chcesz mieć tę parcelę. Nigdy mi nie mówiłaś o kwiaciarni.

- Masz rację. Nie mówiłam.

- Em, potrzebuję jej. Gdybym musiał zburzyć restaurację i zbudować ją gdzie indziej, straciłbym inwestorów. A gdybym zainwestował własne pieniądze, a restauracja nie przyniosłaby zysków... nie mogę podjąć takiego ryzyka.

Wszystko sprowadzało się do pieniędzy, zupełnie jakby już nie miał ich wystarczająco wiele. Zaciągnęła zamek torby i zarzuciła ją na ramię.

- Więc powinieneś być zadowolony. Rodzice dadzą ci dokładnie to, czego potrzebujesz.

- Są przecież w mieście inne parcele.

- Ale w sumie nie o to chodzi, prawda?

- Dam ci tyle pieniędzy, ile będziesz potrzebowała. Wyrównam ci różnicę w cenie działki. Możesz mieć każdą, jaką sobie wybierzesz. Moi prawnicy załatwią za ciebie wszystkie formalności.

A więc Matta też nie obchodziło to, czego ona pragnęła. Jego obchodziła jedynie budowa restauracji. Serce bolało ją tak, że ledwo mogła oddychać.

- Jadę do domu.

Chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

- Emily, musisz zrozumieć, co to dla mnie znaczy. Zawsze najważniejsze było to, czego on pragnął. Czego pragnął ktokolwiek. Nigdy nikogo nie obchodziły jej pragnienia.

Popatrzyła mu w oczy.

- Rozumiem. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- To wszystko moja wina. - Emily ukryła twarz na piersi Aleksa.

Łzy spływały jej strumieniem po twarzy. Mogło się wydawać, że przez weekend wypłakała wszystkie, ale oto jest już poniedziałkowy ranek, a ona jeszcze ciągle się maże. Przez te ostatnie trzy dni płakała więcej niż przez całe dotychczasowe życie.

- To nie twoja wina - powiedział Aleks, głaszcząc ją po plecach.



- Moja - upierała się. - Powinnam była się im postawić już wiele lat temu. Tymczasem godziłam się na wszystko, żeby tylko ich udobruchać. Sama to sobie zrobiłam.

Aleks wyjął chusteczkę z pudełka stojącego na biurku i wcisnął jej w rękę.

- A co na to wszystko twój milioner?

Matt nie widział lasu spoza drzew. Nabawił się takiej obsesji na punkcie tej restauracji, że nic, nawet przyjaźń, nie mogło go od tego odwieść. Ale mimo że zadał jej taki ból, w jakiś dziwny sposób go rozumiała. I nawet litowała się nad nim. Matt dryfował przez życie, był zagubioną duszą szukającą swojego miejsca na ziemi. Tak samo zresztą jak ona. Żadna restauracja czy kwaciarnia nie wypełni pustki ani w jego, ani w jej życiu.

Emily spędziła prawie cały weekend w mieszkaniu Aleksa, nurzając się w rozpacz. Gdy w końcu wróciła do domu w niedzielę wieczorem, okazało się, że Matt zostawił co najmniej tuzin wiadomości na jej automatycznej sekretarce. Skasowała wszystkie bez odsłuchania. I tak wiedziała, co powie, i nie chciała jeszcze raz wysłuchiwać, ile ta restauracja dla niego znaczy.

- Matt się nigdy nie zmieni - powiedziała teraz Aleksowi.  
- Zawsze będzie mu zależało tylko na tym, by zarobić jak najwięcej pieniędzy. Odnieść sukces.

- Ale ty go kochasz. - To nie było pytanie. Aleks po prostu stwierdzał fakt, a ona nie mogła zaprzeczyć.

- Chyba tak. I może moglibyśmy nawiązać jakiś rodzaj romansu i przez jakiś czas bylibyśmy szczęśliwi. Ale w końcu on musiałby dokonać wyboru, a ja wiem, co by wybrał. A ja już nigdy nie będę się dostosowywała do niczyich życzeń. Od teraz ważne jest to, czego ja chcę.

- Twoi rodzice są szczęściarzami, mając taką córkę. Jeżeli tego nie rozumieją, to już ich problem.

Emily wspięła się na palce i pocałowała Aleksa w policzek.

- Gdybyś był inny, oświadczyłabym ci się.

- A ja bym odmówił. Bo jesteś zakochana w innym.

- Może to i dobrze, że Matt kupi tę parcelę - zastanawiała się Emily. - Bez tego nie mógłby skończyć budowy restauracji i stracilibyśmy umowę z nim. A bez tej umowy nasza firma zbankrutuje. Z drugiej strony po tym, co się stało, może nie zechce ze mną pracować. Jeszcze nie podpisał umowy. - Poczula, jak narasta w niej panika. Nigdy by sobie nie przebaczyła, gdyby z jej winy firma Marlette upadła. Musi dopilnować podpisania umowy. - A jeżeli postanowi przyjąć czyjąś inną ofertę?

- Tego nie musisz się obawiać.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Bo z tego, co mi wiadomo, Marlette była jedynym oferentem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matt wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w ekran monitora. Od kilku dni w ogóle nie sypiał. Jego starannie zaplanowane życie rozsypało się, a jedyną sprawą, o której mógł myśleć, jedyną rzeczą, którą się przejmował, był ból, jaki zadał Emily. W niedzielę cztery razy chodził do jej domu, dzwonił, zostawiał wiadomości z błaganiem o spotkanie. A ona je zignorowała, wyraźnie dając mu do zrozumienia, co o nim myśli.

Przegrał. Do tej pory nawet nie zdawał sobie sprawy, że traktował to wszystko jak grę. Wyzwanie. Czy potrafi wygrać z Emily? Czy potrafi ją podporządkować swojej woli? Dopiero gdy jej rodzice zaofiarowali mu parcelę, którą, jak się okazało, mieli zachować dla Emily, uświadomił sobie, o co ta gra naprawdę idzie. W pierwszej chwili pomyślał, że może ją przekonać, sprawić, by rozumiała, że restauracja jest dla niego bardzo ważna. Przecież ona może sobie wybudować swoją kwiaciarnię gdziekolwiek. Ale w końcu zrozumiał, że nie chodzi tu ani o lokalizację, ani o koszty. Chodziło o szacunek, lojalność i zaufanie.

No i wyszło na to, że on ani jej nie szanuje, ani nie jest wobec niej lojalny i godny zaufania.

Jeszcze nigdy w życiu nie widział nikogo tak unieczestwionego jak Emily, gdy rodzice potraktowali jej marzenia jak głupi kaprys, a potem obwinili ją o finansowe kłopoty Marlette. A przecież wiedział, że jest zdolną businesswoman, spoiwem, bez którego Marlette już dawno by się rozleciała. Ale był tak wpatrzony w siebie, tak zaabsorbowany myślami o swojej restauracji, że nie stanął w jej obronie. I znienawidził się za to.

Zawiódł ją. Zdradził, tak samo, jak zdradzili ją rodzice. Nie zasługuje na jej przyjaźń. Ale dałby wszystko, by ją odzyskać. By dostać jeszcze jedną szansę.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi, a potem Matt usłyszał głos Emily.

- Matt, otwórz. Muszę z tobą porozmawiać. Zerwał się na równe nogi, krzesło poleciało na podłogę.

Popędził do drzwi, jednym szarpnięciem otworzył je na oścież.

Emily zmarszczyła brwi.

- Okropnie wyglądasz. Mógłby ją za to ucałować.

Przeciagnał ręką po nieogolonej brodzie, potarganych włosach. Potem zauważył jej opuchnięte oczy i radość, jaką odczuł na jej widok, rozviała się. Płakała. Emily, która nigdy nie płakała, została aż tak głęboko zraniona. I to on ją zranił. Już gorzej chyba być nie mogło.

- Wejdz.

- Chcę cię o coś spytać - powiedziała, wchodząc do pokoju.

- O co?

- Czy to prawda, że nie było innych oferentów oprócz Marlette?

Więc jednak mogło być jeszcze gorzej. W jej obecnym stanie umysłu na pewno źle zrozumie jego intencje.

- Tak, to prawda, ale...

Przygwoździła go spojrzeniem zimnym jak lód.

- Najchętniej powiedziałabym ci, żebyś zabrał swoją ofertę i wpakował ją sobie gdzieś. Nie potrzebuję od ciebie litości. Jednak muszę mieć na względzie moich pracowników.

- To, że chcę wynająć waszą firmę, nie ma nic wspólnego z litością. Tak postanowiłem, bo znając twoje kompetencje wiem, że praca będzie wykonana dobrze. I owszem, wiedziałem o waszych kłopotach finansowych, i o tym, że moje zlecenie wam pomoże. Gdybym uważał, że sobie nie poradzisz, to niezależnie od przyjaźni nawet bym cię nie brał

pod uwagę. Bo ja też mam zobowiązania - wobec moich inwestorów.

- Lepiej niech to będzie prawda. Podniósł krzesło i usiadł.

- To prawda, ale i tak nie ma już znaczenia, bo restauracja prawdopodobnie nie zostanie wybudowana.

- Dlaczego tak uważasz?

- Nie dostałaś wiadomości ode mnie? Skrzyżowała ręce na piersi.

- Skasowałam je bez odsłuchania.

Parsknął znużonym śmiechem i pokręcił głową. Cała Emily.

- Musiałbym zburzyć wszystko i wybudować od nowa mniejszy budynek. Inwestorzy by się chyba na to nie zgodzili. To już przegrana sprawa.

- Ale przecież masz teraz dodatkową parcelę. Nie musisz nic burzyć.

- Gdybyś wysłuchała moich wiadomości, wiedziałabyś, że jej nie kupuję.

Emily nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie rozumiem.

- Ta parcela jest twoja.

- Ale słyszałeś, co powiedzieli moi rodzice. Mnie jej nie sprzedadzą. Matt, kup ją. Uratuj swoją restaurację.

- Nie mogę. I nie chcę. Już im powiedziałem, że jej nie kupię. I powiedziałem im też, że już najwyższy czas, by uporządkowali swoją listę priorytetów. Gdyby w ogóle mieli choć odrobinę rozumu, wiedzieliby, że jesteś wspaniałą kobietą interesów. I sprzedaliby parcelę tobie, tak jak obiecali.

- Powiedziałeś im to?

- Tak.

- A co oni na to?

Matt uśmiechnął się, na policzku ukazał mu się dołek.

- Byli zbyt oszołomieni, by cokolwiek powiedzieć. Twoja mama tylko coś tam niezbornie bełkotała.

- Matt, musisz ją kupić. - Emily ze zdumienia omal sama nie bełkotała. - Marlette nie może stracić tego zlecenia. Bez niego nie przetrwamy.

Matt spojrział na nią jak na wariatkę.

- A co cię to obchodzi? Przecież nie zostaniesz tam. Będziesz miała kwiaciarnię.

- Nie rozumiesz, że bez pracy w Marlette nigdy nie uzbieram pieniędzy na kupno parceli? Potrzebuję jeszcze pół roku.

- Na pewno jakoś to z rodzicami załatwisz. Spłaty w ratach czy coś takiego.

Poczuła się rozdarta na dwoje. Z jednej strony chciała mieć swoją kwiaciarnię, ale gdyby uniemożliwiła Mattowi kupno parceli, wbiłaby ostatni gwóźdź do trumny Marlette.

- Matt, dlaczego? Dlaczego chcesz to dla mnie zrobić? Czy wydaje ci się, że jesteś mi coś winny?

Przetarł ręką oczy.

- Jak to się dzieje, że zawsze w końcu dochodzimy właśnie do tego?

- Zapomnij, co powiedziałam. Nie kochasz mnie. Już się z tym pogodziłam.

Pochylił się do niej, w jego oczach malowała się burza uczuć.

- Emily, wiesz, czemu się nie odezwałem ani razu do ciebie ani nie przyjechałem do Chapel?

Pokręciła głową.

- Jedyne, czego zawsze chciałem, to się stąd wydostać. Chciałem zacząć wszystko od nowa w miejscu, gdzie nikt mnie nie znał. Gdzie nie byłem synem nic niewartych pijaków. Gdzie startowałbym od zera. A potem zdarzyła się ta

noc na plaży i nagle zbudziły się we mnie uczucia wobec ciebie.

- Czułeś coś do mnie? - spytała bez tchu.

- Tak. I to mnie śmiertelnie przeraziło. Zacząłem myśleć o szalonych rzeczach, na przykład, że wcale nie chcę wyjeżdżać. Ale wiedziałem, że jeżeli nie wyjadę, odrzucę całą moją przyszłość. I wiedziałem też, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry.

- Dlaczego tak myślałeś?

- Bo nic nie miałem. Zaslugiwałaś na kogoś lepszego. Lepszego niż ja.

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Do oczu napłynęły jej łzy, gardło miała zaciśnięte. W tej właśnie chwili ją olśniło. Stało się to dla niej całkowicie oczywiste. Kochała Matta.. To olśnienie nappełniło ją zarówno radością, jak i smutkiem, bo nie mieli przed sobą wspólnej przyszłości.

Ale nawet jeżeli nie może mu o tym powiedzieć, ani teraz, ani nigdy, może mu to okazać.

Zarzuciła mu ręce na szyję, niemal zwalając go z nóg, i pocałowała tak, że aż zakręciło mu się w głowie. Włożyła w ten pocałunek całe swoje serce, całą duszę.

Objął ją i mocno przytulił. Było mu z nią tak dobrze, tak idealnie. Nie mógł już sobie wyobrazić, że da jej odejść, nawet gdyby to oznaczało poświęcenie, jakiego nigdy by się nie spodziewał, że dokona.

Gdy w końcu przerwała pocałunek, jej usta i broda były zaczerwienione od jego drapiącego zarostu.

- Czy sypialnia jest tam? - spytała, wskazując drzwi. Gdy skinął głową, chwyciła go za koszulę i pchnęła. - Idziemy.

- Emily, jestem brudny. Muszę wziąć prysznic. I ogolić się.

- Pysznic? Nawet lepiej.

Nie rozumiał, jak przeszła od chęci zabicia go do wspólnego skoku pod prysznic. Ale się nie skarżył. Najchętniej spędziłby całe życie, zatracając się w jej cudownym ciele. Miał jedenaście lat do nadrobienia. Jedenaście lat marzeń o dotykaniu jej. Jedenaście lat, podczas których za każdym razem, gdy trzymał w ramionach kobietę, pragnął, by to był ktoś inny.

By to była Emily.

Emily wepchnęła go do łazienki i zapaliła światło. Uśmiechnęła się na widok wyposażenia: jacuzzi, kabina prysznicowa z dwiema głowicami tak wielka, że pomieściłyby się tam swobodnie cztery osoby.

- Wspaniale - powiedziała z zadowoleniem.

- Ty wybieraj. - Matt już zdejmował koszulkę.

- I to, i to. - Rozpięła mu spodnie i zsunęła je razem z bokserkami na podłogę. - Najpierw prysznic, potem kąpiel.

Matt zdjął jej bluzkę, a potem, po chwili wahania, rozpiął stanik. Piersi miała idealnie zaokrąglone i mocno opalone, brodawki małe, w kolorze przydymionego różu. I był tam ten nęcący kolczyk. Od trzech dni torturowało go wspomnienie chwili, gdy brał go w usta. Nawiedzało jego sny, przepełniając je erotycznymi fantazjami. W nocy budził się pobudzony i niespokojny, brakowało mu Emily bardziej, niż jeszcze niedawno mógł sobie wyobrazić. Męczyło go pragnienie, które tylko ona mogła zaspokoić.

Zdjął jej szorty, ale zostawił majtki waziutkie jak rzemyczek. Przytulił twarz do jej brzucha. Uwielbiał jej zapach, jej smak, sposób, w jaki na niego patrzyła, z taką szczerością i zachwytem, jakby był sercem wszechświata. I jednocześnie bał się tego. A jeżeli znów ją zawiedzie?

Objęła go za głowę i przez chwilę tak trwali. Potrzebował jej tak bardzo, tak całkowicie. Poczul się rozdarty na dwoje. Nie był przyzwyczajony do tak głębokich uczuć wobec



drugiej osoby. Nie czuł nic takiego od czasu tamtej nocy na plaży. I to uczucie było przerażające, a zarazem cudowne.

Odwrócił głowę, a ona sapnęła. Uświadomił sobie, że jego nieogolony policzek musiał podrażnić jej delikatną skórę.

- Muszę się ogolić - powiedział odsuwając się. Wzięła jego twarz w rękę.

- Tak mi się podoba. To seksowne i niebezpieczne.

- Lubisz niebezpieczeństwo, co?

Emily patrzyła na niego wzrokiem zaćmionym od pożądania.

- Masz kondomy? - spytała nagle.

- W sypialni. - Podniósł się. - Pójdę po nie, a ty przygotuj prysznic.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po jakimś czasie przeszli do sypialni. Rękami bładzili nawzajem po swoich ciałach, Matt dotykał jej w taki sposób, że niejedna kobieta czułaby się zawstydzona. Ale nie Emily. Wydawało się, że nigdy się nie nasyci. A gdy dotykane jej nie wystarczało, przyciągała go i prowadziła głęboko w siebie.

Stracił rachubę, ile razy się kochali, ale gdy wreszcie poczuł się tak wyzuty z sił, że mógł tylko leżeć bezwładnie, ona usiadła.

- Umieram z głodu - oświadczyła. - Może byśmy wyszli i zdobyli coś do jedzenia?

Matt podziękował w duchu Opatrzności za istnienie obsługi pokoi. Nic poza pożarem nie wywabiłoby go w tej chwili z łóżka.

- Koło telefonu leży menu. Zamów coś.

Zamówiła kanapki i piwo i wróciła do łóżka. Nie rozmawiali, po prostu tylko leżeli obok siebie. Matt zastanawiał się, jak jego życie wyglądałoby bez niej.

Jeżeli nie uda mu się skończyć budowy restauracji, nie ma po co zostawać dłużej w Chapel. Wkrótce będzie musiał wracać do domu.

Pomyślał o powrocie do swojego życia w Los Angeles i ogarnęło go obrzydzenie. To, co tam miał, to nie było życie. Nigdy nie czuł się bardziej spełniony, bardziej żywy, niż w ciągu tych kilku dni przy Emily. Tu było jego miejsce. Tu, w Chapel, z nią.

Teraz uświadomił sobie coś, z czego do tej pory nie zdawał sobie sprawy. Żadna restauracja, jaką mógłby zbudować, żaden najkorzystniejszy nawet biznes nie wypełni pustki. Tym, czego brakowało mu w życiu, tym, czego brakowało mu przez wszystkie te lata, była Emily.

Bo on ją kocha. Gdzieś, głęboko w jądrze swojej istoty, zawsze o tym wiedział. Wtedy jednak uciekł od miłości.

Ale to już koniec. Od dziś przestaje uciekać.

- Emily, ja... - Przerwało mu głośne pukanie do drzwi. Zaklął pod nosem. Że też kelner musiał wybrać akurat tę chwilę. - To chyba twoje zamówienie.

Wstał, włożył dzinsy. Pukanie się powtórzyło.

- Idę! - zawołał, zamykając za sobą drzwi sypialni. Na progu zamiast kelnera stał Tyler.

- Mam tu wszystko! - zawołał entuzjastycznie, machając dużą kopertą.

- Co masz?

- Raport prywatnego detektywa. Wszystkie brudy o przyjacielu Emily.

Matt bezgłośnie zaklął.

- To nie jest odpowiednia chwila...

- On ją oszukiwał! - Tyler nie dał sobie przerwać. Wyciągnął z koperty stosik zdjęć i wpakował Mattowi w rękę. - Z facetem - dodał z obrzydzeniem.

Matt spojrzał na zdjęcia. Co za sceny! - pomyślał i szybko oddał je Tylerowi.

- Zabierz to.

- Jesteś wolny - gorączkował się Tyler. - Nie musisz już dalej próbować uwieść Emily.

Matt pomodlił się w duchu, by Emily przypadkiem tego nie usłyszała.

- Tyler, to nie jest...

- Rodzice i ja - tokował Tyler bez opamiętania - jesteśmy ci bardzo wdzięczni za pomoc. Ale gdy Emily zobaczy te zdjęcia, nie będzie miała wyboru. Będzie musiała zerwać z facetem. Teraz idę pokazać je rodzicom.

- Nikomu nie będziesz ich pokazywał.

Obaj odwrócili się. Emily stała w drzwiach sypialni, w pełni ubrana. Na jej twarzy malowała się ledwo

powstrzymywana furia. Zrozumieli, że wpadli w poważne kłopoty.

Matt zaklął, Tyler zbladł.

- Mogłeś mi powiedzieć, że ona tu jest - wykrztusił.

- Gdybyś zamknął się chociaż na sekundę, powiedziałbym ci.

- Obaj się zamknijcie - nakazała ostro Emily. Podeszła do brata i wyciągnęła rękę. Tyler cofnął się, jakby w obawie, że go spoliczkuje. - Daj mi to.

- Em, tak mi przykro - powiedział Tyler, podając jej kopertę. - Ale teraz możesz się go pozbyć. Nie jest ciebie godny. Teraz masz Matta.

- Nie, nie mam - odparła, mierząc Matta lodowatym spojrzeniem. Wsadziła kliszę do kieszeni i zaczęła drzeć zdjęcia.

- Co robisz?! - wykrzyknął Tyler.

- Nie mogę uwierzyć, że wynająłeś prywatnego detektywa, żeby szpiegować Aleksa. Popełniłeś w życiu wiele głupstw, ale to już przechodzi wszelkie wyobrażenie. - Wrzuciła podarte zdjęcia do kosza na śmieci. - Czy to wszystkie?

- Tak. Ale nawet jeżeli je wyrzucisz, nie zmieni to faktu, że on cię oszukał. Musisz z nim zerwać.

- Co za idiota z ciebie! Aleks nie jest moim kochankiem i nigdy nie był.

- Ale mówiłaś...

- Nigdy tego nie powiedziałam. To wy tak myśleliście, a ja nie przeczyłam.

- Ale...

- Tyler, wracaj do domu. Muszę porozmawiać z Mattem. Potem wyjaśnię wszystko rodzicom. A do tej pory ty nie powiesz im ani słowa. Zrozumiano?

Tyler skinął głową i wycofał się do drzwi, wyraźnie przestraszony jej groźnym tonem.

- Dobrze. Ale kiedy już pogadasz z rodzicami, mnie też będziesz musiała parę rzeczy wyjaśnić.

- Idź już! - nakazała mu ostro i Tyler, rzucając Mattowi współczujące spojrzenie, niechętnie wyszedł.

Matt zamknął za nim drzwi i odwrócił się do Emily. Och, już dawniej bywała zła, ale nigdy tak, jak teraz. Jej oczy przybrały kolor stali, mógłby przysiąc, że z uszu idzie jej dym.

- Emily, chciałbym ci to wszystko wytłumaczyć... - zaczął.

- Wiesz, jaka jest moja rodzina - przerwała mu. - Cały czas usiłują mną rządzić. A ty zamierzałeś im w tym pomóc? Udawać, że jesteś moim przyjacielem, i dzięki temu mnie pilnować? - Aż cała trzęsła się ze złości. - I co to znaczy, że już teraz nie musisz mnie uwodzić? Kim właściwie jest Tyler? Sutenerem rającym ci własną siostrę?

- Emily, to nie było wcale tak. - Sam wiedział, jak słabo brzmią jego słowa. - Uwodziłbym cię niezależnie od jego próśb. Nie potrafiłbym się trzymać z daleka od ciebie.

- I ja mam w to uwierzyć?

- Popełniłem błąd. Ale twoi rodzice i brat naprawdę się o ciebie martwili. Prosił mnie o pomoc. Co miałem zrobić?

- Mogłeś odmówić.

- Nie mogłem. Przecież gdyby nie oni, nie osiągnąłbym tego, co mam. Tak wiele im zawdzięczam.

- A nie przyszło ci do głowy, że mogłeś mi o wszystkim powiedzieć? Kogo ty właściwie chroniłeś?

- Twoich rodziców i brata. I siebie - przyznał, bo taka była prawda. - Bałem się, że będziesz na mnie zła.

- No więc masz rację. Jestem zła.

- Myślałem, że pomagając im, pomagam tobie.

- Nie, Matt. Jediną osobą, jakiej próbowałeś pomóc, byłeś ty sam. I tak było zawsze. Żałuję, że do tej pory tego nie widziałam.

Odwróciła się do wyjścia. Tracił ją.

- Emily, zaczekaj! Już wiem, co to było. To, czego w moim życiu brakowało. W końcu to zrozumiałem.

Zatrzymała się z ręką na klamce.

- To byłaś ty. To dzięki tobie czuję się pełnym człowiekiem. Emily, kocham cię.

Przez chwilę stała nieruchomo, po twarzy spływały jej łzy.

- Najsmutniejsze jest to, że ja też cię kocham. I odeszła.

Matt stał na pustej parceli sąsiadującej z jego restauracją i przyglądał się przygotowaniom do rozbiórki.

- Ona się uspokoi - usłyszał czyjś głos. Odwrócił się i zobaczył Tylera. - No to jak? Poddajesz się?

Matt wzruszył ramionami.

- Nie mam wyboru. Moi inwestorzy się wycofali, a nie mogę ryzykować i samemu sfinansować budowy. Ale najdziwniejsze jest to, że czuję ulgę. Budowanie restauracji tutaj było błędem. I wiedziałem o tym od samego początku. W ogóle nie powinienem był zaczynać.

- Matt, nie mówimy o restauracji. Matt włożył ręce do kieszeni.

- Wiem.

- Ona odzyska rozsądek.

- Nie wydaje mi się. I, szczerze mówiąc, nie mógłbym jej mieć za złe, gdyby znienawidziła mnie na zawsze. Od chwili powrotu cały czas ją zawodziłem. I wszystko zepsułem.

- Ona ci wybacza za każdym razem, kiedy coś zepsujesz. To naprawdę moja wina. Nie powinienem był się wtrącać. Trzeba było pozwolić działać naturze.

- Naturze? To znaczy, że wiedziałeś...

- Że coś między wami jest? Wszyscy wiedzieli. Byliście ze sobą związani, odkąd skończyliście osiem lat. Wiesz, jaki byłem zazdrosny? To było tak, jakbyście mieli jakąś tajemnicę, do której nikogo nie dopuszczaliście.

- Byliśmy po prostu bardzo dobrymi przyjaciółmi - powiedział Matt. W każdym razie aż do tamtej nocy na plaży.

- Kiedy wyjechałeś na studia, Emily się załamała. Wiedziałem, że coś się między wami wydarzyło. Nie dawałeś znaku życia, a ona ze wszystkich sił starała się udawać, że nic ją to nie obchodzi. Chyba z dziesięć razy prosiłem ją, żeby pojechała ze mną do Kalifornii, ale ona zawsze odmawiała. Połączenie was wydawało mi się rzeczą prawie niemożliwą.

Matt ledwo mógł uwierzyć swoim uszom.

- Chcesz powiedzieć, że to ty zainscenizowałeś to wszystko?

- Mniej więcej.

- A co z jej przyjacielem? Czy to też stanowiło część planu?

- Nie. To było prawdziwe. Nie wiedziałem, że w rzeczywistości nie są razem. Wiedziałem tylko, że coś tam jest nie w porządku. Emily nie była szczęśliwa.

- A ta sprawa z jego nielegalną działalnością? Tyler roześmiał się.

- Sfabrykowałem. Nie wyglądało na to, że zgodzisz się współpracować. Musiałem ci dać dobry powód, żebyś zechciał mi pomóc.

Matt pokręcił głową.

- I wpadłem w pułapkę.

- Tak, dałeś się ogłupić. Mimo tych wszystkich pieniędzy i sukcesów, jakie osiągnąłeś, nie masz wytyczonej drogi. Ludzie, z którymi przebywasz, kobiety, z którymi się umawiasz - nie pasują do ciebie. A Emily, człowieku! Nie można z nią było wytrzymać, odkąd wyjechałeś.

- Nie rozmawiaj z nią o tym.  
- Już rozmawiałem.  
- Co jej powiedziałaś?  
- Wszystko, co teraz mówię tobie.  
- I nie rozszarpała cię na strzępy? Ona nienawidzi, gdy ty i jej rodzice wtrącacie się w jej sprawy.

- Powiedziałem, że mówię jej to wszystko, bo już mam dość patrzenia, jaka jest nieszczęśliwa. I kocham was oboje za bardzo, by nie próbować jakoś temu zaradzić.

Bardzo rzadko się zdarzało, by Matt albo Tyler dawali wyraz swoim uczuciom, i Matt odczuł lekki szok.

- A co Emily na to?

- Walnęła mnie w brzuch. A potem rozplakała się i uściskała mnie.

Na placu przed restauracją powstało jakieś zamieszanie. Obaj spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli, że kula do burzenia jest już ustawiona.

- Naprawdę chcesz to zrobić? Pozwolisz im wygrać? - spytał Tyler.

- Tu nie chodzi o wygraną albo przegraną. Prawda jest taka, że przestało mnie obchodzić, co kto o mnie myśli. Mam już dość dowodzenia czegokolwiek. Wiem, co osiągnąłem, i tylko to jest ważne.

- Więc co będziesz robił teraz? Budował gdzie indziej?

Matt pokręcił głową.

- Chyba nie. Rozważam sprzedaż całej sieci. Miałem już kilka przyzwoitych ofert. Przyda mi się trochę wolnego czasu, żeby zdecydować, co dalej. Ale myśl o tym, że będę musiał to robić sam... - Przerwał, bo dławili go emocje.

Nie chciał planować życia, w którym przy jego boku nie byłoby Emily.

Tyler poklepał go po ramieniu.

- Daj jej trochę czasu. Pozbiera się.



Brygadzysta zawołał, by wszyscy się odsunęli, i Matt po raz ostatni spojrział na swoją restaurację. Potem w ścianę uderzyła kula.

- Bardzo źle? - spytał Aleks. Siedział na brzegu biurka Emily.

- Bardzo - przyznała Emily. - Nawet jeżeli ograniczymy wydatki, możemy przetrwać najdalej do końca lata.

- Super!

- Super? - powtórzyła za nim, ledwo powstrzymując złość. Gdyby nie bolała jej ręka po tym, jak wyrznęła w Tylera w brzuch, chyba rozkwaśliby Aleksowi nos. - Mówię ci, że będziemy musieli zamknąć firmę, zwolnić wszystkich pracowników, a ty się cieszysz? Po co ja się w ogóle zapracowywałam się na śmierć, żeby ją utrzymać przy życiu?

- I wykonałaś świetną robotę. Ale teraz daj już sobie spokój.

- Nie wierzę, że ci na tym nie zależy.

- A ja nie mogę uwierzyć, że tobie nadal zależy. Rodzice sprzedają ci parcelę, będziesz miała swoją kwiaciarnię.

- Tak - mruknęła.

- Nie wydajesz się specjalnie szczęśliwa. Rzeczywiście, powinna ze szczęścia fruwać pod obłoki.

W przyszłym tygodniu wpłaci jedną czwartą ceny i rodzice przepiszą na nią parcelę. Resztę należności miała spłacić w ratach przez następne dwa lata. W końcu potraktowali ją poważnie. Bank jeszcze analizował jej podanie, ale wstępnie powiedziano jej, że ponieważ nie ma żadnych długów i przedstawiła perfekcyjny biznesplan, nie widzą żadnych przeciwwskazań, by nie przyznać jej kredytu. Osiągnęła wszystko, co chciała, ale nie odczuwała żadnej satysfakcji.

Z początku obwiniała o to Matta. Ale po rozmowie z Tylerem trudno jej było nadal się na niego gniewać. Nie

wiedziała, jak sama by postąpiła, gdyby znalazła się na jego miejscu. Facet był aż do bólu lojalny, chociaż nie do końca wobec właściwych osób. Doceniłaby, gdyby powiedział jej prawdę, z drugiej strony rozumiała jednak, dlaczego milczał. Chciała go nienawidzić za to, co zrobił. Ale jak mogła go nienawidzić, skoro go kochała?

Tak więc jeżeli to nie Matt był przyczyną jej złego samopoczucia, to na czym właściwie polegał problem? I wtedy uświadomiła sobie, że jest nieszczęśliwa właśnie dlatego, że w końcu będzie miała swoją kwiaciarnię. Była nieszczęśliwa, bo będzie musiała pożegnać się z Marlette. Chociaż ta praca przyprawiała ją o stały stres i często frustrowała, kochała ją. Poświęcała jej cały swój czas, pracowała w szaleńczych godzinach, i to wcale nie dla pieniędzy, lecz dlatego, że punktem honoru było dla niej utrzymanie firmy. Była tu szczęśliwa i nie chciała odchodzić, póki się nie upewni, że firma będzie działała także w nowym sezonie.

A teraz wyglądało na to, że Aleksa to w ogóle nie obchodzi.

- Pomyśl - powiedział, pochylając się nad nią. - Gdybyś mogła mieć wszystko, czego tytko byś zapragnęła, co byś wybrała?

- Chciałabym mieć firmę taką jak Marlette - powiedziała bez chwili zastanowienia.

- No to wyobraź sobie, że masz szansę kupić Marlette. Chciałabyś?

Jeszcze jak!

- Nigdy bym nie zebrała dość pieniędzy. A nawet gdyby mi się udało, wyleciałabym z interesu, jeszcze zanim bym się do niego zabrała. Już nie mamy naszej dawnej klienteli.

- A gdybyś miała wystarczająco dużo namotanych umów, by jednak utrzymać się na rynku?

- Aleks, oboje wiemy, że w tym roku straciliśmy praktycznie wszystkie możliwości ściągnięcia nowych klientów. Nie ma żadnej gwarancji, że firma przetrwa.

- A gdyby jednak były takie gwarancje?

Chciał coś jej dać do zrozumienia. Zaczynało ją to ciekawić.

- No dobrze. O co ci chodzi? Wiesz coś o tych utraconych możliwościach?

Aleks uśmiechnął się.

- Em, pomyśl sama. Jak ci się wydaje: skąd wiedziałem, że twój milioner nie poszedł do żadnej innej firmy? Kto miał dostęp do tych wszystkich ofert, które straciliśmy?

- Ty? - Poczula się tak, jakby dostała cegłą w głowę. - To ty popełniałeś te wszystkie niedyskrecje?

- Wprost trudno uwierzyć, że już dawno sama do tego nie doszłaś.

Poczula się zdradzona głęboko, rozpaczliwie. Aż jej się zakręciło w głowie.

- Ale dlaczego? Tak ciężko pracowałam...

- Zawsze łatwiej jest kupić firmę, która bankrutuje. Moja matka ma już dość i chce ją sprzedać. Dostaniesz ją za śmieszłą sumę.

- Ja?

- Tak, ty. To ty kupisz Marlette.

- Chcesz powiedzieć, że doprowadziłeś niemal do bankructwa tylko po to, żebym mnie było stać na kupno?

- Mówiłem ci już, że nie jestem aż tak niekompetentny, jak ci się wydaje.

- Chyba zwariowałeś. - Emily z trudem rozumiała, co Aleks jej mówi. A jeszcze trudniej było jej uwierzyć, że zrobił to wszystko dla niej. Firma była jego źródłem utrzymania. Jego dziedzictwem. - I co teraz ze sobą zrobisz? Gdzie będziesz pracował?

- Gdziekolwiek, byle nie tu. Nienawidziłem tej obrzydliwej szkółki od chwili, gdy matka ją kupiła. Jedyne, co mnie tu trzymało, to ty i twoja pasja, by ją utrzymać przy życiu. Ale mam dość. Dojrzałem do robienia czegoś innego.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła nawet uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Ale to nieuczciwe wobec twojej matki.

- Ojciec zostawił jej spory majątek. Nie umrze z głodu. No więc, co ty na to?

- Kupuję! - pisnęła, nie panując nad sobą. Zasłoniła ręką usta, bo bezwiednie zaczęła nerwowo chichotać. - Tak. Kupuję.

- Powiem matce i zaczynamy załatwiać formalności. Będzie miała Architekturę Zieleni Marlette. Będzie mogła zmienić nazwę na Architektura Zieleni Douglas albo jakkolwiek inną, to już będzie zależało tylko od niej. Firma będzie jej. Ledwo mogła się opanować. Ledwo mogła się doczekać, kiedy powie o tym Mattowi...

Gdy tylko o tym pomyślała, jej podniecenie zgasła. Już nigdy nie zobaczy Matta. Nie będą już nawet przyjaciółmi. Jak ona to przeżyje? Sama postanowiła, że tak będzie najlepiej dla nich obojga. Nawet gdyby mogła mu przebaczyć, a na pewno by mogła, nigdy nie będą mogli być razem. Ona będzie miała firmę tu, w Chapel, a ona ma swoje życie - chociaż tak powierzchowne - w Kalifornii. Dla niego zawsze najważniejsze będzie robienie interesów i ona zawsze by czuła, że jest na drugim miejscu. A postanowiła skończyć z poświęcaniem się. Po raz pierwszy w życiu chciała być najważniejsza.

Nie warto było dłużej nad tym rozmyślać. Ma firmę, którą musi poprowadzić. Od dziś Matt nie stanowi już części jej życia.

- Muszę zadzwonić do rodziców i powiedzieć, że nie potrzebuję ich parceli... - Aż sapnęła, gdy coś przyszło jej do głowy. - Och, nie!

- Co takiego? - spytał Aleks. - Co się stało?

- Przecież nie potrzebuję już tej parceli. O Boże! Która godzina?

- Kwadrans po trzeciej - odpowiedział Aleks, spojrzawszy na zegarek.

- Muszę się pospieszyć! Trzeba ich powstrzymać! - wykrzykiwała gorączkowo, szukając torebki.

- Kogo?

- Brygadę rozbiórkową! Zaraz wszystko zburzą. A Matt może teraz kupić parcelę! - Znalazła torebkę i nerwowo w niej grzebała. - Och, gdzie są te kluczyki?

Aleks zeskoczył z biurka.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale pobudziłaś moją ciekawość. Zawiozę cię.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przyjechali za późno.

Restauracji już nie było. Na placu została tylko ogromna sterta gruzu, która zresztą - w miarę jak robotnicy napełniali przyczepy ciężarówek - też już powoli znikąca.

- Szkoda, że tak to się skończyło - powiedział Aleks.  
- Spóźniliście się na przedstawienie - rozległ się za nimi głos Tylera.

- Kiedy to zrobili?  
- W południe.  
- A jak Matt to przyjął?  
- Dlaczego sama go o to nie spytasz? Pojechał do hotelu spakować się.

Emily nagle ogarnęła fala paniki. Matt wyjeżdża na zawsze!

Ale to już skończone, napomniała się jeszcze raz. On nie może tu zostać, a ona nie może pojechać z nim. Sprawa jest beznadziejna.

- Co u ciebie? - zwrócił się Tyler do Aleksa.  
- Całkiem nieźle. A co ty porabiasz?  
- Nic specjalnego - odpowiedział Tyler i dodał: - Tak więc jesteś gejem?

Aleksa trochę zdziwiło to zadane wprost pytanie.

- Dlaczego pytasz? Jesteś zainteresowany?

Tyler cofnął się o krok. Emily musiała zagryźć usta, żeby się nie roześmiać.

- No, no. Widzę, że mamy tu homofoba. Ale nie bój się, mój płochliwy chłopcze. Oddałem już serce komuś innemu.

- Zachowujcie się przyzwoicie - skarciła ich Emily. - Tyler, kiedy Matt wyjeżdża?

- On nie wyjeżdża.  
- Ale mówiłeś, że się pakuje.

- Bo się przeprowadza do wynajętego domu. Emily nagle pomroczyło przed oczami, jakby świat obrócił się wokół własnej osi.

- Wynajął tu dom?

- Tak Postanowił zostać przez jakiś czas w mieście. To jeszcze nic nie znaczy, wmawiała sobie. Nic.

W końcu i tak wyjedzie. Przecież musi pilnować swoich spraw w Kalifornii.

- Nawet wspominał, że chyba sprzeda swoją sieć restauracji i poszuka sobie innego zajęcia - dodał Tyler, gdy Emily się nie odezwała.

- Och.

- Czy tylko tyle potrafisz powiedzieć? Och?

Ale ona nie mogła się zdobyć na nic więcej. W ustach zrobiło jej się sucho, serce jej waliło tak mocno, że nie mogła myśleć.

- To już trwa pięć dni - mówił dalej Tyler, obejmując ją za ramiona. - Nie sądzisz, że dość go już torturowałaś? On potrzebuje powodu, żeby zostać. Emily, na miłość boską, on cię kocha.

- A jeżeli za jakiś czas jednak zechce wyjechać? Co wtedy?

Tyler wzruszył ramionami.

- Jakoś dojdziecie do porozumienia.

- Chociaż sprawi mi to prawdziwą przykrość, muszę powiedzieć, że zgadzam się z twoim bratem - odezwał się Aleks. - Przynajmniej idź porozmawiać z Mattem.

Może to prawda, że Matt nie wróci do Los Angeles. I może prawdą jest, że sprzedaje swoje restauracje. Powiedział jej, że ją kocha, że do tego, by jego życie było pełne, brakowało mu właśnie jej.

Chyba jaśniej już nie mógł się wyrazić.

- Aleks - powiedziała. - Daj mi swoje kluczyki.

Matt rzucił torby i rozejrzał się po holu swojego wynajętego domu. Wypożyczone samochody, wynajęte domy - naprawdę potrzebuje czegoś bardziej stałego w życiu. Jutro pójdzie kupić samochód. A jeżeli ktoś da mu powód, by zostać w Chapel na stałe, mógłby się zastanowić nad wybudowaniem sobie domu.

Ale to, co teraz oglądał, nie było wcale takie złe jak na wynajęty dom. Gdy przyjadą jego meble, da się tu mieszkać.

- Małe, co?

Matt okręcił się na pięcie i niemal wywrócił o torby. Na progu stała Emily, w każdej ręce trzymała doniczkę z paprocią.

- Wydaje ci się za mały? - spytał, idąc za jej spojrzeniem, ku kopule sufitu i kamiennemu kominkowi w dużym pokoju i dalej, ku formalnemu pokojowi stołowemu.

Podeszła kilka kroków i rozejrzała się.

- Pewnie, że mały - zażartowała. - Moje szafy są większe niż to.

Wskazał głową paprocie.

- Twoi przyjaciele?

- Och. - Spojrzała w dół, jakby zapomniała, że je trzyma.

- To dla ciebie. Słyszałam, że zamierzasz zostać w Chapel przez jakiś czas, więc może przyda ci się towarzystwo. No wiesz, ktoś, do kogo mógłbyś mówić.

Usiłuje zdobyć jakieś informacje, pomyślał. Niech chwilę się pomartwi. Należy jej się. Ona przez ostatni tydzień dała mu dosyć powodów do zmartwienia.

- Dziękuję. Będą doskonale wyglądały w kuchni. - Wziął od niej doniczkę, ich palce się zetknęły. Ledwo się powstrzymał, by nie chwycić jej w ramiona i już nigdy nie pozwolić odejść.

Ustawił doniczki na podłodze w kuchni.



- Tyler mi mówił, że rozmawiałaś z rodzicami. Jak poszło?

- Tak, jak można się było spodziewać. Obiecałam im, że będę im mówiła prawdę, a oni obiecali nie wścibiać nosa w moje sprawy. Dostosowanie się może im zająć trochę czasu, ale chyba zaczynają rozumieć, że jestem dorosła. - Weszła do kuchni i rozejrzała się. - O, widzę, że masz tu wszystko w beżach.

- Tak. Zabawne, że tak malują prawie wszystkie domy do wynajęcia. Ale chyba nie zostanę tu na tyle długo, by zmieniać kolor. Podpisałem umowę tylko na trzy miesiące.

Nie to chciała usłyszeć, jednak z całej siły usiłowała nie pokazać po sobie rozczarowania. Cofnęła się o krok w kierunku drzwi.

- A potem wracasz do Kalifornii?

- Nie wiem. To zależy od tego, czy będę miał dobry powód, żeby zostać.

- Na przykład... pracę?

- Może.

- Słyszałam, że na Main Street jest biuro pośrednictwa dla robotników dniówkowych.

- Naprawdę? Bardzo... interesujące.

- Oczywiście to tylko na sezon. W zimie zamykają. Matt z uśmiechem podszedł kilka kroków do niej.

- Myślałem raczej o czymś stałym. O czymś, co wymagałoby uczuciowego zaangażowania.

Emily chwilę się zastanawiała, a potem twarz jej się rozjaśniła.

- O, już wiem! Mógłbyś sobie sprawić psa. Albo kota.

- Mógłbym. - Podszedł jeszcze kilka kroków i łagodnie przyciągnął ją do siebie. Tak dobrze pasowała do jego ramion. I tak cudownie pachniała. Jak mógł do tej pory bez niej żyć? - Albo mógłbym sprawić sobie żonę.

Wtulona w niego skinęła głową.

- Mógłbyś.

- I może dwójkę dzieci? Spojrzała na niego.

- Czy ja wiem?

- Niekoniecznie w tej chwili - dodał.

- Żeby nie było nieporozumień: mówisz o nas? Bo poczułabym się bardzo głupio, gdyby nagle wparowała tu jakaś supermodelka.

Na jego twarzy pojawił się szczęśliwy uśmiech. Dostał dokładnie to, co chciał mieć.

- Tak, mówię o nas.

- I nie wracasz do Los Angeles?

- Nie. Wszystko, co chciałbym mieć, czego kiedykolwiek chciałem, jest tu, w Chapel.

- Myślałam, że nienawidzisz naszego miasta.

- Tak było. Ale ono mnie ukształtowało i uświadomiłem sobie, że nie można uciec od tego, czym się jest. Zostaję tutaj, a jeżeli komuś się to nie spodoba, to już jego zmartwienie.

Mocniej go uścisnęła i westchnęła.

- Powinieneś wiedzieć, że mam przed sobą wspaniałą karierę. Patrzysz na przyszłą właścicielkę Architektury Zieleni Marlette.

Był z niej dumny.

- Gratuluję ci.

- I będę miała naprawdę mnóstwo pracy, tak więc nie wyobrażaj sobie, że mogłabym siedzieć w domu i niańczyć dzieci.

- Jeżeli będziemy mieli dzieci, może ja mógłbym zostać w domu przez część dnia, żeby się nimi zajmować.

Zmarszczyła czoło.

- Ty? A co z twoją pracą?

- Sprzedaję restauracje. Teraz właśnie negocjujemy umowy. Pomyślałem, że już czas, żebym popróbował czegoś

innego. Czegoś, co będzie mi zajmowało mniej czasu. Zarobiłem tyle pieniędzy, że wreszcie mógłbym zacząć się nimi cieszyć, prawda?

- I co chciałbyś robić?

- Dużo o tym myślałem. Mam magisterium z wychowania fizycznego. Słyszałem, że trener z miejskiego liceum odchodzi na emeryturę. Przez cały ten czas bardzo mi brakowało kontaktu ze sportem, więc pomyślałem, że mógłbym zgłosić swoją kandydaturę na tę posadę.

- Jako trener piłki nożnej w liceum? Zmarszczył czoło.

- Tobie się to nie podoba?

- Ach, nie. Będiesz doskonałym trenerem. Będiesz dobry w każdej pracy, jaką sobie wybierzesz, bo takim właśnie człowiekiem jesteś.

Miał nadzieję, że przede wszystkim będzie dość dobry dla niej. Że potrafi dać jej szczęście.

To było dla niego coś zupełnie nowego i nie chciał tego zepsuć.

- Nie mogę ci obiecać, że od czasu do czasu nie zrobię czegoś głupiego i niechcący cię nie zranię. Na pewno zdarzy mi się popełniać błędy.

- A ja nie mogę ci obiecać, że nie zamknę się w sypialni i nie każę ci spać przez kilka dni na kanapie w bawialni. Ale w końcu zawsze ci przebaczę. Zawsze ci wszystko wybaczę, bo cię kocham.

- Ja też cię kocham.

Nie mógł już dłużej się powstrzymać. Pochylił głowę, musnął jej usta wargami, a potem całował aż do utraty tchu.

To właśnie to, myślał, smakując słodycz jej ust, zachwycając się jedwabistą miękkością jej włosów, które delikatnie głaskał.

I to będzie jego na resztę życia.

W końcu znalazł prawdziwe szczęście, którego szukał od tak dawna.

Czekało na niego przez cały ten czas właśnie tu, w ramionach Emily.